

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w tekście) 30 k. Nra pojedyncze 20 k. „Kraj” wychodzi w niedzielę rano.

ADRES

Redakcyi i kantor: «Pedaunkia noabnoh razera «KRAJ» w Perepłypn, Pzoznag B. Teatru 10». Kantor otwarty w dni powszednie od god. 10 r. do 3 p. Warsnawska agencya KRAJU (Rajchman i Frenndler, Senatorska, 18) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicy, przedpłate zaś wyłącznie z Warszawy.

KRAJ

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 7 maja.

«Moskowskija» i «Petersburskija Wiedomosti» nie przestają nazywać nas organem «wielopolszczyzn», a nawet ostatni z tych dzienników w odpowiedzi na nasz artykuł wstępny, w № 17 zamieszczony, oświadcza, że rozumowanie nasze nie tylko go nie przekonało, ale owszem utwierdziło w przekonaniu, że «Kraj» jest organem «arystokratyczno-burżuaznym», czyli organem Wielopolskich.

Przyjmowaliśmy oddawna z pokorą różnie przypisywane nam role: «Gaz. Krakowska» nazwała nas w r. z. «rosyjska truczina, szaczną do serca polskiej demokracji». — «Goniec Wielopolski» zaklinał się na «zbawienie duszy» (dosłowne), że jesteśmy na «moskiewskim żołdzie» i zobowiązał się przedstawić dokumenty na dowód, że to myśmy przeprowadzili ugodę z Izymem «na zgubę Polski», i że prowadzimy agitację panslawistyczną w ziemiach słowiańskich; jedno z pism galicyjskich doniosło, że wszyscy «sprawnicy» otrzymali rozkaz prenumerowania i rozpowszechniania „Kraju” i t. p., — dlaczegoż więc nie mielibyśmy z pokorą i poddaniem się żądaniom, abyśmy nie byli «organem» na nas z góry p. Komarowa?

Nie śmiecie się czytelnicy z tego, że artykuł «Pet. Wied.» nazywamy «ciosem». Pewne pismo, które obecnie, wedle francuskiego przysłowia, «fait la musique», oświadczyło kilkakrotnie z wysokości «Strastnowo Bulwaru», że margrabia Al. Wielopolski był zdrajca, a sama myśl o powrocie do jego systemu jest *crimen lesae status*, pomawianie więc kogoś o przeprowadzanie programu margrabiego jest rzeczą co najmniej... niedelikatną; to też i w wystąpieniu «Petersb. Wied.» trudno ściśle oznaczyć, gdzie kończy się artykuł, a gdzie się zaczyna doniesienie... A więc *point de plausanteries!*

«Zarty» są dziś tem mniej właściwe, że nigdy z taką ojcowską niemal troskliwością pewna część prasy rosyjskiej nie opiekowała się nami, jak w obecnej chwili. Kilka ostatnich zeszytów „Rusi” wypełnione są «polskim woprosem», we wszystkich warjantach i kolorach: „Moskow. Wied.”, co kilka dni, z pomocą nieśmiertelnego Sadyka-paszy, rozplatają czerwone nici polskiej intrygi. «Now. Wr.» z przestarchem odczytuje znaleziony pod strychem... wyobraźni «Rusi», plan legalnej opozycji społeczeństwa polskiego, «Kijewlanin» kupuje ciągle nowe projekty prawodawczej i administracyjnej represyi, słowem na wszystkich kółkach i we wszystkich kotłach dziennikarskich wre i kipi robota członków samozwańczego komitetu bezpieczeństwa publicznego, jakbyśmy rzeczywiście stali w przededniu powstania!... Trudno bez uśmiechu czytać wszystkie fantazy raportowej literatury, ale śmiech ten wykrzywia boleśnie i gorzko usta na myśl, z jaką wytrwałością ci grabarze przyszłości kopia coraz głębszą przepaść między rosyjskiem i polskiem społeczeństwem....

Albowiem powróćmy do „Petersb. Wied.” i do ich *idé fixe* o organie Wielopolskich. Pominąwszy artykuł naszego w № 17 w redak-

cyi p. Komarowa niezrozumiano, więc postarajmy się „dla świętego spokoju” kwestyę tę bliżej im objaśnić. Przedewszystkiem prosimy najuprzejmiej redakcyę „Petersb. Wied.” o wskazanie nam choć jednego artykułu, choćby nawet jednego ustępu w „Kraju”, z którego by wolno było wyciągnąć wniosek, że stojmy i działamy na gruncie programu Al. Wielopolskiego?

Przypuszczenie to wyciągnęły „Petersb. Wied.” prawdopodobnie z faktu, że jeden z naszych stałych współpracowników, napisał w „Wiest. Jewr.” studjum o b. naczelniku rządu cywilnego w Królestwie, a że portret margrabiego wyszedł w tem świetle dość imponująco, więc ztąd domysł, że autor studjum, a za nim i „Kraj”, program margrabiego zaakceptowali w całości, ergo tendencyom arystokratycznym się zaprzękali i t. d. Autor studjum o Wielopolskim w „Wiest. Jewr.” starał się wytłumaczyć działalność margrabiego na tle ówczesnych wypadków i związku z nimi. Prosta rzecz, że o przeniesieniu żywca ówczesnego programu politycznego Al. Wielopolskiego do dzisiejszych stosunków ani autor, ani my nie mogliśmy myśleć. Dwadzieścia lat życia narodu, przy rdzennej zmianie jego wszystkich zewnętrznych warunków, jego życia, i po przejściu przez rok 63, musiało wywrócić całe rusztowanie projektów politycznych margrabiego. Rusztowanie to runęło i śmieszna byłoby dziś i próżna robota z potamanych jego szczątków latać i sklejać nową budowę. Mogłaby ona być albo za obszerna, albo za szczupła. Co o nas, nie tylko program Al. Wielopolskiego, ale jakiegokolwiek artykułowanego programu politycznego stawiać nie uważalibyśmy w obecnej chwili za właściwe. Jedynym programem naszym dzisiaj może być wewnętrzna, nieustanna, spokojna praca nad odrodzeniem własnego społeczeństwa we wszystkich trzech kierunkach: moralnym, umysłowym i ekonomicznym i na całą głębołość różnowarstwowego społecznego pokładu. Naszym programem, naszym obowiązkiem, jest dziś, wedle słów poety „trwać w milczeniu głuchem z karnością postawionych na czatach żołnierzy, nie uwodzić się żadnym okrzykiem lub ruchem....”

Robota nasza drobna, tak drobna, że możnaby ją chyba wedle słów publicysty porównać „do snucia tkanek pajęczych, albo lepienia jaskółczych gniazdek wśród, wywróconych w trzesieniach ziemi, olbrzymich murów i kolumn...”, a jednocześnie bardzo możliwa i ciężka, bo przychodzi się walczyć z «powracającą falą» dawnych wspomnień o wielkości tych ruin, o wielkich łupach tryumfalnych, które te kolumny podtrzymywały, bo potrzebuje ciągłego zaparcia i ciągłego upokorzenia dumy, bo jej dewiza i drogowskazem *per ardua ad astra!*...

Wiadomości o przygotowaniach do uroczystości koronacyjnych górują dziś nad wszystkimi bieżącymi sprawami. Oznaczony jeszcze przed dwoma miesiącami termin koronacyi, 15 maja, nie został zmieniony. Ceremonjał wjazdu Ich Cesarskich

Mości do Moskwy i samego aktu koronacyi, został ogłoszony w ubiegłą niedzielę. Namy naszego pisma nie pozwoliły nam powtórzyć oryginału, podajemy go więc w wyciągu, podług redakcyi okólnika północnej agencji telegraficznej. Wyciąg ten uważamy jednak za potrzebne uzupełnić następującymi szczegółami, wyjętymi z ogłoszonego w «Praw. Wiest.» oryginalnego ceremonjału. W przeddzień koronacyi nadany znak przez heroldów, sekretarz senatu odczyta zawiadomienie o koronacyi, zaczynające się od słów: «Najjaśniejszy, najpotężniejszy, wielki monarcha, Aleksander Aleksandrowicz, wszedł na praojcowski dziedziczny tron Rosyjskiego Cesarstwa i nierozdzielnie z nim trony Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Finlandzkiego» i t. d. W dzień koronacyi w sali tronowej, skoro Najjaśniejszy Pan zasiadzie na tronie pod baldachimem, rozpocznie się pochód 54 deputacyi. Czwartą z rzędu deputacyę stanowię będą: «wotostannije starsziny» Rosyjskiego cesarstwa i wójtowie gmin przywisląskich gubernii. Z nich zostaje w soborze 12 starszyn i jeden wójt gminy. Piątą deputacyę stanowią prezesowie rad miejskich (*gorodskie gotowy*) wszystkich gubernialnych miast Rosyjskiego Cesarstwa i równe im osoby gubernii przywisląskich. Z nich zostają w soborze tylko *gotowy* obu stolic i p. o. prezydenta m. Warszawy. Trzydziestą trzecią grupę stanowią będą gubernialni marszałkowie szlachty i deputaci od szlachty gubernii przywisląskich. O dwóch arewiskich przywiskokatolickich, którzy ucają się na koronacyę, w ceremonjał nie wspomniano.

Zwracamy uwagę naszych czytelników, na pomieszczone w dzisiejszym N-rze «Kraju», sprawozdanie naszego wiedeńskiego korespondenta o rozmowie politycznej z prezesem koła czeskiego w parlamencie wiedeńskim dr. Riegerem. Pogląd dra Riegera na bieżące sprawy polityczne w państwie austriackim, na konstelacyę świata słowiańskiego, na ów nie naturalny, a jednak pożyteczny, stosunek Austrii do Niemiec, na przymierze polsko-czeskie i inne kwestye, ma dla nas wyjątkową wagę, nie tylko jako zdanie pochodzące od największego z żyjących dziś patriotów czeskich, ale jako opinia jednego z najbardziej wpływowych przewodzców zjednoczonej prawicy. W jednym tylko punkcie różnimy się z dr. Riegerem, mianowicie w ocenie u dyskusyi o noweli szkolnej. Podług czcigodnego prezesa koła czeskiego, rozprawy parlamentarne wyszły na korzyść prawicy, zjednoczywszy ją jeszcze ściślej z sobą. Daj Boże, żeby tak było, chociaż wnosząc z tego, co piszą zagraniczni dzienniki bezstronne, zdaje się, że pyrrusowy tryumf prawicy, odniesiony większością trzech ministerjalnych głosów, zachwiał jego powagę moralną. Nie chcemy się sprzeczać; może czesi i polacy ze względów strategicznych, dla utrzymania jedności stronnictw, musieli głosować za reakcyjną ustawą, ale czy to nie za drogo okupiona solidarność?...

Petersburg, 7 maja.

□ Coraz częściej wydarzające się wypadki pociągania w Królestwie do odpowiedzialności karnej pełnomocników prywatnych, mianujących się adwokatami, powinny by zwrócić na siebie uwagę zwierzchników władz sądowych, i skłonić ich do zachowania w Królestwie przepisów organizacji sądowej. Nadanie życia tym przepisom przywróciłoby w znacznej części stanowi obrończemu powagę i zaufanie, jakich poprzednio używał, oddając zarazem usługę społeczeństwu, którego członkowie mniej oświeceni, a nawet posiadający pewne wykształcenie, lecz nie mający do czynienia z sądami, nie umiejąc rozróżnić pełnomocników przysięgłych od prywatnych, gdy jedni i drudzy używają nazwy adwokatów, powierzają obronę swego mienia, lub czei obywatelskiej ludziom bardzo wątpliwej wartości moralnej i zupełnie nie znającym przepisów prawa. Mimo to, ci ostatni mają obszerną klientelę, jakiej mógłby im pozazdrościć nienormalnie wykwalifikowany pełnomocnik przysięgły. Rozwiązanie zagadki tego nienormalnego stosunku spoczywa z jednej strony na nieświadomości interesowanych, mniemających zasadnie, iż każdy, upoważniony przez władzę do bronięcia spraw w sądach, jest prawnikiem wykształconym, z drugiej strony na schlebianiu namiętnościom ludzkim. Taki pełnomocnik prywatny nie zachęci klienta do zgody, nie przedstawi mu, że jego sprawa jest zła, owszem będzie go nakłaniał do procesu, będzie obiecywał, że choć z trudem i mozolem, ale zdoła go przeprowadzić korzystnie, — jeżeli zaś w końcu klient przegra, nie go to nie obchodzi, gdyż osiągnął cel zamierzony, wybrał z nieopatrznej ofiary wszystko co było można wyłudzić, najwięcej jeżeli na pociechę rzuci mu kilka frazesów dobitnych o nieznajomości prawa przez sędziów, o intrygach i t. p. Nie przebiera on w środkach ściągnięcia do siebie interesowanych, każda czynność, wymagająca udziału adwokata, jest dla niego dobrą, byleby się opłaciła, nie dba o cześć adwokatury, bo do niej nie należy, idzie mu tylko o zebranie jak najwięcej pieniędzy w jak najkrótszym czasie. Przed 1876 r. w Królestwie był także rodzaj pełnomocników prywatnych, zajmujących się prowadzeniem spraw w sądach, lecz wtedy nie wolno im było jawnie występować, działali w ukryciu, byli napiętnowani mianem doradców pokątnych, i tem samem

byli mniej szkodliwi, gdyż nie zawsze znajdowali firmę do popierania swoich czynności, i kto do nich się udawał, naprzód wiedział w kim ufność pokłada; władza milczącym sposobem przestrzegała go, odmawiając takim osobistościom prawa przemawiania w sądzie. Rozumiemy pełnomocników prywatnych jako złe konieczne w miastach, w których zasiada sąd okręgowy, gdzie niema dostatecznej liczby pełnomocników przysięgłych, i oddajemy zupełną słuszność przepisowi procedury, iż strony w takich miejscowościach mogą poruczać prowadzenie spraw osobom, nie należącym do liczby pełnomocników przysięgłych, — pojmujemy także konieczność pełnomocników prywatnych, przy sądach pokojowych, — pragnelibyśmy tylko, aby przy udzielaniu świadectw, ściśle były przestrzegane przepisy z dnia 25 maja (6 czerwca) 1874 roku, ograniczające pierwsiastkową swobodę zajmowania się każdemu prowadzeniem spraw w sądach, — lecz nie rozumiemy i nie pojmujemy, dla czego przy sądach okręgowych, przy których znajduje się dostateczna liczba pełnomocników przysięgłych, jest dozwolane stawanie w tych sądach pełnomocnikom prywatnym. Jedno z dwojga, albo prowadzenie spraw w sądach wymaga pewnej specjalnej nauki, przygotowania się do tego zawodu przez odbycie studyów uniwersyteckich i praktyki sądowej, — albo też wystarcza jaka taka znajomość sztuki czytania, pisanie i mówienie łamanym językiem urzędowym, obok pewnej dozy śmiałości i czelności. Organizacja sądownictwa widocznie przyjęła za zasadę pierwsze z powyższych przypuszczeń, skoro wymaga od pełnomocników przysięgłych wykształcenia uniwersyteckiego, lub ukończenia nauk prawnych w jakim innym wyższym zakładzie naukowym, i obok tego pięcioletniej praktyki sądowej, czy to w urzędowaniu, czy w przymocie kandydatów na posady sądowe, lub pomocników przysięgłych, to jest, wymaga więcej praktyki, niż od sędziów śledczych i członków urzędu publicznego. Tem bardziej przeto, wszędzie, gdzie tylko stosunki miejscowe nie zrauszą koniecznie do przyjmowania usług pełnomocników prywatnych, ci stanowczo nie powinni być cierpiami. Mniemamy, iż takie właśnie położenie jest w okręgu sądowym warszawskim. W samej Warszawie znajduje się 185 pełnomocników przysięgłych, i 26 ich pomocników, liczba, nie tylko dostateczna, lecz prze-

wyszająca potrzebę. Przed reformą sądową, było obrońców przy senacie, adwokatów i patronów 182, — i już wtedy odzywały się liczne głosy przeciwko tak znacznemu zastępowi członków adwokatury. Stosunkowo do liczby spraw, prowadzonych w sądach okręgowych, wszędzie liczba pełnomocników przysięgłych jest dostateczną i w całym okręgu izby sądowej warszawskiej wynosi poważną cyfrę 334. Zresztą nie należy spuszczać z uwagi, iż corocznie wychodzi z uniwersytetu znaczna liczba młodych prawników, zwiększających zastęp pełnomocników przysięgłych, nie mogąc liczyć na otrzymanie miejsca w służbie rządowej. Wypadałoby więc, albo stosownie do przepisów prawa, zamknąć już listę pełnomocników przysięgłych, albo oznaczyć, ilu ich ma być przy każdym sądzie okręgowym, i dozwolnić wydawanie świadectw na pełnomocników prywatnych, w takiej tylko liczbie, jaka jest konieczna do ukończenia całkowitej listy obrońców, zmniejszając stopniowo ich liczbę, w miarę przybywania wykwalifikowanych prawników. Gdyby zaś można pod tym względem nie krępować się przepisami prawa, jak to zresztą dotąd ma miejsce, i pozostawiając otwarte pole wolnej konkurencji, mianować nieograniczoną liczbę pełnomocników, to w takim razie dla podtrzymania godności stanu obrończego nie należałoby dopuszczać do niego ludzi, nie posiadających kwalifikacji prawnych, wymaganych przez organizację sądownictwa. Byłaby przynajmniej moralna rękojmia ich uczciwości.

Następnie, mimo już długoletniego przyzwyczajenia do ulegania prawom wyjątkowym, już to jawnie ogłaszanym, już to stosowanym w drodze tylko administracyjnej, nie możemy sobie zdać sprawy, ani znaleźć żadnej prawnej pobudki, dla czego w okręgu izby sądowej warszawskiej, nie ma rady pełnomocników przysięgłych i jej oddziałów w miastach gubernialnych? Wszak zakres działania rady obrońców, przez prawo wskazany wyklucza wszelką możliwość przypuszczenia jakiegokolwiek nieprawnej działalności, a to chyba jedynie mogło być przyczyną nierównouprawnienia pełnomocników przysięgłych w Królestwie, z niektórymi okręgami w Cesarstwie, jakkolwiek niewątpliwie, skutkiem wiekowych tradycji, i swego składu stan obrończy w Królestwie był lepiej przygotowanym do korzystania z tego pewnego rodzaju samorządu, niż w każdej innej miejscowości państwa.

ODCINEK «KRAJU».

FAŁSZYWA HISTORIA

Jako mistrzyni fałszywej polityki,

przez

JÓZEFA SZUJSKIEGO *).

W ostatnim roczniku «Albumu Rapperswylskiego», wśród różnych artykułów wierszem i prozą, znajdujemy jeden, który nas szczególnie zajął. Jest to artykuł p. Wolskiego p. t. «Dyagnoza». Owa Dyagnoza jest ni mniej ni więcej, jak skromnem przedsięwzięciem wykazania: 1) że duch narodu polski upada; 2) że przyczyną tego jest rzucenie się ludzi chłodnych i rozważnych na najświeższe uczucia, myśli i wyobrażenia narodu, wyszydzenie ich i zdeptanie, aby społeczeństwu dać zupełnie inny kierunek; 3) że to nadanie nowego kierunku zostało przyjętem przez większość społeczeństwa, a ztąd naród jest w oczywistym nieustannym upadku; 4) że ci chłodni i rozważni ludzie, spo-

niewierawszy uczucia obecne, z kolei wzięli się do przeszłości, aby i w niej zohydzić wszystko, co naród podnosiło i wiarę w przyszłość mu dawało.

Dawszy taką podstawę rozprawie, przychodzi autor do szerszego rozwinięcia czwartego punktu. Nowszą szkołą historyków, dowodzi on, nie wynalazła ani nowej metody krytycznej, ani nie usunęła dawnego poetycznego na przeszłość zapatrywania: ona tylko rozwinięciem do przesady twierdzenia: Polska upadła przez to, że ani nie umiała, ani nie chciała silnego wytworzyć rządu, (twierdzenia w gruncie fałszywego, bo przyczyną upadku było tylko niepowołanie ludu do obywatelstwa), pragnie zohydzić przeszłość, zakryć wszystkie jej strony dodatnie, które na rozwinięcie zasady wolności i uszczuplaniu siły rządowej polegają.

Tyle jest słów ewangelji p. Wolskiego, o której znowu powieć musimy, że nie nowa wcale, że słyszeliśmy ją wielokrotnie. Oczywiście niebraknie i konkluzji. Chłodni i rozważni chcą zohydzić tradycje wolności, aby wieść naród do ultramontanizmu i reakcji! zamiast — do anarchji i bezwyznanowości...

W zamiarze i zakroju jest, jak szanowny czytelnik widzi, artykuł p. Wolskiego floszją historii polskiej, rozświetlić mającą

z góry wszelkie jej trudności. Nowa to rzecz w jego zawodzie, gdyż nie słyszeliśmy dotąd, aby się trudził historią. Ale p. Wolski należał zawsze do ludzi, podejmujących rzeczy trudne i piszących Fausta za jednym haustem natchnienia. Daje mu to polet i okrągłość, która niezawsze mozołnym studjom towarzyszy. Wszakże, chcąc niechcąc, musi się poddać krytyce, pochodzącej od człowieka przekonanego o trudności ryczałtowego historyzofowania o narodzie, którego dzieje, mimo ustawicznych i mozołnych studyów, tak mało dotąd postąpiły.

Chociaż też p. Wolski nazywa «komunalem» szukanie prawdy, a nowszą historyczną szkołę odsadza od tego znamienia umiętnego, pozwoli jednak, że z tego «komunatu» wyjdziemy i ile możności badawczą metodą szukać będziemy podstawy jego myśli i różnicy jego myśli od naszej.

Bez wielkiej bystrości dostrzedz można łatwo tę podstawną myśl, na której się całe jego opiera rozumowanie. Powtarza ją bardzo dobitnie w dwóch miejscach. Raz na stronicy 253, gdzie mówi: Kierunek, którym idzie naród, nie zależy od jego wolnego wyboru, jest on koniecznym rezultatem wrodzonego charakteru i temperamentu, uformowanego przez wpływy działające na jego kolebkę, otaczające go wtedy, gdy zostawał

*) Artykuł niniejszy, pozostały w spadku politycznym po znakomitym historyku polskim, drukujemy z upoważnienia spadkobierców. O doniosłem znaczeniu tej pracy dla naszych stosunków, pomówimy wkrótce. (Przyp. Red.).

Cóż ostatecznie może obchodzić władze rządowe, lub jakiemu niebezpieczeństwu może ulegać porządek społeczny, że rada obrończa będzie miała prawo przyjąć, lub odrzucić jaką osobistość, pragnącą wejść do ciała obronczego.—że będzie rozpoznawała skargi na pełnomocników przysięgłych, — że między swoich członków będzie rozdzielała sprawy ubogich i t. p.? Czynności te zmniejszą jedynie zajęcia sądów i tak już pracą przeciążonych, i nadto rada obrończa lepiej wywiąże się z tych zadań, posiadając dokładną znajomość stosunków obronczych. Oceniając te zobowiązania korzyści dla sądu i dla adwokatów, w kilka miesięcy po wprowadzeniu reformy sądowej, ówczesny prezes sądu okręgowego warszawskiego, przekonawszy się, że pełnomocnicy przysięgli w Warszawie są ludźmi wykształconymi i używającymi ogólnego poważania, wystąpił z projektem utworzenia komisji obrończej, do czego przychylił się minister sprawiedliwości. Wprawdzie był to tylko słaby cień rady obrończej, gdyż tak nazwana komisja nie miała żadnej samodzielności, posiadała jedynie głos doradczy w przedmiotach, o jakie przez sąd lub przez prezesa była zapytywana, i miała ułatwiać sądowi kontrolę nad czynnościami pełnomocników przysięgłych, tudzież być ogniwem łączącym sąd z obrońcami. Jakkolwiek tedy zakres jej działania był bardzo ograniczony, dzięki wszakże taktowi i rozumnemu postępowaniu zdołała sobie zjednać poważanie, skutkiem czego głos jej prawie zawsze był wysłuchany przychylnie. Ta próba zdawała się zapowiadać, że niezadługo w okręgu sądowym warszawskim, uchylony zostanie przepis niedozwalający istnienia rad obrończych, jako niemających racji bytu, a szkodliwie oddziałujące na strony interesowane i na samych pełnomocników przysięgłych. Tymczasem inaczej się stało; nawet komisja obrończa po kilku latach istnienia, przez następstwo prezesa sądu okręgowego została zniesiona, jakkolwiek w niczem nie zawiniła. Powtarzające się jednak od czasu do czasu wieści, o staraniach podejmowanych tak przez poprzedniego, jak i przez teraźniejszego starszego prezesa izby sądowej warszawskiej, o utworzenie rady obrończej w tutejszym okręgu sądowym, podtrzymują nadzieję wypełnienia tej ważnej szczytów w organizacyi sądowniczej Królestwa polskiego.

Ceremonjał Koronacyi.

«Praw. West.» ogłasza następujący ceremonjał wjazdu do Moskwy i koronacyi Ich Cesarzkich Mości.

W naznaczony dzień wjazdu, po danym sygnale pochód wystąpi z Piotrowskiego pałacu. Najjaśniejszy Pan i W. Księżęta tatarscy, Najjaśniejsza Pani i W. Księżna w złotych paradnych karetach. Na całej drodze rozstawione będzie szpalerem wojsko, duchowieństwo zaś w miarę zbliżania się pochodu wychodzić będzie z cerkwi. Domy przybrane odświętnie. Przy wjeździe do stolicy powita generał-gubernator, u dawnych wrot — głowa miasta, radni dumi, zarządy, cechy, zakon Strastnego monasteru, zarząd gub. ziemski, na placu twerskim szlachta gub. moskiewskiej, u wrot woskresieńskich — gubernator moskiewski. Tu Najjaśniejszy Pan i W. Księżęta zsiądą z koni, Najjaśniejsza Pani i W. Księżna wysiądą z powozu dla oddania czci obrazowi Iwerskiej Najśw. Panny; następnie Najjaśniejszy Pan wjedzie na plac Krasnyj przez lewe, a Najjaśniejsza Pani przez prawe wrota; u wrot Spaskich powita komendant, u wrot pomiędzy Iwanem Wielkim i soborem Archaniola, Ich Cesarzkie Mości i Cesarzkie Wysokości zatrzymają się, najpierw udadzą się do soboru Uspeńskiego, gdzie przed kruchtą powita synod i duchowieństwo z krzyżem i wodą święconą. Po wejściu Ich Ces. Mości do świątyni, nastąpi 85 salw armatnich. Z soboru Uspeńskiego Ich Ces. Moście udadzą się do soboru Archaniola, złożą cześć popiołom przodków, następnie udadzą się do soboru Błagowieszczeńskiego, zstąpią na Krasnoje Krylco, gdzie główny marszałek ofiaruje przy wejściu Ich Ces. Mościom chleb i sól. Przy wejściu Ich Ces. Mości do pałacu Kremłowego danych będzie 191 salw armatnich. Przez cały dzień rozlegać się będą dzwony z wież wszystkich cerkwi, wieczorem miasto będzie iluminowane, z wyjątkiem Krenda.

W ciągu 3-ech ostatnich dni przed koronacją, nastąpi uroczyste ogólne obwieszczenie o koronacyi, przez heroldów na wskazanych udejsz Ich miasta przeczytano będzie obwieszczenie, poczem heroldowie rozdawać będą ludowi drukowane obwieszczenia tego egzemplarze. Trębacz będą grać hymn narodowy. Posłowie zagraniczni zostaną powiadomieni o dacie koronacyi przez mistrzów ceremonji, którzy wysłani będą do nich w złotych paradnych karetach, a sprawujący interesy przy zarządzającego ekspedycyą spraw ceremonjalnych.

W przeddzień koronacyi odbywać się będą we wszystkich cerkwiach nabożeństwa. Wieczorem wigilie (*wieczernyje bdenija*). Ich Cesarzkie Moście i Ich Ces. Wysokości wysłuchają Ich w soborze Spaskim za złotą kra-

ta. Tegoż dnia z «Crużejnej Pałaty» (sala zbrojowa) przeniesione będą do sali Tronowej regalie.

W sam dzień koronacyi, o godz. 7 rano odezwie się 21 uderzeń dzwonu z soboru Uspeńskiego; o godzinie w pół do 10-ej ciało dyplomatyczne zajmie w soborze wyznaczone miejsce. Na drodze od samego tronu rozstawione będzie wojsko. Po zawiadomieniu, że wigilje już w soborze przeczytane, Następca tronu udaje się do soboru w towarzystwie osób z Rodziny Cesarzkiej, nie biorących udziału w pochodzie Cesarzkim, księząt zagranicznych, sztańcam, dam Dworu, frejlin i dam dworów zagranicznych. Przed rozpoczęciem pochodu Najjaśniejszych Państwa, spowiednik Naj. Pani pokropi wodą święconą całą drogę. Po zawiadomieniu głównego marszałka, że wszystko jest już gotowe, Ich Cesarzkie Moście wejdą na salę Tronową, zasiądą na tronie pod baldachinem.

Pochód rozpocznie oddział kawalergardów, następnie pójdą paziowie, mistrzowie obrzędów, wołosni starszyny, wójei gmin, głowy miast, deputowani finlandzcy, przesi zarządów ziemskich, rozmaite zarządy, przedstawiciele instytucji państwowych, deputaci wojsk kozackich, gubernialni marszałkowie szlachty, nadprokurator I dep. senatu, jengubernatorowie, nadprokurator synodu, heroldowie, regalia cesarskie, najwyższy marszałek, I. C. M. pod baldachinem, który podtrzymywać będą 16 jen.-adj. i którego sznury trzymać będzie także 16 jen.-ad. i sztańdam, jenerał-adjutant, znakomitsza szlachta rosyjska, rekordzielnicy, fabrykanci, oddział kawalergardów.

Metropolita moskiewski powita Ich C. M. i wygłosi mowę, metropolita nowgorodzki poda krzyż, kijewski pokropi święconą wodą. Po wejściu do świątyni I. C. M. przed carskimi wrotami pokłonią się trzykrotnie, pocałują obrazy, zasiądą na tronach Michała Teodorowicza i Aleksieja Michajłowicza; na płacyku i stopniach rozłożone będą regalia; Najwyższy marszałek i mistrzowie obrzędów staną za tronami, oraz dowodzący półkiem kawalergardów z obmierzonym pałaszem i kaszkiem w ręku. Na propozycję metropolity nowgorodzkiego, Naj. Pan odczyta Skład Apostolski, poczem nastąpi obrzęd koronacyi, po włożeniu purpury Naj. Pan włoży koronę na głowę, ujmie w prawą rękę berło, wlewa jabłko, zasiądzie na tronie; wkrótce potem złożąwszy oba regalia na poduszcze, wezwie Naj. Panią, która ukleknie przed Postojnym Małżonkiem. Monarcha, zdjawszy ze swej głowy koronę, dotknie nią głowy Naj. Pani, włoży na jej głowę mniejszą koronę; po włożeniu na Naj. Panią purpury i łańcucha św. Andrzeja. Naj. Pani wroci na tron swój; Naj. Pan znów ujmie berło i jabłko, poczem rozlegnie się chór, — cmo-

jeszcze na łonie natury. Późniejsze okoliczności zewnętrzne mogą wprawdzie zmodyfikować to i owo, ponieważ jednak potężny popęd wewnętrzny nieprzerwanie w tej samej prze dykcyi, przeto ogólny kierunek narodowych dziejów pozostaje niezmiennym».

Drugi raz na stronie 262. «Naród każdy działa tak, jak w miarę indywidualności swojej i charakteru działać musi. Przynosi on ze sobą na świat splecione nierozdzielne zarody swej potęgi i słabości, swych zasług i grzechów, swej wielkości i swego upadku... Czyż co innego dzieje się z jednostkami? U tej nadmiar uczuciowości sprowadził chorobę sercową, tamta niezmordowaną czynnością doczekała się nerwowego paraliżu, a przecież to samo, co tak opłakane wywołało skutki, stanowi zarazem główną treść życia tych osób, zasługę jego i ostateczną rację».

Wierny odkryciu, że narody mają fatalne przyrodzone kierunki, które rozwijają, p. Wolski nie szukał długo przyrodzonego kierunku polaków: Lelewel, Moraczewski i Samitt powiedzieli mu, że jest nim wolność, w przeciwieństwie do rządu. Gdyby się jednak p. Wolski poradził już nie historycznej nowszej szkoły, ale jako człowiek, który się uczył prawa i nauk społecznych, roz- czytał w tem tylko, co mu w badawczych

swoich pracach podaje Lelewel, a może zarzącał np. do neutralnego Roeppla, przekonany byłby się, że mu tego charakteru fatalnego dążenia do wolności na całą historią polską nie stanie, że charakteru tego w szczególności nie zdoła wyprowadzić od jej kolebki. Odkąd polaków jako takich w dziejach widzimy, faktem jest, że nigdzie do nich ani doczepić starych frazesów o zamianowaniu do wolności i demokracji słowiańskiej. Uzna zapewne p. Wolski, że historia naszego państwa zaczyna się od Chrobrego, wie zapewne, że od samego wejścia na widownię historyczną władza u nas żelazne prawo książęce, organizacja wojskowa, patryarchalna dynastyczność, wszystko rzeczy, z wolnością nie mające żadnego związku i niedopuszczające wolności. Bolesław Chrobry i Włodzimierz W. władną jednak, jednako Jarosław i Bolesław Śmiały. Tradycje monarchji Piastów sięgają sporadycznie w wiek Jagiellonów, w wiek królów elekcyjnych, a najsilniejsza atrybucja tronu, prawo mianowania urzędników, prawo dystrybucywy, istnieje do ostatka.

Wolność, — miałaby to być dla ludzi oświeczonych nowina — wychodzi od kościoła. Kościół wybija wyłom w dawnem prawie książęcem przez *immunitas* dóbr swoich, osób i instytucji, kościół wiedzie do kraju

osadnictwo na wolniejszym prawie niemieckim, kościół uczy świeckich zdobywać eksemptyjne przywileje, kościół z świeckim senatem, o władnawczy ster kraju za dwóch pierwszych Jagiellonów, sieje w społeczeństwo pojęcie, że król, to tylko pierwszy urzędnik. Zasady statutów Mikołaja Trąby odbijają się w zasadach szlachty republikańskiej, a *Quincunx* Orzechowskiego, to teoria polityczna, na której spoczęła budowa polskich wolności.

Mniemam, że ta rzecz będzie o tyle dla niektórych historyków nową, o ile — przy ich niechęciach do kościoła — nieprzyjemną. Przecież ona była naturalną. W społeczeństwie naszym młodem, w porównaniu z zachodniem mało rozwiniętem i doświadczonem politycznie, kościół jeden rozporządzał potęgą inteligencji i cywilizacji, wyższą nawet od tej, którą rozporządzał tron; kościół górował wpływem nad tron i inteligencję świecką, a kościół ten niósł średniowieczną zasadę o wyższości sterownictwa moralnego nad sterownictwo polityczne, o odpowiedzialności władzy doczesnej przed prawami wiecznymi. Niepodobna mieć o to do niego pretensyi, ale niepodobna także zaprzeczyć, że jeżeli mamy szukać w Polsce tradycyi wolności, to nie u jej kolebki, gdy Chrobry niechęcym pościć zęby wybijać kazał, a Śmiały

gija lata» przy towarzyszeniu wszystkich i odgłosie 101 salw.

Obecni składają powinszowania przy trzykrotnem ukłonie; Ich C. W. w tymże celu wstępują na stopnie tronu; chór odśpiewa hymn «Ciebie Boga chwalimy». Po liturgii nastąpi święcenie olejami, którego dopełni metropolita nowogrodzki (mając w ręku naczynie z olejami ś.) na czoło Naj. Pana, na powiekach, nozdrzach, ustach, uszach, pierśiach, rękach. Podczas obrzędu odgłosy dzwonów i 101 salw; następnie tenże metropolita namaści olejem tylko czoło Naj. Pani. Obrządek namaszczania odbywać się będzie przed carskimi wrotami, poczem Naj. Pan przestąpi próg cesarskich wrót, przyjmie komunię św. według ceremonii dla duchownych; Naj. Pani zaś przyjmie też komunię zwykłym i rzadkiem.

Ich C. M. znów zasiada na tronach i po przyjęciu powinszowań udadzą się do soborów Archaniola i Błagowieszczeńskiego, zład powrócą do dworca, gdzie dany będzie obiad w «granowitej palacie». Na obiedzie tym obecni będą Naj. Państwo, pod baldachimem przy oddzielnym stole, dla osób z rodziny i zagranicznych książąt będzie przygotowany oddzielny stół; ciało dyplomatyczne i osoby, które nie mają zostawać w «granowitej palacie», podczas obiadu wychodzą nie odwracając się twarzami do drzwi; duchowieństwo i osoby cywilne pierwszych klas zasiadają do stołów obiadowych; ciało dyplomatyczne zaś rozejdzie się; osoby trzeciej i czwartej klasy, warszawkowie szlachty, szlachta rosyjska, jen.-adjutanci, jen.-majorowie orszaku J. C. M., fligel-adjutanci, sekretarzowie stanu, kawalerowie dworu będą obiadować w namiotach rozstawionych w dziedzińcu kremlowskiego dworca. Po obiedzie Ich C. M. wrócą do wewnętrznych apartamentów. Przez pierwsze trzy dni po koronacji bić będą w dzwony i miasto będzie uświetnione.

Korespondencye «Kraju».

Wiedeń, 10 maja.

Przewódca narodu czeskiego, znany mąż stanu, dr. Franciszek Władysław Rieger, udzielił mi wczoraj, jako korespondentowi «Kraju», dłuższą polityczną audyencyę. Kiedy wszedł do jego skromnego, z dwóch pokoiów złożonego pomieszczenia przy ulicy Goldschmitgasse, siedział zajęty odczytywaniem listów. Na stoliku przed nim leżał cały ich stos. Każdodziennie poczta przynosi mu ogromną ilość listów. Odbiera on je z całej Słowiańszczyzny w rozmaitych językach słowiańskich i każdemu w jego języku natychmiast własnoręcznie odpo-

wiada. Prócz czeskiego języka włada on ze słowiańskich języków: polskim, rosyjskim, serbo-kroackim i bułgarskim. Ze mną rozmawiał po polsku, co mu najmniejszej nie sprawiało trudności. Po polsku mówi płynnie i wcale poprawnie, a tylko tu i ówdzie spoczardz można akcentowanie słów czeskie.

Dr. Rieger liczy obecnie 62 lat. Wygląda jednak bardzo czerstwo i zdrowo. Włosy nieznacznie przyproszone siwizną, na twarzy zmarszczeków bardzo mało, a lica jego ubarwienie są rumieńcem. Słusznego wzrostu, silnie zbudowany i baczysty wyglądem okazał. Siła przekonań, zapal, a może nieco namietności przebijają z jego wejrzenia i w ogóle całego wyrazu twarzy.

Pierwsze moje pytanie odnosiło się do położenia wewnętrznego w Austrii, mianowicie, czy dr. Rieger uważa obecny ustroj polityczny za trwały?

— Austriya, odpowiedział — jest państwem nieprawdopodobieństw. Wszystko w niej jest możebnem, zwłaszcza, że wszelkie zmiany polityczne idą z góry, gdzie znów rozmaite wpływy są często rozstrzygające. Dla tego w Austrii nie można nigdy apodyktycznie twierdzić, że ten lub ów system się utrwał i nie można też na lata obliczać, co się stanie. Na teraz silnie stoi gabinet hr. Taaffego i w ogóle cały kierunek jego polityki, czego najlepszym dowodem była nadspodziewanie prędka sukcesja cesarska nowej ustawy o szkołach ludowych. Prawica zna trudne swe położenie, dla tego musi działać ostrożnie, nie zrażać się żadnymi trudnościami i przedewszystkiem starać się o utrzymanie solidarności, co ze względu szczególnie na niemieckie frakcyje prawicy często wcale łatwe nie jest. Dotychczas przebyła prawica szczęśliwie nie jedna parlamentarna Seylle i Charybde, a ogniowa próba jej solidarności była właśnie nowa ustawa szkolna. Teraz łatwiejsem jest porozumiewanie się pojedynczych stronnictw prawicy ze sobą z powodu, że te stronnictwa nabrały więcej zaufania do siebie poznawszy się wzajemnie lepiej i dokładniej. Umiejętne żądania powinno być głównym regułą zachowania się prawicy, która przedewszystkiem dążyć musi do wzmocnienia stopniowego swych sił. Zasadniczej i w pewnym kierunku bardzo wybitnej polityki prawicy na teraz prowadzić nie może, ponieważ każdej chwili liczyć się musi z rozmaitymi czynnikami stojącymi poza obrebnem wszelkiej politycznej kombinacji. Cecha polityki prawicy jest ostatecznie utylitaryzm, t. j. zdobywanie często nawet bardzo drobnych korzyści, które jednak ostatecznie, jeśli jest o nich mowa, prawdziwy naród przyniesie mużył pożytek. Szczególnie uciskany przez wieki ze strony Niemców or-

ganizm narodowy Czechów potrzebuje statecznego zbierania i skupienia sił swoich, co przy pomocy głównie Polaków się skutecznia. Czesi potrzebują narodowych zdobyczy, Polacy w Galicyi zaś więcej ekonomicznych. Sojusz polsko-czeski, który tworzy rdzenną podstawę prawicy, opiera się po części na poczuciu braterskości obydwóch narodów; a potem głównie na przeświadczeniu, że obydwie narody tylko idąc ręką w rękę mogą najskuteczniej popierać swe interesa.

Tu przerywałem wywód p. Riegera pytaniem: czyli sądzi, że sojusz polsko-czeski jest teraz lepszym i ściślejszym, jak był pierwotnie na początku «nowej ery» i czy właśnie różnorodność interesów ekonomicznych Galicyi i Czechów nie mogłaby z czasem zakłócić łubrych stosunków pomiędzy obydwoma narodami?

— Przymierze nasze z Polakami — brzmiała jego odpowiedź — jest coraz lepszym i ściślejszym. Jest to zresztą rzeczą naturalną. Jesteśmy towarzyszami broni, walczymy pod wspólnym sztandarem, a im dłużej walczymy razem, tem bardziej zrastamy się politycznie ze sobą. Dłuższe życie parlamentarne zdziało, że teraz wzajemnie daleko więcej mamy obopólnie zaufania do siebie. Polacy wiedzą, że na nas mogą liczyć «jak na Zawiszę» i my wiemy to samo. Co się zaś tyczy różnic ekonomicznych interesów Galicyi a Czech, to w tem nie widzę żadnego niebezpieczeństwa dla naszego przymierza. Wszak wspieramy się wzajemnie. Czesi są zawsze skłonni popierać słuszne żądania ekonomiczne Galicyi, chociażby te nas po części i obciążały. Bez wzajemnych ofiar i ustępstw niema bowiem w ogóle żadnego sojuszu, a to tembardziej da się zastosować do naszego przymierza, które glebszą ma podstawę i z narodowych i historycznych wypływa pobudek. Były czasy, kiedy obydwie narody połączone były ze sobą pod świetną dynastją Jagiellonów. Niestety, nie zdołaliśmy się wówczas połączyć trwale ze sobą, co z pewnością w równej mierze obydwóm narodom wyszłoby na pożytek...

Przeszedłem potem na sojusz austro-niemiecki, pytając p. Riegera, jak się na ten sojusz ze stanowiska słowiańskich ludów Austrii zapatruje i czyli takowy nie uważa za sprzeczny z interesami i dążeniami tych ludów?

— Sojusz austro-niemiecki — mówił p. Rieger — jest najpotężniejszym czynnikiem politycznym, z którym nam się liczyć należy. Austriya bowiem prowadzi wewnątrz i na zewnątrz politykę, która w harmonii z jej przymierzem z Niemcami pozostaje i od tego przymierza jest też zawisła. Ks. Bismarck boi się panslawizmu, dla tego doradza on Austrii prowadzenie takiej wewnętrznej po-

niechęcego się zaprzeć swego posłannictwa biskupa zabił, ale chyba od tego Zbigniewa Oleśnickiego, co przywilej królewski dał szlachcie na porabianie szablami. Gdyby też ci, co z historią lubią wyciągać *quantum essentiam* i objawiać ją narodowi, chcieli ją znać, gdyby zechcieli czytać dyaryusze sejmowe i pisma polityczne XVI wieku, znalazłoby tam tego prototypu wolności...

A kiedy już jesteśmy na drodze robienia niespodzianek, to powiedzmy jeszcze, na dowodach oparci, że jakby na nowe poparcie, iż wolność pochodziła od kościoła. Wszystkie głosy ówczesne, zdążające do jej ukrócenia, wszystkie czyny tego kierunku zwracają się w pierwszej linii przeciw kościołowi. W walce z nim bywa Kazimierz W., w walce Kazimierz Jagiellończyk, w walce polityk Ostroróg, w walce głowy różnowierców. Różnowiercy, przenoszący «wolność niebezpieczną nad bezpieczną niewolę», mówili o kościele, a nie o królu, oświadczały się niejednokrotnie, aby król wziął w rękę sprawę religii i stanął na czele narodowego kościoła, t. j. zaprowadził w Polsce stosunki angielskie. Gotowi byli bez żadnej wątpliwości wzmocnić władzę królewską, byle król przeszedł w ich grono. «Unus rex, una lex» było zasadą ich wiernie głoszoną, głoszoną przeciw kanonicznej wolności kościoła, ten-

towniskim prawom miast, separastycznemu stanowisku Litwy i Prus. Jeżeliby zatem p. Ludwik Wolski lub ktokolwiek z jego szkoły, po sympatyach religijnych chciał w ruchliwej szlachcie XVI wieku szukać prototypów kierunku wolności, omylił się grubo: byli to monarchiści biblijni, walczący przeciw instytucjom jakie zastał, aby uciemiężyć kościół, a podnieść władzę królewską.

Ale idźmy dalej. Może rozwinięcie instytucji wolnej elekcji jest wcale nie idealnym kierunkiem wolności? Cóż kiedy najwybitniejsi polityczni ludzie, szlachta różnowiercy, dążyli za życia Zygmunta Augusta do ścieśnienia tego przywileju i w tym kierunku układali projekta: kiedy po śmierci Zygmunta Augusta stronnictwo Firleja i różnowiercy pragnęło ograniczenia elekcji do wyboru króla przez posłów, kiedy idealna zasada *virilim* przeprowadzona została przez stronnictwo katolickie, nie w innej nadziei, jak, że w Warszawie, stolicy katolickiego Mazowsza, wybór pójdzie zawsze po myśli kościoła.

Ale i w dalszym ciągu zmuszeni jesteśmy stale rozbić historyczne marzenia tych, którzy o historii więcej marzą niż wiedzą. Spokojni oni zapewne już teraz, że od elekcji Henryka, od konfederacji warszawskiej, od Henrycyanów i paktów konwentów naród

nieustannie pielęgnuje i rozwija wolność. Niestety, można to było mówić, gdy za dobrych dawnych czasów, uczyliśmy się historii polskiej ze «Śpiewów historycznych» J. U. Niemcewicza, ale nie dzisiaj. Dzisiaj wiemy, że ta wolność była kłamstwem: istota niewola i swawola, a jeżeli kierunkiem w historii nazywa się nie to, co stoi i nieporusza się, ale to, co dąży, co chce zmiany i ruchu, to epokę tę należałoby nazwać nie epoką kierunku wolności, bo ta zdobytą była do ostatniej granicy, ale epoką nieustannej rewolucji władzy przeciw formie zastęglej, która rządzić nie pozwalała.

Potrzeba tu bodaj kilka dostarczyć dowodów. Otóż to, co ludzie na kredyt starych kompendyów nazywać lubią kierunkiem nieustannym wolności, narodowi polskiemu od kolebki towarzyszącym, rozwinięte w szkole kościoła, rozgorączkowane w dobie reformacji, nienajęte w formy przez przedwczesną śmierć Zygmunta Augusta, który nie miał już czasu świeżo dokonanej federacji narodów dać silniejszej więzi uregulowanego, jednym rządem, skarbem i wojskiem opatrzonego państwa: sformułowało się samo, jak umiało i mogło, w gorączkowej chwili bezkrólewia pierwszego, wśród licytacji stronnictw ubiegających się o popularność, a sformułowało się na dwa wieki w warunkach

lityki, któraby zdolną była austriackie ludy słowiańskie odciągnąć od prądu panslawistycznego. Cel ten można jednak tylko w ten sposób osiągnąć, jeżeli te ludy będą się czuły zadowolonymi, jeśli będą się mogły rozwijać w narodowym kierunku, jeśli w ogóle będą im ich prawa narodowe przyznane. Z tego powodu możnaby nawet twierdzić, że główną rekojmia trwałości teraźniejszego systemu politycznego wewnątrz Austrii jest właśnie sojusz jej z Niemcami. Bismarcka dążeniem jest wpływać na Austrię, żeby ta przestęgała równouprawnienia swych ludów słowiańskich w celu szachowania prądów panslawistycznych. Dla tego, jak teraz rzeczy stoja, sojusz austro-niemiecki nie tylko że nie jest naszym interesom przeciwnym, lecz owszem bardzo pożytecznym. Jest w tem może trochę ironji losu: jednak faktem jest, że ludy słowiańskie w Austrii mają faktycznie, chociaż pośrednio, «żelaznemu kancelerzowi» dużo do zawdzięczenia, bez jego pomocy wpływów kto wie, czy nowy system mógłby się tak zwycięzko trzymać. Można owszem wręcz przeciwnie twierdzić. Ze Bismarckowi samoistne rozwiązanie się narodów słowiańskich w Austrii jest na rękę, najlepszym tego jest dowodem okoliczność, że wszystkie jęki boleści tutejszych Niemców nie znajdują w Niemczech żadnego odgłosu. Prasa niemiecka, utrzymująca stosunki z kancelerzem, nie tylko że zupełnie ignoruje, lecz owszem walczy nawet przeciw dążeniom austriackiej «połączonej lewicy». Gdyby zaś Bismarck nie dążył do neutralizowania panslawizmu za pomocą słowianizmu w Austrii, trudno możnaby przypuścić, że te «jęki boleści» mogłyby tak przebrzmiewać. Z położenia ogólnego wynika, że jeśli Bismarck popierał dążenia «połączonej lewicy» parlamentu austriackiego, wówczas dni hr. Taaffe'go i obecnej większości parlamentarnej byłyby policzone. Tak jednak nie. Rzecz na się przeciwnie, a dla tego przyjazne stosunki Wiednia z Berlinem wychodzą chwilo-wo o słowianom austriackim na dobre. Czy zawsze tak będzie, trudno przewidzieć, a dla tego też trudno i w tym kierunku stawiać na lata naprzód jakiegokolwiek horoskopy polityczne.

Na to zapytałem wręcz, czyli uważa sojusz Austrii z Rosją za możliwy?

Na teraz nie — brzmiała odpowiedź — ponieważ ostatecznie sojusz austro-niemiecki jest antytezą panslawizmu. Z drugiej strony stara się Austria o utrzymanie dobrych stosunków z Rosją. Hr. Kalnoky niemałe też w tym kierunku czyni usiłowania. Dobre stosunki z Rosją są zarówno dla Austrii jak i dla Niemiec pożądane, jednakże pomiędzy nimi a sojuszem jest wielka różnica. Przeszliśmy na dualistyczny urząd państwa austriackiego.

— I wpływy węgrov są u dworu bardzo znaczne. Musimy więc się i z nimi liczyć, a dla tego należy nam się liczyć z faktem dualistycznego ustroju monarchji.

Na to zauważyłem, że los słowian węgierskich, szczególnie słowaków w północnych Węgrzech, jest okropnym, że przecież trzeba by im w jakiś sposób przyjść z pomocą. Tu westchnął dr. Rieger i rzekł:

— Ha, jakżeż możemy im pomóc, skoro nam żadne nie przysłuży prawo mieszanin się do wewnętrznych spraw węgierskich. Zresztą słowacy po części sami sobie winni. Dawniej byli, jako język piśmienny, przyjęli czeski, teraz go w literaturze nie używają, a piszą tylko w swoich dyalektach. Tym sposobem zerwali węzły, łączące ich bezpośrednio z narodem czeskim.

Pozwoliłem sobie uczynić uwagę, że to nie powinno być przecież być powodem, dla czego byśmy mieli pozostawiać słowaków smutnemu ich losowi, bez żadnej pomocy, chociażby przynajmniej moralnej.

— Zapewne — mówił p. Rieger — jednakże taka pomoc może mieć tylko platoniczne znaczenie. Położenie jest chwilowo tego rodzaju, że słowianie węgierscy sami mogą sobie radzić w potrzebie. Nas nie stać teraz na to.

Potrąciłem i o nową ustawę o szkołach ludowych, która w ostatnich czasach była przyczyną tyle hałasu w parlamencie austriackim i spowodowała nawet w kole czeskim secesję przez wykluczenie z niego młodocześnie go posła Tilszera, który w parlamencie wbrew solidarności głosował przeciw ustawie.

— Uchwalenie tej ustawy — mniemał czeski patriota — było polityczną koniecznością, inaczej byłaby się rozbiła cała prawica, a nawet i gabinet runął. Zresztą dłużni byliśmy naszym niemieckim sojusznikom tę ustawę, zobowiązawszy się poprzednio do tego. Niemieckie stronnictwo konserwatywne postępuje wobec nas legalnie, dotrzymuje zawsze danego słowa — musimy przeto i my zachować w obec niego te same względy. Lewica podniosła tyle hałasu li w celu utworzenia z tej ustawy nowego środka do demonstrowania przeciwko rządowi. Każdy mówca lewicy silił się na jaknajdosadniejsze wyrażenia, ażeby tylko burzyć opinie publiczną i siłą zarzewie namiętności pomiędzy masami. W istocie rzeczy, nowa ustawa szkolna wcale nie narusza wolności nauki, nawet nie skraca przymusu szkolnego, a tylko daje pewne ułatwienia przez zaprowadzenie systemu półdniej nauki w siódmej i ósmej klasie. Poseł Tonner (znany przyjaciel polaków) jest z pewnością człowiekiem postępowych zasad, a przecież głosował wspólnie z kołem czeskim za ustawę. W końcu zapytałem, czyli nie sądzi dr.

Rieger, że Niemcy, znudzeni bezowocną walką, wyłonią z czasem z siebie stronnictwo, które skłonem będzie do ugody ze słowianami na podstawie równouprawnienia narodowego, na podstawie programu Fischhofa, około którego w zeszłym roku zaczęło się skupiać tak zwane «niemieckie stronnictwo ludowe».

— A gdzie jest to stronnictwo? — zapytał dr. Rieger — duch nienawiści lewicy zabił tę szlachetną roślinkę jak mroźny wiatr w samym zarodku. Przecież lewica ukamienowała wszystkich niemieckich apostołów zgody i porozumienia się z nami, zarówno Fischhofa, jak Walterskirchena i Krönawettera. Niemcy nie chcą zgody; oni nie chcą równouprawnienia, oni chcą panować nad nami, a dla tego trudno, bardzo trudno, żeby kiedy przyszło w Austrii pomiędzy nami a nimi do porozumienia. Przynajmniej ja w to nie wierzę. Niedawno temu próbowałem wejść z nimi w rokowania. Rozmawiałem przeto przez długi czas z Plenerem, którego uważam za najzdolniejszego pomiędzy wszystkim członkami lewicy. Mówiłem mu, że przecież należałoby już raz pomyśleć na serio o zgodzie, o wynalezieniu jakiegoś *modus vivendi* pomiędzy słowianami i Niemcami w Austrii i wskazałem mu jako podstawę program Fischhofa, opierającą się na równouprawnieniu narodowym. Na to odrzekł p. Plener sucho: «My nie możemy się zadowolnić prostym równouprawnieniem». Znaczy to, że oni chcą tylko panować i uciskać.

Na to uczyniłem uwagę, że jeśliby parlament i rząd weszli na drogę reform społeczno-politycznych, jeśliby zdołano w ekonomicznym kierunku polepszyć los biednych, cierpiących mas ludowych, to kto wie, czy z łona ludu niemieckiego nie wydzieliłoby się silne stronnictwo, z którym narodowo-słowiańskie stronnictwa mogłyby w przyszłości iść ręką.

Dr. Rieger sądzi wszakże, nie zaprzeczając zbawienności niektórych reform społeczno-politycznych, że wytworzenie takiego stronnictwa z pośród Niemców jest niemożliwe, ponieważ chyba tylko w większych miastach, których jednak w Austrii jest bardzo mało, część ludności robotniczej stanęłaby na gruncie równouprawnienia. Wielka masa ludności mniejszych miast niemieckich stoi zupełnie po stronie lewicy, a i włościanie tworzą dla siebie osobną grupę, która w większości inklinuje się ku lewicy, anielszość zaś włościan niemieckich stoi po stronie niemieckiego stronnictwa konserwatystów.

W końcu rzekł dr. Rieger:

— O porozumieniu się z Niemcami nie mamy co i marzyć. Niemcy przedstawiają wielką siłę, która nie tylko nam, ale i całej Słowiańszczyźnie jest groźna, bardzo groźna.

podanych Henrykowi, które pozostały odtąd fundamentalnym prawem, konstytucją. To nie duch w naród techniczny, to «Dejanira paląca koszula», rzucona na społeczeństwo. Wolna elekcja z wykluczeniem prawa stania się o następcę, bezwzględna, nieokreślona — to wśród Europy po Machiavelli i Ludwiku XI z każdą zmianą panowania zalała polityki, to powrót co śmierć króla do słowiańskiego rozbitcia, to na ścieżaj, co *interregnum*, otwarte wrota polityce obcej. Odebranie królowi prawa konkludowania oraz sejmowych, weta królewskiego w razie niezgody senatu i rycerstwa: to oddanie kraju na samowolę co dwa lata obradującego sejm. Wolność odmówienia posłuszeństwa królowi, jeżeli prawo łamie, to zrealizowanie dawnej prawa kanonicznego zasady na rzecz narodu... Dalszych rozporządzeń regulujących, zabezpieczających, stosujących dawne instytucje do nowego stanu rzeczy — żadnych... Ale może potem? może w pozostałych tomach «Voluminów legum»? I to nie! Na palcach dadzą się policzyć nie tylko zmiany, ale nawet projekta zmian istotnych: Trybunał, instytucja Batory, na tradycjach Zygmunta Augusta; myśl określenia dystrybucji wakansów: projekt poddany *interregnum* 1575-6 r. *Volumina legum* zapchane za to omówieniami, określe-

niami zasad raz postanowionych, powtarzaniem i zastrzeżeniami bez końca, wreszcie tysiącami administracyjnych i okolicznościowych ustaw. Co to znaczy? Zgodzi się każdy, kto zdrowo myśli, a szczerze mówi, że to skamienienie wolności, że to przejście kierunku i ruchu w zastój, że to zdognatyzowanie tego, co już żyć miało, miało się uzupełniać i doskonalić. *In minus* w ustawodawstwie nikt iść nie śmiał, *in majus* nie umiał: po nieudolnych i żadnej treści politycznej nie mających hałasach rokoszu Zebrzydowskiego, w których skończyła się inicjatywa stanu rycerskiego, rozpoczyna się jedyny może w świecie przykład konserwatyzmu ślepego na dole, a szlacheckiego narodu, rewolucji na górze, u tronu. Wyszukujemy też postępowej szkole historyków i historyków ich tradycji wolności, polegającej na tem, aby systematycznie paraliżować to wszystko, do czego dąży tron; ratunek miast, powołanie ludu do wojska (wybraniecka i łanowa piechota, zużytkowanie kozaków dla dobra rzeczypospolitej), słowem tego wszystkiego, co wedle nich samych spowodowało upadek Polski. Do źródeł archiwalnych odsyłamy ich zaś po objaśnienie, co koryfeusz wolności tuszyli o formie rzeczypospolitej. Dowiedzą się tam, że pp. Zborowscy, Łaszy, Lubomirscy, Sobiescy, jak

gotowi byli Henrykowi, Maksymilianowi Janowi Kazimierzowi, Contieru i ks. Longueville w każdej chwili pomódz do zamachu stanu, byle «*primas* otrzymali *partes*», tak byli gotowi ujeżdżać na podjeźdźku wolności, gdy władza przeciw nim stała. Powie się tam, każdy kto zechce, chociażby tylko przeczytał pamiętniki Matuszewicza świeżo wydane, czemu był i czemu służył szlachcic polski, czym był kondotierem, czy instytucji wolnych, czy tych, którzy każdy na swoją rękę gniebił je usiłovali. Nie bądźmyż zatem takimi, którzy na podstawie kilku, na predee polających, spostrzeżeń, waleczą z bijącymi w oczy, niezliczonymi dowodami, że się rzecz ma inaczej, ale starajmy się o teorię, która fakta szczegółowe, niechybne, poświadczone dowodami, wytłómaczyć zdoła... Powiedzmy nareszcie, że forma, która rzeczpospolita od r. 1573 sobie zaimportowała, to fantastyczna, błyskotna, a płytkie i niepolityczne sklejenie społeczeństwa, osierociałego po śmierci Jagiellońskiego dynastji, powiedzmy, że owa, spisana na kolanie w r. 1573 konstytucja Polski — była walmem cofnięciem się wstecz w procesie organizacji społeczeństwa, dokonywanym przez taką zwaną egzekucję praw w wieku XVI, której ostatniem, niestety, niedoprowadzającym organizacyi do końca

Wspólne to niebezpieczeństwo, grożące nam ze strony Niemców, to wspólność naszych interesów, chociażby one pozornie były jeszcze tak różnorodnymi.

Na tem skończyła się moja rozmowa z dr. Riegerem, którą w powyższem, może nie dosłownie, lecz co do treści wiernie oddałem.

G. Smólski.

Warszawa, 13 maja.

Dawno już nie mieliśmy tak «niezielonych» Zielonych Świątek. Murawa już jaka taka wprawdzie, trawa dopisała i krzewy jeszcze niczego, ale już co do drzew większych, to te niewiele inaczej wyglądają jak w grudniu. Kiedy siadniesz w Saskim ogrodzie na ławce i zmrutysz oczy przed jaskrawem słońcem, którego promienie zadnej zapory w konarach drzew nie znajdują, to szum galezi kołysanych wiatrem sprawia zupełnie wrażenie zimowe, bo nie towarzyszy mu szelest liści, który stanowi taki urok naszych lasów podczas lata. Niemniej daje się uczuć brak tej charakterystycznej woni, którą wydaje tlen roślinny, choć ni by-to, według chemików, bezwonny. Oj ci chemicy! Oni utrzymują, że i powietrze jest gazem bez woni. Warszawa może śmiało temu zaprzecować. Bez woni! Żeby nieboszczyk Lavoisier żył był w Warszawie, nie w Paryżu, to wprawdzie byłby uniknął gilotyny, ale nie byłby z pewnością (co prawda dla dwudziestu czterech powodów) dokonał tego, co wślawiło jego imię w nauce, nie byłby wykrył składu powietrza. Zwłaszcza też gdyby mu przyszło do głowy zając się tem na wiosnę! Bo doprawdy warszawiacy tylko przez pół roku mogą, bez szwanku dla zdrowia, oddychać: w jesieni i w zimie. Latem i oddychać i patrzeć, z powodu kurzu, nie można, wiosną zaś można patrzeć, choć niema na co, ale oddychać... Ah! czemuż nosa nie wolno człowiekowi «zamknąć» tak jak oka lub «zatkać» jak ucha. Ten swój «błąd» powinna była *mater parens* naprawić, choćby przez wzgląd na warszawiaków i nie wystawiać ich na taką straszną próbę cierpliwości, jak «urzędowy» naprawiacz tego błędu, p. Lindley. Pół miliona ludzi od kilku lat odmawia codziennie litanje do tego anglika, a «zmiłowanie» jak nie przychodzi, tak nie przychodzi. Widzimy wprawdzie po ulicach szeregi bardzo grubych rur, ale nie mamy wody; czytamy sprawozdania z posiedzenia komitetu kanalizacyjnego, ale nie mamy wody; wierzymy wszyscy, że p. Starynkiewicz i cały komitet robią co mogą i robią dobrze — ale nie mamy wody! A tymczasem dyfteryt i tyfus — mamy. Z takiego powietrza, niech mi wszystkie komitety darują, nie możemy

być zadowoleni, i choćby się one nie wiem jak śpieszyły, wyrzekać nie przestaniemy. Jest przynajmniej jakaś kompensata. Duszę się powietrze — wymyślaj. Wprawdzie duszą się w niem i członkowie kanalizacyi, ale i dusić się i nawet członkiem komitetu nie być, to jeszcze brzydsze położenie. Gdybym był panem Lindleyem, pewno bym dla was tych skarg nie wywodził. Nie jestem nim — mam prawo wymyślać. To takie miłe prawo. Tak skwapliwie tu zaczynamy z niego korzystać...

Hasło do tej «uprzejmej» formy «wymiany myśli» dali w zeszłym roku panowie artyści muzyki. Obok nazwisk pp. Grossmana, Noskowskiego, Górskiego, czytaliśmy onego czasu takie epitety, jakich niekiedy surowi nauczyciele nie szczędzą uczniom, którzy podczas lekcji gryzą orzechy. Dziś czasy się zmieniły radykalnie i sprawozdania muzyczne naszych gazet są od pewnego czasu przepełnione takimi słodyczami, do jakich przywykają uszy starszych pensjonarek, gdy ich egzaminują niektórzy z owych surowych mistrzów, oczywiście młodszy. Ale ta słodycz ma poniekać swoje słuszne racje. Bywają w Warszawie takie «sezony», że nie tylko nosy, jak na wiosnę, ale i uszy zatykać musimy. Wyobraźcie sobie tylko, wycoście przywykli do pierwszorzędnej opery włoskiej, jak nam przyjdzie słuchać niekiedy Fausta dychawicznego, Aidy chronicznie chorej na gardło, całej trupy zbieranej z pierwszorzędnych scen «słowiczego półwyspu», takich jak Lodi, Amali, Piffara i t. p.; wyobraźcie sobie nasze położenie wtedy... A zdarzało się nam być w tem położeniu parę razy do roku za kilka ostatnich dyrekcyj teatralnych. Obecna dyrekcyja wyrzekła się widać tradycyi, choć nie śmiem przypuszczać takiego zachwalcstwa; może tylko jeszcze nie zdążyła rozwinąć i w tym kierunku swej energii. Dosyć, że w tej chwili cieszymy się wyjątkowem szczęściem, możemy chodzić na operę i możemy wysiedzieć na niej do końca. Zawdzięczamy to w części dyrekcyi, a w części pannie Reszkównie. Dyrekcyja za to, że się postarała o tak dzielnego kierownika orkiestry jak p. Rebieczek, a pannie Reszkównie za to, że «raczyła» przyjechać i z głosu swego składu na rzecz pierwszej sceny polskiej taki dar, na jaki żaden nasz magnat nie zdobyłby się ze swej kieszeni, chociaż «osobiście» łatwiejsza sprawa dać coś gdy się ma dużo, niż dawać wszystko co się ma, jak robią ci, którzy mają talent, pracę, naukę. Ale nie narzekamy. Za ofiarę z bogatego mienia społeczeństwa może być tylko wdzięczne, z obur talentu może być dumne. Panna Reszka ma prawo do tego, żebyśmy ją jako artystkę-obywatelkę postawili obok tych uczo-

nych-obywateli, którzy z katedr prelekcyjnych zasilają fundusze pożytecznych instytucyj społecznych. Poważnym też wypadkiem w zakresie muzycznego życia było wystawienie Tanhausera, wcale, jak na nasze siły, udatne. A zresztą o tych siłach nie można dziś mówić z lekceważeniem. Dowiadowska, wprawdzie jubilatka już, ale zawsze dzielna śpiewaczka, Hermanówna, Machwiciówna stanowią piękny tercet, i to tylko szkoda, że brzydka połowa operowego świata, im nie dorównywa. Dziś Zakrzewski ratuje naszą mężką sławę, ale to gość tylko, niebawem do Moskwy wyjeżdża. Ciekawimy jak mu się tam powieździe. Jak też krytycy tanatejsi przyjmą «lwowskiego» tenora. Oprócz teatru, ożywiło się też i towarzystwo muzyczne przy końcu sezonu, ale zasłużony jego dyrektor p. Zygmunt Noskowski opuszcza teraz, zapewne na jakiś czas tylko, Warszawę i obejmuje dyrekcyę opery we Wrocławiu. Dla czego ten kontraktans z p. Rebieczkiem nie wiemy, bo chociaż ten dobrze się sprawi, wolilibyśmy swojego, który sprawiałby się może jeszcze lepiej. Przecież do Wrocławia też nie po to go proszą, aby zepsuł «dobro», lecz aby coś złego poprawił. I ufają, że potrafi to zrobić, choć... Noskowski.

Kilka interesujących ogół procesów rozegrano się w tych dniach przed kratkami sądowymi, jeden tak sensacyjny, że aż za biletami wpuszczano do sali. Była to sprawa studentów uniwersytetu Rymczy i Epsteina, którzy mieli na ulicy ubliżyć żandarmom, gdy ci usuwali zebraną młodzież z dziedzińca uniwersytetu. Obaj ukarani zostali kilkoniowym aresztem. W drugiej sprawie izba sądowa potwierdziła dyscyplinarny wyrok sądu okręgowego piotrkowskiego, mocą którego piotrkowski adwokat Morodyski, został na trzy miesiące zawieszony w urzędowaniu za to, że jako świadek zeznawał w sądzie po polsku, choć po rosyjsku musi umieć z urzędu. Obróńca p. H., adw. P. Płowski dowodził, że świadek jest tylko świadkiem i jako taki może zeznawać po polsku choć umie po rosyjsku, ale izba tego nie uwzględniła. Coś podobnego już miało miejsce, gdy w pewnej sprawie p. B. prof. uniw. zeznawał po polsku, ale wtedy, mimo uwag prokuratora, nie pociągano go do odpowiedzialności. Również zatwierdziła izba wyrok sądu okręgowego w sprawie o unieważnienie filantropijnego testamentu Sierakowskiej. Rzekomo pozbawieni sukcesorowie poszli z kwitkiem, testament utrzymany. W czwartej sprawie, wytoczonej przez kupca władzy policyjnej o to, że władza zdejła mu z nad sklepu szyld, na którym napis polski był większy jak ruski, sąd uznał się niekompetentnym podobno.

słowem, była federacyja narodów w r. 1569 przez unję lubelską dokonana. Stwierdźmy zatem, że naród wskutek tego fatalnego, a niezdrowego wylicytowania w górę wolności, stracił twórczość i zdolność dalszego urzędowania się tak, że jedna tylko potęga, najorganiczniejsza, znowu kościół, zdoła wybić wyłom w tej fantastycznej budowie, wyłom w konsekwentnym kościele interesie, ale szkodliwy dla państwa: obalenie równoprawienia różnowierców. Stwierdźmy, że jeżeli co było ruchem, życiem, objawem zdrowia, to tylko to, co stało się przy władzy lub dążyło do obalenia fatalnej formy, to co zainicjowane było przez kościół lub tren dla utrzymania narodu na widowni europejskiej. A więc konfederacye przy królach: wiślicka, tyszowiecka, sandomierska, dzikowska, Czartoryskich, sejmu czteroletniego. Stwierdźmy, że jeżeli co kuło gwoździe do przyszłego sarkofagu Rzeczypospolitej, to konfederacye przeciw królom: Zebrzydowski, Wiśniowiecki, udaremniający komisyje kozackie, Opaliński i Radziwiłł, wiodący szwedów, rokosz Lubomirskiego, bunt przeciw Sobieskiemu, zabijające chwałę Polski, tarnogrodzka konfederacyja, wiodąca za sobą interwencyę obcą, radomska, przyprowadzająca cudzoziemców, aby spisali prawa kardynalne, targowicka, waląca reformę 3-go maja. Wszakże to abecadło historyczne! Zawikławszemi

można się wydać dwa wypadki: konfederacyja w poparcie Michała i konfederacyja za niepodległością przeciw Stanisławowi Augustowi. Ale któż nie wie, że elekcyja Michała była tylko przekornym fanatyzmem przeciw Janowi Kazimierzowi? Kto nie wie, że ogłoszenie *interregnum* przez konfederacyę barską, za najfatalniejszy błąd przez Adama Krasieńskiego poczytane, zbliżyło pierwszy podział?

Na miły Bóg! raz jeszcze pozbadźmy się frazesów, w rażącej zostających sprzeczności z tem, co mówią fakta, zdrowy rozum i nauka o społeczeństwach ludzkich. Wszakże nie ma siły i sposobu powiedzieć tym, co pracują i myślą w tym kierunku: «przestańcie myśleć i pracować, bo psujecie iluzye narodu». Bo ci ludzie odpowiedzą wam: «Naród żyć może i odżyć prawdą, nie iluzją». Ale powiem więcej, powiem tym wielbicielom i krzewicielom złudzeń, że stojąc przy idoli wolności, najgorszą usługę wydają swemu społeczeństwu. Nie zaprzeczy nikt, kto stanie na gruncie choćby tylko najpowszechniej znanych wiadomości historycznych, że przy wolności u nas było przekupstwo, wynajmowanie się obcym, ślepe wołanie obcych na pomoc, słowem wszelkiego szkaradzeństwa politycznego, wedle dzisiejszych pojęć, bardzo wiele. Nieusprawiedliwi nikt tego szkaradzeństwa przykładami obcymi, że np. ministrowie austriacy i angielscy także brali

od Ludwika XIV pieniądze, bo powiedziałbym, że Rzeczpospolita stoi na enotach. Kto by więc przy tej teorii chciał się upierać, musiałby przyznać chyba, że dwunastowieczna epoka wolności oplakane moralne skutki za sobą sprowadziła... musiałby w końcu złamać łaskę sądu nad nieszczęśliwym narodem. Nie złamie jej, jeżeli przyjmie teorię zgodną z rzeczywistością. Wedle tej teorii, w fantastycznej formie Rzeczypospolitej od r. 1573 leżała walna pokusa do wszelkiego złego, a jak się ktoś trafnie wyraził, żądała ona aniołów nie ludzi, wychodziła z przypuszczenia, że człowiek i społeczeństwo są nieskończone dobremi, gdy każdy baczny prawodawca musi liczyć się przede wszystkim z ułomnością natury człowieka i społeczeństwa. Forma ta otwierała targi na sumienia — elekcyje, targi na ambicje — *justitiam distributivam* i sejmy wszechwładne, w niej też tkwił bunt jednostki przeciw całości — *liberum veto*. Forma ta króla dążyła o potęgę państwa musiała ciągle buntować przeciw sobie, a więc przeciw prawu, a więc dawać przykład nieposzanowania praw u góry; szlachcica legalistę czyniła anarchistą, bo anarchiczną była sama. Forma ta stawiała bezprawie zbyt często w jednej linii z rozumem stanu, prawo z nieporządkiem i zgubą ojczyzny. Ciągła obawa o całość prawa nierozumnego musiała w końcu wprowadzić zatarcie poszanowania

Obok tych spraw najwięcej zajmuje opinię publiczną pytanie, jaki wyrok zapadnie ze strony sądu uniwersyteckiego (prof. Simonienko, Ganin, Popow) na studentów, którzy brali udział w zebraniu. Sąd, ile wiemy, nie wykrył żadnego śladu, iżby ta napaść była rezultatem znuwy, czego, ani na chwilę, znając młodzież naszą, nie można było przypuszczać. Za udział w zebraniu słyszeliśmy, że osiemnastu studentów ma być wydalonych stanowczo, a trzydziestu na trzy lata; reszta t. j. przeszło trzy czwarte uczestników zebrania ma dostać czagane. Wyrok jeszcze jednak nie ogłoszony, więc tylko *relata refero*.

K. L.

Białystok, 29 kwietnia.

Rok 1881, jak wiadomo, był pod każdym względem nader dla nas niepomysłnym. Ślady zastój w handlu i przemyśle, jaki panował podówczas w gubernii grodzieńskiej, w daleko większym niż obecnie stopniu, znajdujemy też i w tablicy statystycznej, którą w tej chwili mamy przed sobą, a która daje nam dokładny obraz przemysłowości naszej gubernii. Żeby nie nużyć wszakże uwagi czytelników «Kraju», wspomnę tu tylko o jednej z najważniejszych tutejszych gałęzi w przemyśle wełnianym. Otóż, fabryk sukna w całej gubernii grodzieńskiej w roku 1881 liczono 45 (o 24 mniej niż w roku 1877, a o 7 mniej niż w 1880 r.); produkcja całoroczna takowych wynosiła 542,956 rs. Przeciętnie więc na każdą fabrykę sukna wypadało około 12 tysięcy rs., wówczas, gdy przeciętna produkcja roczna każdej w 1877 r. była 25 tys. prawie, a w 1880 r. około 19 tys. wynosiła. Fabryk sukienno-kortowych w r. 1881 w gub. grodzieńskiej funkcjonowało 63 (o 3 mniej niż w 1880 r.) z produkcją roczną 2,395,588 r. Fabryk kortowych liczono 57, czyli o ośm fabryk więcej niż w roku poprzednim, lecz z taką samą przeciętną produkcją roczną, mało co więcej nad 55 tys. rs. na każdą fabrykę. Dwa zakłady fabryczne, produkujące rozmaite wyroby wełniane, wyprodukowały ogółem z sumy 172,500 rs. (w roku 1880—253,500 rs.) Tylko produkcja jedynej w całej gubernii, w Białymstoku egzystującej, fabryki kapeluszy filcowych pp. Bruneke i Vossa, wzrosła w r. 1881 o 5 tysięcy rs. wynosiła bowiem 60 tys. rs. Trzy (dawniej cztery) natomiast fabryki chusteczek i szalików wełnianych wyprodukowały towaru za 53,440 rs., czyli o 20 tys. mniej niż poprzednio. Przedziałnie, których w roku sprawozdawczym było w ruchu 8 (o dwie mniej) wyprzedały ogółem wełny za 73,320 r. tylko, wówczas, gdy w 1880 r. ogólna produkcja przędzy wynosiła aż 311,660 rs.

prawa od góry do dołu. Na dole tym siły wykonawczej było tak mało, że swawola koniecznie zagnieździć się musiała, a sprawiedliwość ustąpić przed przemocą. Po zrywaniu sejmów przyszło do fundowania gwałtem i zrywania trybunałów. Po upadku prawności, poszedł upadek wymiaru sprawiedliwości. Wszystko w żelaznej konsekwencji formy. Ale właśnie dlatego forma ta, o ile była szkodliwsza, o tyle też mieściła w sobie więcej usprawiedliwienia dla jednostek, grzeszących w niej i wskutek niej. Była ona tragiczną i fatalną: człowiek najlepszej wiary i najprzychylniejszy ojczyźnie mógł legalnie zabijać ją i do zguby prowadzić i znowu tenże sam człowiek nie mógł ojczyznę zbawiać legalnie, musiał to czynić w walce z legalnością. Przedstawiwszy sobie żywo ten stan rzeczy i przypisawszy upadek formie, ratuje się ludzi, pomiędzy którymi też tysiące i tysiące godnych tego ratowania. Nie mówi się: zgubił i zepsuł się naród; ale się mówi: forma go psuła — i nie zepsuła. W tej formie fatalnej cwałował on jeszcze niezmiernie dowody żywotności, dzielności, odwagi, potęgi, które ona rozmarniała i zabijała. W tej formie fatalnej upadał i dźwigał się; miał Połock, Wielkie Łuki, Kirchholm, Kluszyń, Chocim, dwa i Wiedeń, miał Zbaraz, Beresteczko, partyzanckę Czarnieckiego, Lachowice, Cudnow, Słobodyszcze... W tej formie fatalnej miał

Przemyśl wełniany więc, jedyny, którym gub. grodzieńska słusznie dotychczas poszczycić się mogła, w r. 1881 upadł stosunkowo znacznie. A upada już on, niestety, poczynając od wojny turecko-rosyjskiej, stopniowo coraz więcej, co też starałem się już raz w szpaltach «Kraju» udowodnić za pomocą cyfr porównawczych. Rok zeszły był niby trochę szczęśliwszym od swego poprzednika; za to bieżący rok nie o wiele się wyróżnia od fatalnego 1881. I dziś, jak i wtedy, drobne fabryki przestały funkcjonować od kilku miesięcy zupełnie, znacznie zaś, dla braku zamówień, zredukowały ilość pracujących do meżelnego minimum. Świętujący z musu robotnicy, ratując się od głodowej śmierci, zebrzą po wsiach i miastach, pijąc z rozpusty często zapamiętale, a i kradnąc nawet nieraz co się nadarzy. Szukać zaś innej pracy, np. przy budowie fortecy w Goniądzu lub nowo-budujących się kolei żelaznych, nie chcą, bo ładzą siebie nadzieją, iż lada dzień czasy się poprawią, fabryki raźniej funkcjonować zaczną i znów po 8, 10 do 12, a nieraz i więcej rubli tygodniowo zarabiać będą. Czy się ziszczą ich nadzieje kiedykolwiek, przewidzieć trudno, lecz zdaje mi się, iż świetne dni Aranżezu dla przemysłu wełnianego w gubernii grodzieńskiej minęły, chyba, bezpowrotnie.

Niedawno odbyło się tu u nas, liczniej sze niż zwykle i nie tak jak zawsze jałowe, ogólne zebranie radnych dумы miejskiej. Między innemi, na porządku dziennym była postawiona kwestya mianowania budowniczego miejskiego w osobie znanego specjalisty p. A. Odpowiedź większości brzmiała przecząco. Jeśli bowiem po innych miastach na Litwie domy się wałają, pała i służą rozsądnikami suchot, tyfusu i reumatyzmów, pomimo tego, iż miasta mają swych architektów, to u nas może się to dzieć i nadal bez kosztów nadzwyczajnych ze strony miasta. Dalej odrzucono słuszny wniosek p. Kaluchiewicza o podwyższenie płacy strażakom miejskim, bo, jeżeli im mało tego co mają z wykupu kóz i nierogacizny, gorliwie przez nich łapanych po mieście, to mogą dla zwiększenia dochodów osobistych zamiatąć ulice. Następnie nie przyjęto propozycji brukowania ulic i placów przez miasto czyli dumę (rozumie się nie osobiście), obciążałoby to bowiem szanownych obywateli białostockich nowym podatkiem, a szewców i operatorów nagminotków skazałoby na bezrobocie. W dalszym ciągu zabraniają o to wie miasta naszą... ułożyli program uroczystości koronacyjnej i, zatwierdzili listę 1,856 wyborców wszystkich trzech kategorii, zaaprobowali ułożone przez osobną komisję warunki wykupu 61,402 sążni kwadr. gruntów

Zamojskiego, Chodkiewicza, Żółkiewskiego, Ossolińskiego, Czarnieckiego i Sobieskiego; nawet polecie listy jego postacie, jak Lubomirski, bywają jeszcze zbawicielami ojczyzny. Ta forma nawet przyczyniła heroizmu, bo za złe ustawy zastawiał się i sztukował je człowiek. Gdy było gorzej coraz, gdzieś od Sobieskiego śnił, spotykamy ciekawy wewnętrzny fakt, ratujący cnotę, a gubiący kraj: najzaciejszy żywioł szlachecki śpieszy w objęcie obojętnego a raczej melancholijnego domatorstwa, junakom, intrygantom, zawadlirogom zostawiając arenę publicznego życia. Wśród zgorszenia publicznego kwitnie pobożność, ascetyzm, przykładność familijnego życia... To także wszystko fakta... A teraz zrozumiałem może będzie, że przy teorii zgubnej formy w całości pozostaje naród — naród ma przyszłość, gdy forma spadnie — przy teorii przyrodzonego kierunku wolności rozwijamy tę wolność, jak pogańscy Atenzycy i — ginie w jej popiołach. Gdzież tu pesymizm, a gdzie optymizm.

Nie będę się też szeroko rozwodził, że teoria o kierunku wolności najmniej pono przystaje do budzącej się od Leszczyńskiego czasów Polski. Znamieniem każdego zmartwychpowstania narodu, jest skutkiem oświecenia jego nastająca walka ze złem, które mu do życia i szczęścia przeszkadzało. We Francji rewolucyjnej pierwszych dni rewolucji

miejskich i odrzucili projekt ponownego przeniesienia dnia targowego z poniedziałku na niedzielę.

F. Gl.

Zamość pod Mińskiem, 23 kwietnia.

Krajobraz nasz wygląda jeszcze zupełnie szaro; można gdzieś tam nawet znaleźć śniegu na lekarstwo; w polu trawy ani żdźbła, bydło, ocalałe od śmierci głodowej, błądzi słabe na pustych pastwiskach; nikt jeszcze nie rzucił ziarna w rolę, tem niemniej nadzieja krzepi gospodarzy, bo już słońce w południe przygrzewa. Tak długiej zimy nie pamiętamy, gdyż przed październikiem stało się bydło w oborach i dotychczas jeszcze się zadaje mu sucha karma zrana i na noc. Kto nie żywił inwentarza z rąk w ciągu siedmiu miesięcy, ten nie ma pojęcia, z jakimi trudnościami połączone jest gospodarstwo w naszym klimacie. Warunki natury są bardzo ciężkie, lecz tem trudniej ziemianom z powodu coraz bardziej rozpręgających się sił moralnych klasy robotczej w ogóle i ciągłej stagnacji w handlu i przemyśle krajowym. Jest to groźny stan przejściowy dla ekonomiki naszej, mający jednak wszystkie cechy stałości ujemnej, co prowadzi jednostki i wreszcie ogół wytworców stopniowo do bankructwa, apatii i opuszczania rąk. Rok ekonomiczny, któryśmy teraz skończyli, odróżnił się od dwóch poprzedzających lat znaczną dekadencją we wszystkim, a następujący, wzięwszy fatalny spadek, zdaje się wróżyć wiele kłopotów i niedoborów gospodarstwa. Lata 1880—81, odznaczając się niejakim ruchem w handlu zbożowym i dość wysokimi cenami, przyniosły rolnictwu pewne zyski, lecz, razem z rozwojem intensywniejszej gospodarki, zwiększyły się i ceny na robotnika. Krótko atoli trwała pomyślniejsza chwila, bo już w roku przeszłym ceny spadły gwałtownie, niemal o połowę, a warsztaty rolnicze nieco rozszerzone, ze znacznie podniesionymi kosztami całej produkcji, tylko straty dla właścicieli wytworzyły megity. To też docho du zaledwo była połowa, robotnik zaś zatrzymał wszystkie zdobyte lepsze warunki i przekonawszy się, że łatwo mu było wytargować zwykłą, dziś, pomimo oplakanego stanu rzeczy w gospodarce, cenę siebie znacznie więcej, niż w roku przeszłym, stał się niezmiernie niesłownym, wędruje wciąż bez wszelkiej kontroli od dworu do dworu, bo wie, że będzie wszędzie przyjętym bez zapytania, zkad jest, jakich uzdolnień i kondyty. Obywatelstwo ziemiańskie, niemające żadnego sposobu porozumiewania się zbiorowo i uradzenia środków ogólniejszych i sposobów wspólnego zgodnego działania w obec rozprzeżenia stosunków ekonomicznych, jest prawdziwą ofiarą w położeniu bez wyjścia.

lucyi — to walka z monarchizmem Ludwika XIV — u nas to walka z nierządem, bezbronnością, elekcją i brakiem dynastji, uciskiem i nieuprawnieniem ludu, zaodłożeniem miast, z polityką ślepo zależną. Przecież dzisiejsi postępowi historycy Targowiczanie liczą między swoich ideowych protoplastów, przecież czytali zapewne najwybitniejszy może wyraz budzącego się ducha polskiego: Przestrogi Staszycy! Poczęliśmy zatem, z nastaniem większego światła, za potrąceniem przykładów zagranicznych, za rozbudzeniem się krytycznego ducha na polu polityki, dążyć — nie do wolności, ale do formy rządu, gdy nas wśród tej roboty wy mazała niezdolność dokonać dwóch rzeczy na raz: niezbędnego przeobrażenia wewnętrznego i walki.

I tutaj znowu, zapytam, kto pesymista a kto optymista? Wedle naszego zapamiętania podział był nieuchronnym skutkiem formy, jakoż wiadomo, że kilka razy zanosiło się na podział. Musiał on nastąpić nieuchronnie, gdy forma pękała, a sąsiadom zależało na jej utrzymaniu. Polska anarchiczna albo podzielona, to ostatnie słowo Fryderyka II i Katarzyny II. Jeżeli Polska dzisiejsza fatalnie związana jest z wyrobem i kierunkiem wolności, to jest ona tylko epiganem przedrozbiorowej rzeczypopolitej, przyjmującym w sukcesji po niej wszystkie te pierwiastki,

**Dominja magnackie i w ogóle zasobne, imponując jeszcze niezależnością środków materialnych, jakoś łatwiej dają sobie radę; przeciwnie zaś, folwarki ze skromnymi warunkami, nie posiadające wielu oficyantów i możliwości targania się z niesforemnym żywiołem, jeżdżenia po sądach; nie mając ułatwionego zbytu produktów, wyzyskiwane zarówno przez czeladź i najemników niesumien-nych, tudzież przez handlarzy, a przytem trapione przez «koniokradów», przez samowolne chłopstwo, brojące w lasach i tysiącach przykrości, wypływające z ogólnego stanu przykrości, coraz bardziej chyliły się do upadku. Czem się to wszystko skończy—niewiadomo; przewidujemy jednak smutne skutki. Ziemiaństwo nasze w dość znacznej części, a nowi nabywcy prawie ryczałtem, aby się pozbyć niezwykle kłopotów, wydzierzawiają folwarki najczęściej żydom, którzy posiadając zadziwiający spryt, przeważnie za pośrednictwem wódek, podbijają gminy pod swą absolutną władzę, rozsiedlili się wielmożnie na gospodarstwach i nieźle robią interesa. Jaki ztąd wpływ na lud, jaki zamęt w ekonomice, stosunkach społecznych i jaka przyszłość świta krajowi, łatwo zrozumie każdy. Według mnie, jedyną przyczyną obecnego długiego i coraz niebezpieczniejszego przesilenia, jest—słaba egzekucya prawa. Proszę otworzyć kodeks obowiązujący w państwie i prze-kończyć się, jak tam sprawiedliwie, rozumnie i prosto każda rzecz wyłuszczone. Zdawałoby się, że nic nie pozostaje wykonawcom prawa, jeno sądzić sumiennie i bezwzględnie. Złodziej niech otrzyma karę doraźną, grabieżnik niech natychmiast uczuje brzemie odpowiedzialności, niesłowny w wypłacie należności niech poszwankuje przez licytację, a za zakrycie funduszu przed wierzycielem, niech odpowie jako kryminalista, niesumien-ny *gründer*, bankowicz, każdy oszust, samowolnik, niech będą skarceni natychmiast, a zbro-
działy-mordercy, jeśli nie ukarani śmiercią, to przynajmniej niech będzie postawiony w takim położeniu, aby bezwarunkowo nie mógł się wydobyć na swobodę i nowe po-
petniać zbrodnie na osobach spokojnych oby-
wateli. Z tego względu reforma w proce-
durze sądowej i karnej jest niezbędna, a
zarazem i w organizacyi więzień, które mu-
szą być nie tylko miejscem wtrącenia wino-
wajcy, lecz nadewszystko przytuliskiem dla
upadłych, umoralniającem ich przez pracę.
Więzień kryminalny u nas, dzięki dziwnym
pojęciom inicjatorów porządku społecznego,
siedząc w ostrogu, przebywa uniwersytet-
nikczemności, ponieważ nieźle go karmią,
nie wymagają systematycznej pracy, właści-
wej miejscu i pozwalają przez lenistwo cał-
kiem się demoralizować w gromadzie; jakoż**

niejeden, może mniej zły, gdy się dostanie
do więzienia, staje się tam skończonym lo-
trem i wypuszczony, podwójnie szkodzi spo-
łeczeństwu. Więzień kryminalny, według
zdania najbieglejszych psychologów, powinien
pędzić życie hygieniczne, dyetetyczne i pra-
cowite; te trzy warunki, obok wpływów mo-
ralno-umysłowych religii i literatury, zdolne
są istotnie zgładzić niemności złego charak-
teru i upamiętać człowieka. Styszałem nie-
dawno, że źródła urzędowego, że pewien
dziki ze swawoli z gminy, znieważywszy czyn-
nie «stanowego przystawę» w czasie spełnia-
nia służbowego obowiązku, gdy odsiedział
więzienie i powrócił do domu, stał się zu-
chwalszym, niż przedtem, mówiąc: «no i cóż
mi się złego stało? siedziałem pół roku, ja-
dłem i piłem nie swoje, pracowałem nie po-
trzebowałem, a w domu, chlebem dla mnie
przeznaczonym, żona wykarmiła wieprza»
i t. d. Inny znowu, powszechnie znany chłop
z powiatu ihumeńskiego Głozia, odsiedziaw-
szy więzienie za koniokradztwo, wrócił do
wsi Zazierza z kilkuset rublami i w strachu
teraz trzyma całą okolicę. Pytanie, zkad
w więzieniu mógł zdobyć pieniądze? Ale łat-
wo pojąć zagadkę, gdy przywiedziemy so-
bio na pamięć wiadomość, niedawno podaną
w Nrze 85 «Gaz. Warsz.», w ciekawej ko-
respondencyi z pińskiego o tem, jak herszt
złodziei, siedząc w więzieniu, rozdził swą
błędą swobodnie wśród murów i ponimł ro-
zstawionych szyldwachów. Taki stan rzeczy
powinien dać do myślenia. Czekanie cierpli-
we w nadziei, że się wszystko jakoś naprawi
samo, byłoby złudzeniem tem smutniejszym,
iż zło u nas rośnie coraz szybciej i tylko
radikalne wzięcie w karby ujemnych żywio-
łów przez odpowiednie środki, które silne
państwo zawsze posiada, odrazu zaburzone
stosunki społeczno-ekonomiczne zdołaloby
przywrócić do równowagi.

Al. Jelski.

Z Wołynia, 29 kwietnia.

U nas, jak i w całym państwie, obowią-
zująca jest ustawa handlowa, na mocy któ-
rej, każdy rodzaj handlu i przemysłu, bardzo
szczegółowo jest opodatkowany. Większe
prowincjonalne firmy i znaczniejsze zakłady
przemysłowe, prowadzone przez krajowców
lub cudzoziemców, do których zaliczyć na-
leży wszystkie fabryki cukrowe, tartaki po-
ruszające parą, niektóre młyny parowe i
browary piwne, nie mające nic do ukrycia
przed okiem władzy, spełniają ściśle wszyst-
kie przepisy i opłacają wszelkie świadectwa
i patenty, wymagane przez prawo. Nietyle
się już da powiedzieć o gorzelniach. Ci któ-
rzy się zajmują fabrykacją okowitej, radzi

by bardzo, ze względu na szalenie wysoką
akcyzę od spirytusu, opłacać tańsze świad-
ectwa handlowe; lecz zarządy akcyjne
ściśle zatem śledzą i nie wydają im póty
konsensu na otwarcie gorzelni, póki nie opłaca
do grosza wszystko, co prawo wymaga.
Mają oni wprowadzić wiele niepotrzebnych
wydatków, nieokreślonych żadnym przepisem,
jak np. złytkowne często urządzenie pokojów
gościennych dla przyjeżdżających urzędników
akcyjnych, utrzymywanie ich samych i ich koni
w czasie pobytu w gorzelni i inne pokątne
wydatki; lecz jeżeli spełniają dobrowolnie
te niesłuszne wymagania, to nie mają prawa
narzekać, widocznie nie zawsze są pewni
rezultatu odbywanej co miesiąc rewizyi, skoro
wszystko to znosić muszą.

Dziś mam właściwie na myśli, corocznie
przez urzędników izby skarbowej odbywaną
po miastach i miasteczkach rewizję, wszel-
kich patentów i świadectw handlowych,
w które, wedle ustawy, zaopatrzeni być
winni hurtowni i drobni handlarze, a nawet
i rzemieślnicy. Warunki tej ustawy są każ-
demu wiadome. Za ściśle spełnieniem tych
przepisów śledzić powinna policya miejska
po miastach, i wiejska, czyli zarząd gminy,
po małych miasteczkach. Taki więc rewizor
dopełnia właściwie tylko superrewizyi, i ma
prawo, dostrzegłszy jaką bądź malwersację,
spisać protokół i przez swoją właściwą wła-
dzą pociągnąć winnego do odpowiedzialności
sądowej. Biorąc rzeczy ściśle, znaleźć on
może winnego na każdym kroku, gdyż wedle
przepisów, kto handluje towarami blawatnemi
i opłaca za to świadectwo mieszczańskie,
kosztujące ogółem przeszło 16 rs., ma prawo
sprzedawać tylko wyroby bawełniane, na
sprzedarz zaś wyrobów wełnianych, winien
się zaopatrzyć w świadectwo kupieckie 2-iej
gildyi; kto opłaca świadectwo na handel
drobiazgowy, czyli detaliczny, może tylko
sprzedawać ze stołika na placu lub rynku.
Posiadacz świadectwa mieszczańskiego ma
prawo do handlu nieprzewyższającego 2,000 rs.,
a surowo wzbronionem mu jest sprzedawać
tytoń, tabakę, cygara, papierosy i t. p., lub
musi się zaopatrzyć w świadectwo tak na-
zwane *rozkurocznoje*. Sami rzemieślnicy, któ-
rzy, wedle przepisów, opłacają tylko 3 rs. 50 k.
od biletu, nie mają prawo utrzymywać wię-
cej nad 2-ech czeladników, i nie mogą się
posługiwać maszyną do szycia, która dziś
dla krawców, szewców i rymarzy stała się
niezbędna. Szynki wódczane, kontrolowane
ściśle co do sily okowaty przez zarządy
akcyjne, podlegają również rewizyi urzęd-
ników z izby skarbowej, gdyż mogą oni wy-
magać od właściciela, aby posiadał świadec-
two mieszczańskie, podwójne świadectwo na
prawo handlu detalicznego w dwóch cenach.

wskutek której zginęła. Polska w abstrakcyi
od formy i bytu ostatnich dwóch wieków, to
młody jeszcze naród, wyloniony z zabójczej
skorupy, naród, który zginął politycznie, za-
nim zdołał oblec nową szatę, ale naród świad-
omy swych zadań.

Łos, który padł udziałem polakom, po
ludzu biorąc, siły i warunki rachując,
był ciężki. W naturalnej kolei rzeczy, ca-
ła szlachetniejsza część ich istoty, ta sa-
ma, co walczyła pod Puławskim, co pro-
testowała w Rejtanie, co dążyła do konsty-
tucyi 3-go maja, musiała przedzierzgnąć się
w jedno pragnienie. Ale spełnienie tego pragne-
nia zależnem było od tysiąca warunków, od
rozbudzenia narodu, który w znacznej części
apatycznie przyjmował los podziału, od szcze-
śliwych okoliczności politycznych, od kiero-
wnictwa usiłowaniami, zgodnego, energicz-
nego, jednolicie poruszającego siłą poświęce-
nia społeczeństwa.

Otóż zdarzyła opatrzność historyczna, że
w miarę jak rozszerzało się z biegiem cza-
su koło gotowych do walki o niepodległość,
warunki korzystne stawały się coraz rzad-
szymi, trudności coraz większemi a wobec tej
niekorzystności warunków i niedających za-
dłego prawdopodobieństwa skutku trudności,
kierownictwo nie wychodziło już od chłod-
nych i rozważnych patryotów, ale od agita-
torów, nierozporządkujących niczem, oprócz
teroryzmu nagiej idei. Dosyć wspomnieć trzy

doby mechu niepodległości: dobę Napoleońską,
listopadowego powstania, dobę ruchów kon-
spiracyjnych aż do ostatniego. Sami nawet
przeciwnicy przyznają, że chłodniejsi i roz-
ważniejsi mają poniekąd rację, iż *liberum
conspiro* dalej prowadzić niepodobna; toż
pozwola, że się zastanowimy krytycznie,
jakbyśmy mieli do czynienia z historyą sta-
rej Asyrii, Babilonu lub Egiptu — co jest
ostatecznie fałszywego i zgubnego w tym
kierunku, bo już to kierunek a nie oder-
wane fakta, kierunek ulegający pewnemu
prawu i wywołujący dopiero te fakta. Z za-
bójczą stroną tego kierunku, sprowadzającą
najgorsze skutki, jest recydywa w dawne
złe rzeczypospolitej: anarchiczność, wobec
naturalnego układu i stanu społeczeństwa.
Nietrudno przecież pojąć, kto stanowi ten
jedynie uprawniony do dysponowania własnym
losem układ społeczeństwa: że nie mogą go
stanowić ani ci, którzy się dobrowolnie lub
z przymusu pozbawili bezpośredniego wglądu
i ocenienia stosunków i położenia kraju, ani
ci, którzy na jakimkolwiek bądź polu nie oka-
zali swego charakteru i zdolności, ani ci,
którzy pracować dopiero muszą na zajęciem
stanowiska w społeczeństwie, ani ci naresz-
cie, co pogniwawszy się nań, nabyli do niego
niechęci i uprzedzenia; ale ci tylko, którzy
w tem społeczeństwie pracą, zacnością cha-
rakteru, przechowaniem uczuć i tradycyi
narodowych, wypełnianiem obowiązków oby-

watelskich i działaniem dla społecznego dobra
w najtrudniejszych nawet warunkach zasłu-
żyli na jego część i stanowienie o jego lo-
sach. Otóż jeżeli wbrew temu naturalnemu,
moralnemu rzędowi społeczeństwa, z natury
konserwatywnemu, co jest jego zaletą, ale
nieobojętnemu na wpływ szlachetnego bodźca
patriotyzmu, w walce z nim i przeciw usi-
łowaniom jego, dźwigają się elementy nie-
mające żadnego z powyższych uprawnień,
jeżeli te elementy, obchodząc i unikając światła
naturalnych kierowników społeczeństwa, po-
dejmują się dziać, mającego stanowić o przy-
szłości, mającego doniosłymi skutkami zacię-
żyć na niej; odważenie się takie, chociażby
osłonięte najpiękniejszą ideą a odpłacone
najszczytniejszem poświęceniem — jest anar-
chicznością, przesadzającą grzesznie chęć,
wagę i siłę społeczeństwa, tem grzeszniejszą
zaś, im ci rozumniejsi i chłodniejsi mniej
widzą warunków i nadziei powodzenia, im
twardziej stoją przeciw zamachom ruchu.
Tworzenie to samozwańcze drugiego rządu
jest też winą tem większą, że ów moralay
nie ma żadnych środków i poparcia. *Librium
conspiro* jest zatem przedewszystkiem wojną
domową, tem zgubniejszą, im oba obozy da-
lej stoją od siebie, im przekora obozu anar-
chicznego bardziej zasłania na położenie rzeczy-
wiste, im zatem wśród walki wewnętrznej ginie
de facto właściwy cel samowładczego ruchu.

(Dokończenie nastąpi).

to jest jedno za 6 rs. 50 k. i drugie za 5 rs. 20 k., i oprócz tego świadectwo «roskurocznoje», na prawo dla konsumenta palenia tytoniu w szynku. Widzimy więc, że za jedną i tę samą paczkę tytoniu, trzeba opłacić siedmiorublowe świadectwo i temu kto ją sprzedaje, i temu kto ją dozwala u siebie palić. W rzeczywistości zaś wszystko to opłaca konsument, bo on oprócz tego ponosi jeszcze koszt banderoli rządowej.

Naturalnie, przytoczyłem tu zaledwie kilka przykładów; dla gruntownego obznajomienia się z tą kwestyą wypadłoby chyba zacytować wszystkie artykuły ustawy handlowej, zawartej w sporym tomie. Chciałem jednak, choć pobieżnie, przekonać czytelnika o elastyczności poglądów, którymi się kierować można przy odbywaniu podobnej rewizji, szczególnie po miasteczkach, gdzie niema specjalnych handłów na pewien rodzaj towarów. Chcąc zadowolić konsumentów, a szczególnie z głodu nie umrzeć, taki małomiasteczkowy kupiec, zwany tu kramarzem, musi mieć wszystko na zawołanie, w niewielkiej wprawdzie ilości. Niepodobna mu prawie opłacać konsens, czyli świadectwo handlowe za każdy rodzaj towarów, i w tem właśnie tkwi cała nielogiczność tych przepisów, które powinny być zupełnie inne dla stolic i wielkich miast, a inne dla kramików małomiasteczkowych. Opłaty te są podzielone wprawdzie na klasy, ale czyż podobna porównać obroty handlowe takiego np. Żytomierza, będącego siedziskiem władz gubernialnych, Berdyczowa, mającego kilkadziesiąt tysięcy ludności, zresztą każdego znacznie większego miasta powiatowego, z lichą jaką miejsciną, oddaloną od kolei i traktów handlowych, gdzie ledwo w dniu jarmarcznych zbierze się gromadka ludzi, w innym zaś czasie kozy żydowskie najspokojniej spacerują po rynku. Wszystkie te jednak miejscowości zaliczone są do jednej klasy.

Otoż, na tej to właśnie nielogiczności przepisów oparte są spekulacje pp. rewizorów. Wiedząc bardzo dobrze, że się one nigdzie po małych miasteczkach ściśle nie spełniają, kontentują się oni składką, wręczoną przez delegatów żydowskich, i zabezpieczającą całą handlową ludność od sporządzenia tych groźnych aktów i protokołów, którymi p. rewizor ciągle straszy, ale do których, za wspólnym porozumieniem, nigdy jakoś nie dochodzi. Po jego wyjeździe wszystko wraca natychmiast do dawnego porządku; prawem wzbronione towary pojawiają się na nowo w sklepikach. Żydzi bez obawy je sprzedają, a zniósłszy składkę do rąk delegatów, okupują sobie spokój na rok cały. Solidarność pomiędzy nimi jak zwykle nadzwyczajna; jeden drugiego nie wyda, nie zdradzi, wspólnymi siłami i jedynie środkami tu tolerowanymi, odwracają od siebie tę groźną szmure, gdyż bez tego i ten mizerny drobiazgowy handel, z którego żyją, stał by się dla nich prosiem niemożliwym. Gdzie tylko taki rewizor zostanie w izbie skarbowej naznaczony w objazd jakiego powiatu, natychmiast są o tem zawiadomieni przez swą pańską pocztę, wiedzą już z góry, jaki to człowiek, czego będzie wymagać, jak z nim traktować wypada, i nie było prawie przykładu, aby cicho i bez hałasu nie załatwili całej sprawy ku zadowoleniu stron obydwóch. Najdziwniejszym jest, że bynajmniej na to nie narzekają, i że znajdują to rzeczą zupełnie naturalną...

J. D. K.

Z nad Tykicza, 24 kwietnia.

Dwadzieścia lat upływa od czasu, jak w naszym społeczeństwie wytwarzać się zaczął zwrot nowy, zarówno w pojęciach i literaturze, jak i w stosunkach społecznych. Po strasznej katastrofie, jaką przeżyliśmy w latach 1863 i 1864, nastąpiła ruina materialna, smutne zawody nieziszczonych nadziei, młodych snów i marzeń. Po bankructwie tem opuściliśmy ręce bezsilni, nie wiedząc, co dalej począć. Czy płakać nad popiołami czy też z wiarą i energią zebrać nowe siły dla stworzenia innego programu działania w przyszłości. Chwila apatii i walenia była krótka. Prąd nowych, demokra-

tycznych idei odświeżył naszą duszną chatę. Dawne społeczeństwo szlacheckie nie mogło się ostać w obec nieublaganych warunków czasu i nowożytnych reform, stwarzając nowe społeczeństwo demokratyczne, bez żadnego uprzywilejowanego stanu, w którym prawa obywatelskie otrzymały wszystkie warstwy.

W ciągu lat ostatnich, odegrała się wśród naszego społeczeństwa rewolucja cicha i bez krwi przelewu, nie przynosząca nam nietylko żadnych strat jak inne, ale jeszcze nieobliczone w przyszłości korzyści. Przeprowadziło ją młode i na początku nieliczne postępowe stronnictwo reformy, jak w literaturze, tak też i w życiu społecznym. Czas ten najlepiej dla charakterystyki nazwać o kres em przełomu, oznaczając tem imieniem najdosadniej zwrot ten, jaki nastąpił w życiu naszym w ostatnich latach. Ciężkie to były czasy do przeżycia dla ludzi, którym czas włosy na głowie pobielil, wychowanych wśród innych zasad i przekonań, zarówno i dla tych, którzy wśród innych czasów wzrastali. A jednak, każdy z tych zwolenników dawnych ideałów musi dziś przyznać, że ten zwrot, jaki się odbył w naszym społeczeństwie okazał wpływ zbawienny. Te lat dwadzieścia zdemokratyzowało nasze społeczeństwo szlacheckie, wprowadziło do literatury realizm, odrzuciło i podniosło ją, nauczyłszy pracować i utwierdziwszy w nas tę zasadę, że praca w każdym kierunku nie krzywdzi, a uszlachetnia. Jeżeli przez czas ten nie mogliśmy, pomimo wysilen, podnieść się, wynagradzając sobie straty materialne, jakie ponieśliśmy przed tem, to za to odrodziliśmy się duchowo.

W kraju zachodnim wprawdzie, z powodów od nas w części niezależnych, przeżywamy ciągle jeszcze zastój ekonomiczny i upadek kredytu, lud nasz jest ciemny i ubogi, ziemię wyniszczone domagają się ulepszeń, lasy, główne bogactwo kraju, wycięte, ziemianstwo w upadku, zapominające o obowiązkach na niem ciążących, wypuściło ze swych rąk ziemi niemało. Ale jednocześnie w dwóch południowo-zachodnich guberniach, pomimo niesprzyjających dla nas warunków, przyłożyliśmy się czynnie do kolonizacji i dalszej uprawy bogatych lasów Ukrainy i Podola. Przez lat ostatnich kilkanaście potworzyły się wspólki, które prowincye tamte pokryły licznymi cukrowni fabrykami. Zrobiliśmy kroki i na innych polach. Królestwo powiększyło znacząco swój przemysł, otwierając swej produkcji wielki zbył w Cesarstwie; wytworzyliśmy, bardzo szczupłą i słabą wprawdzie jeszcze, klasę mieszczańską, kupców i rzemieślników w kraju zachodnim, lecz dowiedliśmy tem jednak, że ten rodzaj pracy jest dla nas dostępnym i możemy ją uprawiać. W miasteczkach trudniejsza konkurencja z rozdrobnionym handlem żydowskim, a co się tyczy miast takich, jak np. Kijów, gdzie na 186 tysięcy ludności, jest polaków tylko piętnaście tysięcy, to przypatrzcie się, ile tam firm polskich znajdziecie nowopowstających, a wszystko lepszych i znacznie lepszych, które za swą sumienność zyskały uznanie miejscowej publiczności. Przed dwudziestu laty tego nie było.

Straciliśmy w naszym kraju całą klasę urzędniczą, której utratę jednak zaliczamy do najmniej doniosłych. Urzędnicy nasi przed dwadzieścia laty musieli, z niezależnych od nich przyczyn, usunąć się urzędowania zupełnie, przeniesić się do wiektorosyjskich guberni, lub wybrać jaki inny rodzaj zajęcia. Ci, którzy służyli z wyborów, mało na tem stracili, mając własny fundusz, a ci co potrzebowali zajęcia, znaleźli je w rozlicznych prywatnych przedsiębiorstwach, lub w służbie nowobudujących się kolei żelaznych, gdzie potrzebowano ludzi pracowitych i sumiennych. W ten sposób został w naszym społeczeństwie rozwiązany stan urzędniczy, przez co kraj mało stracił. Wspomnijmy o dawnych naszych urzędnikach w kraju zachodnim, o wyborowych marszałkach, prezesach, sędziach, podsędkach i t. d., jacy niegdyś zasiadali w rozlicznych jurydykach powiatowych i gubernialnych. Poczciwi to byli ludzie i sumieni, o wygolonych, leniwych i ospałych twarzach, z powagą, zasiadający przy urzędowaniach, ale często nietylko nie

mający fachowego wykształcenia, ale nawet i średniego. Stosunki, kumostwa i smaczne obiady torowały drogę do urzędów wyborowych szlachcie, potrzebującej honorów, lub kawałka chleba. Ci ludzie, którzy do pewnego stopnia stanowili siłę krajową i powagę, jako przedstawiciele głównego stanu szlacheckiego, nie znosili głosu nieutytułowanych przeciwników. Wieczorami znówu całemi z powagą zasiadano przy zielonym stoliku do wista, lub preferansa, lub rozprawiano, co robi papież? co mówi Napoleon III? lub co o nas myśli Garibaldi? Pytanie te rozwiązywane w rozmaity sposób i na rozliczne temata, a tymczasem sprawy krajowe i gospodarcze, które gwałtownie wymagały ich udziału i rozwiązanie których przy sprzyjających okolicznościach było w ich rękach i drzemały sobie spokojnie.

Jeżeli klasa wyższych nieco urzędników wyborowych, jako przedstawicieli stanu szlacheckiego (naturalnie z wyjątkami), nie umiała sobie wyrobić uznania następnego pokolenia za swą pracę, to i cóż mówić o proletaryacie urzędniczym, do którego zwykle zaciągala się młodzież szlachecka uboższa, wychodząca z 2-giej lub 3-giej klasy gimnazjalnej, nie mająca chęci lub środków do dalszego kształcenia się, a zapełniająca sobą miejsca kancelistów w dawnych magistratach miejskich, sądach powiatowych, rządach gubernialnych, izbach cywilnych i policyjnych urzędach. Ogólna zresztą manja u nas do służby biurowej była uważana, jako pewny rodzaj odznaczenia się, za zaszczyt, i dla mody zaciągali się w jej szeregi nawet dzieci drobnych ziemian, aby z czasem otrzymać rangę, przygotowując się do urzędów wyborowych, i aby tymczasem mieć prawo noszenia munduru. Tacy panicze wynajmowali swych uboższych, aby za nich pracowali i pobierali pensje. Przez zakrycie dostępu młodzieży naszej do jurydykcyj rządowych, odnieśliśmy pewne korzyści. Wyludniły się wprawdzie nieco miasta i miasteczka nasze w kraju zachodnim z naszej narodowości przynajmniej w początkach, ale za to biurokracja przestała być celem jedytnym pracy każdego młodego człowieka, otwierając przed nim inne drogi handlu i przemysłu, na których może pracować z większą korzyścią i dla siebie i dla kraju.

Taka to jest krótka historia życia i pracy społeczeństwa naszego, szczególnie w kraju zachodnim przez ostatnie lat dwadzieścia; po wielkich stratach i ciężkich zawodach wzięło się ono energicznie, o ile siły i okoliczności pozwalają, do pracy produkcyjniejszej, w której nie dozna ani tych zawodów, ani tych rozczarowań co dawniej.

Jan Hgowski.

Soroki, gubernia bessarabskiej, 20 kwietnia.

Polacy w Sorokach i jej okolicach zamieszkali na początku drugiej ćwierci XIX wieku. W samem mieście, które do 1843 r. było prywatną własnością Paninych, pierwszymi pionierami dość licznej dzisiaj kolonii, byli: Klemens Krzyżanowski, radca dóbr Paninych i aptekarz Kerminson. Około 1840 roku liczba polaków zwiększyła się przez przybycie kilku urzędników. W powiecie najdawniejszymi osadnikami tej okolicy byli: właściciel ziemski wsi Wołowej, Pius Graczyński i właściciel wsi Satońca, Fronckiewicz. W tymże czasie osiadło tu kilku dzierżawców ziemskich. Znaczna część tych najdawniejszych osadników, mając na widoku tylko korzyści materialne i nie utrzymując żadnego stosunku z krajem, z którego wyszli, zasymilowali się z ludnością miejscową. Dopiero dwadzieścia lat temu, wskutek wypadków politycznych i ekonomicznego przewrotu w prowincjach południowo-zachodnich, dużo rodzin polskich (przeważnie z Podola) napłynęło do Bessarabji, szukając pracy w rozmaitych zawodach.

Obecny stan tutejszych polaków jest dość zadawalniający, gdyż należą oni po większej części do ludzi inteligentnych. Obecnie w Sorokach mieszka około 40 rodzin polskich, składających się ze 100 osób obojga płci. W powiecie polaków jest niewiele; natomiast mieszkają tu galicyjcy ormianie-katolicy, których językiem rodzimym jest język pol-

ski i którzy prenumerują polskie dzienniki. Są to po większej części dzierżawcy i handlarze świń. Na handlu tym niektórzy z nich dorabiają się kolosalnych fortun.

Kościół parafialny znajduje się w Belcach, o 53 wiorst od Sorok. Kościół został przebudowany z domu Bele-Tyskiego, byłego policmajstra. Dla spowiedzi i dopełnienia innych obrządków religijnych, z Belc do Sorok przyjeżdża corocznie ksiądz. Urzędników polaków jest kilkunastu, między nimi towarzyszy prokuratora sądu miejscowego i dwóch notaryuszów. Z zakładów naukowych w Sorokach jest tylko szkoła powiatowa. Dzieci mieszkających tu polaków po większej części kształcą się w kiszyniowskim i kamienieckim gimnazjum. Pism peryodycznych polskich otrzymujemy 17, w 30 egz. Z pism codziennych najwięcej rozpowszechniony «Wiek», z tygodniowych «Przegl. Tyg.», z miesięcznych «Ateneum». Krakowskie Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych liczy tutaj aż 16 członków.

Przemysł w Bessarabji w ogóle mało rozwinięty. Zakładów, utrzymywanych przez polaków niema, z wyjątkiem drukarni pod firmą «drukarnia słowiańska», Władysława Orłowskiego. W Sorokach zakładów dobroczynnych niema wcale, z inicjatywy jednakże polaków, dyrektorów klubu miejscowego, zamiast świątecznych wizyt ustanowione są składki pieniężne, które służą na wsparcie ubogich rodzin. Wzajemny wpływ jest nieznaczny; niepodobna jednakże odmówić pewnego dodatniego wpływu polaków na zmianę obyczajów. Wpływ ten ujawnia się najwięcej w zwyczajach i porządkach miejscowego klubu. W liczbie pism, prenumerowanych przez klub, są dwa pisma peryodyczne polskie.

Dokładnych wiadomości o przyroście ludności polskiej nie mamy. Dotąd przyrost ten był tylko napływowy; przyrost naturalny jest nader słaby. Wielu tu polaków jest bezennych; dwie są główne przyczyny tego stanu rzeczy: jedna ekonomiczna — trudne warunki życia, druga — zupełny brak kobiet-rodaczek.

W.

KRONIKA SĄDOWA.

I.

Sprawy studentów uniwersytetu, oskarżonych o zelżenie żandarmów.

W dniu 11 maja r. b., I-szy wydział karny sądu okręgowego warszawskiego przystąpił do osądzenia spraw dwóch studentów tutejszego uniwersytetu, oskarżonych o zelżenie żandarmów, przestrzegających porządku na Krakowskim-Przedmieściu przed uniwersytetem w dniach 17 i 18 z. m. Znaczna liczba ciekawych zapelniała salę, do wnętrza której wpuszczano tylko osoby, zaopatrzone w bilety wejścia.

Posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 11 z rana. Za stołem, obok wice-prezesa p. Lermontowa, zasiadli członkowie sądu, pp. Polakow i Grünwald. Oskarżenie popierał prokurator sądu okręgowego, p. Postowski. Przywołano najpierw sprawę p. Wacława Rymusza, studenta I-go kursu medycyny. Jest to młodzieniec 21-letni, pochodzenia szlacheckiego. Akt oskarżenia zarzuca mu przestępstwa, przewidziane w § 30 i 31 ust. o karach, wymierzanych przez sędziów pokoju, tudzież § 286 kod. karnego. Treść sprawy, według aktu oskarżenia i sprawozdania «Wiek» przedstawia się jak następuje:

Władza tutejszego uniwersytetu wzbrowiła w d. 18 kwietnia r. b. wstępu do uniwersytetu wszystkim studentom, którzy znajdowali się na burzliwym zebraniu, odbytem w uniwersytecie dnia poprzedniego. Pomimo to, przed kratą dziedzińca pałacu Kazimierowskiego, około godziny 11, zebrał się tłum studentów, którzy domagali się, izby ich wpuszczono do wnętrza. Wkrótce przy furtce ukazał się inspektor, p. Popow, który zapewniał, że studentom czasowo tylko wzbrowniono wstępu do gmachu, i wzywał następnie zebranych, aby się rozeszli. Nic to nie poskutkowało. Wówczas pomocnik ober-po-

licmajstra, podpułkownik Własowski, polecił porucznikowi żandarmeryi, p. Aleksiejewowi, wezwać studentów do natychmiastowego rozejścia się, a w razie nieposłuszeństwa opróżnić plac, przy pomocy żandarmów. W odpowiedzi na powyższe żądanie pana Al. rozległ się wśród studentów śmiech; gdy zaś oficer zakomenderował: «Pół zwrotu na lewo», studenci znów zaczęli śmiać się, a ktoś z tłumu krzyknął: «Pół zwrotu na prawo». Ostatecznie porucznik rozkazał najeżdżać i rozpedzić tłum. Studenci podnieśli laski w górę i lżyć poczęli oficera i jego podkomendnych. Tymczasem pewien student uderzył laską konia jednego z żandarmów w chwili gdy ci najeżdżali na tłum, aresztowano go. Aresztowanym był p. Wacław Rymsza. Według zeznań oficerów żandarmeryi, on to właśnie miał najgwałtowniej lżyć wszystkich żandarmów. To też pociągnięto go do odpowiedzialności sądowej pod zarzutem nieposłuszeństwa słusznym żądaniom policyi (co do rozejścia się), i zobelżenie oficera żandarmeryi i jego podkomendnych. Pod temi zarzutami pan R. stanął wczoraj przed sądem. Pan R. zaprzeczył swej winy; przyznał tylko, że istotnie konia żandarmskiego za uźdę schwycił i laską uderzył, unikając roztrawiania. Nadto p. R. objaśnił, że w d. 18 kwietnia studenci sami pragnęli rozejść się z przed uniwersytetu, żądając ustąpienia policyi, lecz zanim porozumieli się w tym względzie, żandarmi zaatakowali tłum, a wtedy rozejść się nie mogli, bo żandarmi otoczyli ich i przyparli do muru domu, w którym mieści się szpital św. Rocha.

W charakterze świadków stanęli przed sądem podpułkownik Własowski, porucznicy żandarmeryi Aleksiejew i Zimin i major Maczyński, inspektor studentów Popow, wreszcie studenci: Kruszewski, Szczypiński, Marcinkowski, Norblin, Hirszfeld, Jackiewicz, Królikowski, Grobicki i Garczyński. Czterej pierwsi potwierdzili szczegóły przytoczone już powyżej, kładąc nacisk na to, że pana R. dostrzegli odrazu, bo wśród tłumu wyróżniał się swym wzrostem. Dowiedzieliśmy się z tych zeznań, że żandarmów na miejscu wypadku było ogółem 60 (w tej liczbie 30 konnych i 30 piezych), studentów zaś przeszło stu, może nawet 300; studentów kilkakrotnie wzywano do opuszczenia placu. Zeznania wymienionych kolegów podsądnego świadczyły na jego korzyść. Nikt z najbliższych nawet stojących nie słyszał obelg z jego ust. Żandarmów 12 no istotnie, lecz obelżywe okrzyki rozlegały się z pośród tłumu. Rymsza stał na przodzie, wysoki wzrost jego zwrócił nań uwagę żandarmów; zaarrestowano go zaś wyłącznie tylko za to, że najeżdżającego nań konia żandarma laską uderzył. Po zaarrestowaniu R. prosił kolegów, aby spokojnie rozeszli się, nie mieszając się do jego sprawy. W końcu inspektor studentów, p. Popow, złożył pochlebne świadectwo o prowadzeniu się podsądnego.

Okolo godziny 2 popołudniu skończyło się śledztwo główne. Prokurator w swem treściwym przemówieniu oparł się wyłącznie na danym fakcie, zastrzegając konieczność zupełnego pominięcia wszelkich postronnych okoliczności wypadku, który za temat sprawy posłużył. Z tego stanowiska p. Postowski uznał winę podsądnego zarówno w zarzacie nieposłuszeństwa władzy, jakoteż obelg za dowiedzioną niezbicie i wnosil o skazanie go na zamknięcie w domu poprawy na czas od 2 do 4 miesięcy.

Przeciwnie, adw. przys. Krajewski, za pomocą wyczerpującej analizy szczegółów sprawy oraz przepisów prawa, starał się dowieść niewinności p. R. pod względem wszystkich stawianych mu zarzutów. Na wypadek, gdyby komplet sędziów poglądu tego nie podzielił, obrońca prosił o wymierzenie jaknajłagodniejszej kary, gdyż tylko łagodność oddziaływała dodatnio, podczas gdy surowość wprowadza w błędne koło ustawicznej reakcji, pomiędzy surowością z jednej strony i niezadowolaniem — z drugiej.

Narada sądu nad wyrokiem trwała bardzo długo. Wreszcie o godzinie 5 popołudniu odczytany został wyrok, uznający p. Wacława Rymusza winnym i skazujący go na dziesięciodniowy areszt w więzieniu. W wy-

roku powołano 2 cz. § 286 kod. kar., 2 cz. § 30 i § 31 ust. o karach, wreszcie § 16 tejże ustawy i § 152 kodeksu.

Następnie przyszła kolej na sprawę p. Władysława Epsztejna, studenta I-go kursu medycyny.

Oskarżony liczy obecnie 18 lat wieku. Pochodzi z rodziny uprzywilejowanej, gdyż ojciec jego, p. Jakób E., jest dziedzicznym honorowym obywatelem miasta Warszawy. Oskarżonego broni adw. przys. p. Likert. Okoliczności tej sprawy, według aktu oskarżenia i zeznań świadków, żądanych na posiedzeniu sądu, przedstawiają się w sposób następujący:

We wtorek, dnia 17 kwietnia r. b., dla utrzymania porządku na Krakowskim-Przedmieściu i zagrozenia studentom wstępu do gmachu uniwersyteckiego, gdzie właśnie odbywało się burzliwe zebranie studenckie (*schodka*), postawiono tam oddział żandarmów. Wkrótce przed gmachem zebrała się znaczna liczba studentów, do których przyłączyły się i osoby prywatne. Tłum zatałmował zwykły ruch uliczny; żandarmi przeto wzywali studentów do rozejścia się. Na podobną propozycję podoficera Kuźmina wystąpił z tłumu jeden student, wołając: «A tobie co do tego?» z dodatkiem — jak twierdził K. — kilku obelżywych wyrazów. Przy pomocy policyanta Palejewa owego studenta zaarrestowano. Był nim właśnie p. Władysław Epsztejn. Przy śledztwie oskarżony nie przyznał się do winy, utrzymując, że nie miał wcale zamiaru lżyć kogokolwiek. Zresztą, dodał, iż może mimowolnie bezwiednie, wyrwało mu się z ust jakieś słowo obelżywe, pod wpływem oburzenia. W chwili gdy żandarmi najeżdżali na tłum. W każdym razie owe słowa nie odnosiły się do Kuźmina.

Powyższe twierdzenie podsądnego oparł wezwany na skutek prośby obrońcy, świadek Girard, student uniwersytetu, obecny przy zajęciu. Jego zdaniem, obelgi, któremi obspano Kuźmina, pochodziły od osób prywatnych; z ust Epsztejna świadek obelg nie słyszał. Natomiast przeciwko podsądnemu świadczyły zeznania samego Kuźmina i Gonczarowa. Na nich też oparł się prokurator, żądając ukarania podsądnego. Przeciwnie obrońca roztrząsawszy ściśle szczegóły sprawy, wyraził nadzieję, że sędziowie wolni od stronniczych uprzedzeń, uniewinnia Epsztejna. W każdym zaś razie wydadzą wyrok łagodny.

Narada sędziów nad wyrokiem trwała krótko. Oskarżonego, na mocy § 31 ust. o karach wymierzanych przez sędziów pokoju, skazano na 50 rs. kary pieniężnej, lub, w razie niezapłacenia tej sumy, na 5 dni aresztu.

II.

Sprawa dyscyplinarna adwokata przysięgłego Horodyńskiego.

W dniu 14 maja r. b., na posiedzeniu ogólnem warszawskiej izby sądowej, rozpoznawana była w drodze apelacji decyzja ogólnego zebrania sądu okręgowego piotrkowskiego, mocą której adw. przys. przy sądzie okręgowym piotrkowskim magister prawa i adm. Wacław Horodyński, za składanie zeznań przed sądem w języku polskim, zawieszony został w służbie przez 3 miesiące. Zeznanie w języku polskim Horodyński, składał w dniu 26 października r. z., w sprawie cywilnej Winera i ruskiego Towarzystwa ubezpieczeń, gdzie stawał w charakterze świadka, jako główny naczelnik straży-ogniowej w Piotrkowie, a prócz tego składał powtórne zeznanie po polsku przed sędzią śledczym. Prezydujący wówczas na posiedzeniu wice-prezes sądu p. Średnicki zwrócił H. uwagę, że jako adwokat przysięgły powinien zeznania składać w języku rosyjskim, H. jednak odpowiedział, że dla dokładności woli zeznawać po polsku, jakkolwiek zna język rosyjski i dokończył swe zeznanie po polsku, co wciągnięte zostało do protokołu. Kiedy prezes sądu piotrkowskiego, zawiadomił następnie Horodyńskiego o decyzji ogólnego zebrania, w której postanowiono, ażeby w ciągu 2 tygodni objaśnił sądowi przyczyny, które skłoniły go do odmówienia zeznań

w języku rosyjskim w sprawie Winera, adwokat Horodyński w odpowiedzi swej zwrócił uwagę, iż stosownie do znaczenia art. 274 i 276 organizacji sądowej i wyroku ogólnego zebrania kasacyjnego departamentu 1869 r. № 4 w sprawie Lossowskiego, żądanie od niego przez ogólne zebranie takiego wyjaśnienia, mieści w sobie zasady wywołania przeciwko niemu procesu dyscyplinarnego, przewidzianego w art. 261 organizacji sądowej. W dalszym zaś ciągu wyjaśnienia przytoczył, iż ust. post. cyw. w art. 370 i 408 nie czyni żadnej różnicy pomiędzy świadkami, będącymi zarazem adwokatami przysięgłymi a świadkami innymi wogóle, i że prawo ich w tym względzie wcale nieogranicza żadnymi oddzielnymi przepisami.

Na posiedzeniu ogólnego zebrania izby w komplecie 8 członków: pp. Koczubeja, Banicha, barona Pistelkorsa, Kamińskiego, Budzińskiego, Suchodolskiego i Potulowa, pod przewodnictwem starszego prezesa izby p. Trachimowskiego, przystąpiono do rozpoznawania sprawy powyższej. Wnioski w sprawie dawał towarzysz prokuratora p. Turau. Adwokat Horodyński osobiście stał na posiedzeniu, bronił zaś go adw. przys. Pełowski. Posiedzenie odbywało się przy drzwiach otwartych. Relację sprawy odczytał starszy prezes p. Trachimowski. W objaśnieniu swem na piśmie złożonem, adwokat Horodyński szczegółowo objaśniał, dla czego zeznania składał w języku polskim, że w zeznaniu świadka chodzi o dokładność, że są odcienia wyrażen, które świadek musi opowiedzieć jak najściślej, co nie byłoby tak wiernie oddane w języku urzędowym. Z motywów zaś, na podstawie których zapadła decyzja ogólnego zebrania sądu okręgowego piotrkowskiego widzimy, iż: Sąd uważał, iż nie jest obowiązany znać wszelkich narzeczy i języków, a dla celów dokładności ustanowił dla postronnych świadków w ostatecznych razach tłumaczy sądowych. Odmówienie przez Horodyńskiego, jako adwokata, składania zeznania przed sądem w języku urzędowym jest nieprzyzwoitem i podrywa zaufanie sądu nawet do całej instytucji adwokatów, jako postępek nieprzyzwoity i wcale nielegalny. P. Adolf Pełowski rozpoczął swą obronę, iż Horodyński, naczelnik straży ogniowej w Piotrkowie, wezwany na świadka dla złożenia zeznania, składał je po polsku. Nie naruszył tem w niczem prawa, ani nie spełnił nic niemoralnego. Oskarżony Horodyński nie jest winien ani naruszeniu przepisów prawa, ani moralności lub przyzwoitości, dla tego też obrońca wynurzył nadzieję, iż będzie on zupełnie uwolniony. Towarzysz prokuratora p. Turau, utrzymywał w swych wnioskach oskarżenia, że ustawy sądowe mówią, że tylko takie osoby mogą zeznawać w innym języku, które nie znają języka urzędowego. Horodyński jednak jest adwokatem. U sędziego śledczego oświadczył on nawet, iż nie chce po rosyjsku zeznawać. Czynił więc on to istotnie tylko w celach demonstracyjnych, i dla tego jest on winnym i decyzja sądu okręgowego winna być zatwierdzona.

Izba sądowa decyzję sądu okręgowego zatwierdziła.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

LWÓW. W dniu 10 maja sąd karny wydał wyrok w sprawie socjalistów. Drabik i Kozakiewicz zostali skazani na osiem, Tychowski i Kozaczek na sześć, Simonowicz na cztery, Simonowscy, Hebak, Wojciechowski i Grenik na trzy miesiące ścisłego więzienia. Z pozostałych podsądnych ukarani będą lżejszym aresztem: Kuźmierz przez pięć tygodni, Michał Herbak przez miesiąc jeden, Gruszecki, Hapij, Józef Kozaczek przez dwa tygodnie, Klimowicz, Konieczny, Zuchajewicz i Saper przez dziesięć dni, Huber, Krajewski, Bratro, Stroński przez siedm, a Kupiński przez trzy dni. Od odpowiedzialności uwolnieni zostali Kahofer, Abrytowski i Wojciechowski. W zarzucie wymuszania pieniędzy Sidorowicza od odpowiedzialności uwolniono, uznawszy go za krajowca. Sidorowicz i Kuźmierz ogłosili nieważność, inni założyli rekurs przeciwko wysokości kary.

LWÓW. W tych dniach odbył się zjazd delegatów ruskich powiatowych komitetów przedwyborczych. Około 40 powiatów przysłało, jak «Dziło» donosi, po jednym lub dwóch reprezentantów na tę naradę, przeważnie księży. O treści rozpraw, jako też o powziętych uchwałach dotąd nie wiadomo, gdyż zebranie odbyło się przy drzwiach zamkniętych. Tylko «Dziennik polski» podaje szereg nazwisk kontrkandydatów ruskich, którzy mają być postawieni przeciwko kandydatom, przez polski komitet centralny uznanym. Nazwiska ich wskazują na to, iż w owym zebraniu partya «Słowa» miała znakomitą przewagę nad narodowcami małoruskimi z partyi «Dila». Włościanstwu nie dowierzają ci panowie, dla tego też zapadła uchwała, ażeby wszelkimi środkami starać się wpłynąć na duchowieństwo ruskie, ażeby ono jak najżywszy wzięło udział w akcie wyborczym. «Ciekawe pytanie, pisze «Dz. Poz.», czy ks. Sylwester Sembratowicz wyda pod presą rady ruskiej list pasterski w sprawie wyborów, jak to czynili zawsze jego poprzednicy? Zdaje się, że ks. administrator tego nie uczyni, gdyż w ogóle unika dotychczas troskliwie wszelkiego miedziania się w politykę».

LWÓW. Rozpisana przez galicyjski Bank krajowy, pożyczka krajowa w sumie 3½ mil. zlr., została zupełnie pokryta! Oto najważniejsza wiadomość z dnia dzisiejszego. Dawniejsze próby w podobnych sprawach nie udawały się u nas, więc z niejaką obawą najwytrawniejsi znawcy oczekiwali wyniku teraźniejszej subskrypcyi, przedsięwziętej po raz pierwszy zupełnie samodzielnie, z pominięciem Wiednia. Pomyślny wynik tej próby jest więc tem miłszą niespodzianką, że świadczy o znacznem rozmnożeniu się sił finansowych Galicyi, czyli raczej o wzmożeniu się zaufania kapitalistów naszych w siły finansowe kraju.

W tych dniach rozrzucono tu odezwę socjalistyczną zaopatrzoną w pieczęć czerwonej barwy z napisem: «Komitet socjalistów Galicyi wschodniej». Jakiej treści jest ta proklamacya, najdorsadniej świadczy to, iż znajduje się w niej zdanie: «Dynamit to oświata!...»

Z KRAKOWA. Ogólne zgromadzenie Koła artystyczno-literackiego odbyło się 11 maja. Przedłożone uchwały przyjęto do wiadomości i udzielono zarządowi absolutorium. Na wniosek Wydziału i po długiem przemówieniu p. Asnyka, ogólne zgromadzenie powołało na członków honorowych Towarzystwa: Jeża, J. I. Kraszewskiego, Dra Józefa Andera, prezesa Akademii i mistrza Matejkę. Przystąpiono potem do wyboru Zarządu i Wydziału. Prezensem wybrany: Juliusz Kossak, wiceprezesem Adam Asnyk, sekretarzem Kazimierz Bartoszewicz, polskarbin Abramowicz. Do Wydziału wybrano z artystów: Loettlera Leopolda, Gadlonskiego Walerego, Gujskiego, Piwnickiego Witolda, Sytkę Jana i Zeleńskiego Władysława; z literatów: Bałuckiego, Germana, X. Polkowskiego, Sadulskiego, Pawlikowskiego i Romanowicza. Do komisji obrachunkowej wybrano: Botlenka, Piekosińskiego i Karola Lange. Ogólne zgromadzenie zatwierdziło wniosek Wydziału, aby na uroczystość obchodu pamiętki oświecenia Wiednia wydać album artystyczne, w łączności z tą pamiętkową epoką zostające.

Od niejakiego czasu toczyła się tu drażliwa polemika między p. Matejką, kapitułą krakowską i budownictwem miejskiem o restaurację wielkiego ołtarza w katedrze na Wawelu. Ołtarz, zdaniem budownictwa miejskiego, groził runięciem, i z tego powodu nakazano go z urzędu rozebrać. Na zrestaurowanie go nie było chwilowo fundusza. Matejce zdawało się, że ołtarz miał być usunięty i zastąpiony innym, i dla tego wystąpił ze swemi obawami w piśmie pełnem gorczy. W odpowiedzi swej dyrektor budownictwa zagroził Matejce prokuratorem, gdyby miał ponowić swe zarzuty. Z tego powodu wytoczyła się sprawa ta przed radę miejską, która uchwaliła nagane dla dyrektora budownictwa.

Z POZNANIA. Dnia 7 maja odbył się wspólny wiec w Poznaniu, na który podążyły tłumy ojców rodzin z wszelkich stanów, dla zaprotestowania przeciw rozporządzeniom naczelnego prezesa, nakazującym wykłady religijne po szkołach w języku niemieckim. Na wiecu zwołanym przez komitet wyborczy m. Poznania przemawiali ks. dr. Kantecki, dr. Szymański i p. Fr. Dobrowolski. Wicejedenomyślnie uchwalili podać petycję o zatrzymanie w nauce religijnej języka polskiego jako

wykładowego, dalej uroczysty protest przeciw zaprowadzeniu niemieckiej nauki religijnej dla polskich dzieci, wreszcie rezolucję, w której oświadczają zebrani członkowie iż rozporządzenie rejencyjne z d. 7 kwietnia, uważają za pogwałcenie § 4 konstytucyi, i że wobec tego tem goręcej będą pracowali w domu, ażeby w dzieciach zaszcześcić miłość języka polskiego, jako też przywiązanie do dziejów i tradycji zasłużonego dla Europy narodu polskiego. Uchwalone akta są silnym wyrazem polskich skarg, polskich uczuć i przekonań. Ks. Kantecki podnosząc ich doniosłość wezwał niewiasty polskie, aby stanęły w obronie domu polskiego. «Wzywam je, rzekł on, do czynnej służby w narodzie pod broń, ale nie pod tę co siecze, kule lub zabija, lecz tę co ratuje od zguby. Wezmijcie w rękę broń książki polskiej, dziejów polskich i uczcie w domu działwę waszą, braci i siostry, syny i córki wasze. A jeśli wytrwacie na tem posterunku w twierdzy warowni polskiej, wtedy żadna germanizacya szkodzić nam nie będzie, wtedy dzieci i wnuki wasze, gdy stanąć będą miały u wieczności pręgu, w polskiej mowie polecą duszę swoją Bogu». Wreszcie p. Fr. Dobrowolski, redaktor «Dzienn. Poznań.», przemówił w sprawie obrony polskiej w dziedzinie parlamentarnej, stwierdził łączność wszystkich stanów z postami naszymi, a powtórzywszy słowa ks. d-ra Statlewskiego, iż żaden ucisk nie sprowadzi nas z drogi legalnej obrony, wyraził nadzieję, iż posłowie polscy poprą petycję i protesty przed forum sejmowem.

Z POZNANIA. Czwarty zjazd lekarzy i przyrodników polskich odbędzie się w bieżącym roku w Poznaniu, a mianowicie od dnia 3 do 6 września. nie licząc w to następnych dni wycieczkom poświęconych zjazd dzielić się będzie na następujące sekcye: 1) sekcye medyczno-wewnętrzna; 2) sekcye medyczno-zewnętrzna; 3) sekcya medyczno-publiczna; 4) sekcya matematyczno-fizyczna; 5) sekcye chemiczno-farmaceutyczna; 6) sekcya mineralogiczno-geologiczna; 7) sekcye botaniczno-geologiczna i 8) sekcye antropologiczna. Utworzenie sekcji gospodarczo-przemysłowej, jako też każdej innej wchodzącej w zakres nauk lekarskich lub przyrodzonych, uczyniono zależnem od oświadczenia się przynajmniej 10 członków zjazdu za taką.

Z GDAŃSKA piszą do «Reformy»: Poznawam się do milego obowiązku donieść wam, że tu, na kresach naszych, wśród ciężkiej walki o byt, nie zapominamy ani na chwilę, że jesteśmy polakami i staramy się ducha narodowego pielęgnować. Tutejsze stowarzyszenie polskie «Ogniw», spełnia to trudne zadanie z dobrym skutkiem. Co tydzień odbywają się posiedzenia, na których toczą się dyskusye co do spraw ojezystych, a także i w dziedzinie przemysłu. Zamieszkali tutaj rodacy chętnie przychodzą na wieczory «Ogniw», szczególnie, gdy urządzi ono amatorskie przedstawienia teatralne. Z powodu jednak trudnych warunków, przedstawienia takie odbywają się rzadko, ale za to tem większy urok posiadają. Właśnie dnia 6 b. m. urządziło «Ogniw» w sali Keiserhof przedstawienie teatralne. Odegrano «Zemstę» hr. Fredry i «Łobzowanie» Anczyca. Po przedstawieniu odbyły się tańce, prym trzymał oczywiście mazur. Zabawa przeciągnęła się do rana.

WIEDEN. Zmarły dyrektor oddziału budowy kolei państwowych, Loth, porobił propozycje względem awansów urzędników i inżynierów, zatrudnionych przy budowie kolei galicyjskich. W propozycjach tych mało uwzględnił polaków, ale przecież na liście kilku ich było. Po jego śmierci, z propozycyji tych w ministerstwie handlu wykreślono wszystkich bez wyjątku polaków, tak że żaden nie został awansowany, ani nominowany. Nowy dowód, że «rząd sprzyja krajowi».

RZYM. W styczniu parlament, a w lutym senat, uchwaliły 23,500 lir na naprawę części dawnego rzymskiego kolegium jezuitów, przeznaczoną dla muzeum Kopernika i biblioteki, i na umieszczenie w obserwatorium rzymskiem, w wieży Carandrellego, ekwatoryału, jaki rząd włoski wraz z inną

mi narzędziami zakupił u rodziny astronoma Herkulesa Jelita Dembowskiego, zmarłego r. 1881 w Albizzate. Inauguracja Kopernikowego muzeum nastąpi prawdopodobnie w czerwcu w przytomności jego założyciela, dr. Artura Wołyńskiego, który zostawiwszy ten prawdziwy pomnik swojej umiejętności i wyjątkowej pracowitości na włoskiej ziemi, ma zamiar przenieść się do Krakowa dla polskiego wychowania dzieci.

BELGRAD. Helena Markowicz, skazana na śmierć za zamach na życie króla Milana, została przez tegoż miaskawiona.

PRZEGLĄD PRASY.

O ZABURZENIACH. Ostatni zeszyt «*Bursi*» zajmuje się prawie wyłącznie «*polakim woprosom*». Pomiędzy innemi, w korespondencji z Warszawy podane są szczegóły zajść w uniwersytecie warszawskim. Gazety petersburskie zwróciły uwagę na następujący ustęp z tej korespondencji:

«Czy podobna przypuszczać, żeby 250 czy 300 studentów nie dalo się rozpedzić przez cały tłum policyantów, żandarmów konnych i trzy pułki piechoty? Prawda, że policja wszędzie jest mało warta, lecz w każdym razie nie doszła jeszcze do zupełnej bezsilności. Dlaczego, na nagłe wezwanie, musiał przybyć pułk ułański i został rozstawiony na miejscowościach, gdzie oprócz zwykłych przechodniów nie było nikogo? Tym sposobem dopełnie się tego, że będzie rzeczywiste o czem donosić do Petersburga: oto jak miasto było wzburzone (może i kraj?) z powodu Apuchti-na! Lecz to zabawa już nie z ogniem lecz z dynamitem, to przyczynianie ludności nieprzyjaznego kraju do myśli, że 200 studentów może miasto przyprowadzić do stanu oblężenia... Wojsko się także demoralizuje, trzymane dzień i noc na nogach—dla żartów. Boże mój, Boże! i kiedyż to my nauczymy się czegokolwiek i będziemy cokolwiek pamiętać?!...»

WIDOWISKA W ODESIE. Gazety odeskie zapalały szlachetnym gniewem z powodu nadużyć, popełnionych przez prywatnych inicjatorów zabaw ludowych w Odesie. Oburzyło ich to szczególnie, że w jednej z bud jarmarcznych, ku uciechu widzów, odbywa się ceremonia pogrzebu «*Wańki Ru-tin-tiu*», której przewodniczy ksiądz katolicki z klerem, w stroju kościelnym i nie pomija żadnych szczegółów obrządku. W innym szalasy pozwalają sobie jeszcze gorszych konceptów: ukazują się na balkonie grupa aktorów, z których jeden gra rolę prokuratora, pozostali zaś podsądnych. Po wydaniu przez sąd wyroku, skazanych prowadzą ku szubienicom, na których zostają przez kata powieszani. Zawisnawszy na sznurach, zbrodniarsze straszliwie gestykulują w kurczach agonii; wreszcie przybywają tragarze i przy dźwiękach marsza unoszą ciała wisielców, wśród ogłuszających oklasków zebranego tłumu. Wszystkie gazety powtórzyły z oburzeniem te szczegóły, «*Petersb. Wied.*» opatrzyły je następującym komentarzem:

«W trzystutysięcznym mieście europejskiem, pogrzeb, służący za igraszkę i pośmiewisko szukającym zabawy tłumowi, to więcej niż dzikość, więcej niż bezwstyd, to nieładność!... Kara śmierci, jako temat widowiska w jarmarcznych szalasy, ostatnie konwulsje konania przyjęte grzmiotem oklasków—to także fakty, w obec których poniżając się przedstawia nasza rosyjska cywilizacja, obywatelskość, ludzkość nawet. Fakty te sprzeciwiają się nawet lojalności i bezpieczeństwu politycznemu; niejedną bowiem, że to parodia kary śmierci, wykonanej na zbrodniarzach stanu ostatnimi czasy; inni mogą znów twierdzić, że to jest środek podburzania i podtrzymywania pożądanego dla niektórych manjaków-opiekunów krwiożerczości w masie.»

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Dowiadujemy się, że projekt ustawy stowarzyszenia wzajemnej pomocy subiektów handlowych m. Warszawy, z rozszerzonym do wszystkich wyznań zakresem, został w niektórych częściach przez ministerstwo spraw wewnętrznych zmieniony i odesłany na ręce generała-gubernatora warszawskiego, do ostatecznego przejrzenia przez stronę interesowaną.

× Ministerstwo wojny wyasygnowało, jak się dowiadujemy, fundusz na pobudowanie w Warszawie pomieszczenia dla żandarmeryi. Roboty mają być skończone w r. 1884, a wówczas będą sprzedane z licytacji t. z. «*koszary mirowskie*».

× Ministerstwo dóbr państwa, po zapoznaniu się ze stanem, w jakim znajduje się obecnie gospodarstwo leśne, uznało, według informacji «*Mosk. Wied.*», że należy przede wszystkim określić minimalne wymagania strony technicznej urzędzenia lasów, względnie do warunków ekonomicznych i wartości lasów; powtóre, wskazać najprostsze sposoby robót, przy zastosowaniu których, środki, przeznaczone na urządzenie lasów, zostałyby użyte w sposób najbardziej produkcyjny i nareszcie wskazanie takiego systemu, przy zastosowaniu którego raz obrane podstawy gospodarstwa leśnego, mogłyby pozostać niezmiennione i nawet wówczas, gdyby zwiększenie się zasobów, pozwalało na udogodnienie robót już dokonanych. Dla osiągnięcia tych celów, ministerstwo postanowiło przystąpić: 1) do zebrania szczegółów i danych, potrzebnych do sprawdzenia taks leśnych; 2) do zapoznania się z warunkami zadrzewienia różnych przestrzeni bezleśnych; 3) do zbadań warunków zbytu, oraz wartości lasu różnego wieku i 4) do ścisłego zbadania szczegółów o dawniejszem gospodarstwie, o sposobach ochrony i różnych uszkodzeniach lasu, o różnych sposobach użytkowania z lasu, o dochodach z osad leśnych i nareszcie o dochodach i wydatkach w każdej osadzie leśnej.

× Sprawa tranzytu kaukaskiego, która tyle krwi napsuła prasie rosyjskiej, a jeszcze więcej najbliżej zainteresowanym kupcom moskiewskim, weszła w ostateczną fazę—przedstawioną bowiem została do rozstrzygnięcia Rada państwa. O posiedzeniu Rady, na którym rozbiegano sprawę tranzytu, przynosi «*Grażdianin*» następujące szczegóły: «*Głosy* niemal równo się podzieliły: jedenaście członków było za bezwarunkowym zamknięciem tranzytu, trzynastu za ustanowieniem podatku tranzytowego. Przewaga głosów pod względem ilościowym była zbyt nieznaczna, żeby zrównoważyć oczywistą przewagę moralną mniejszości, wyrażającą się naprzód w żelaznej logice dowodów, w świetle, rzecz wiście artystycznym ich zgrupowaniu, pięknej formie i jawnej wyższości moralnej broniącej idei, a następnie w fakcie, że w skład tej mniejszości weszli wszyscy obecnie rządzący ministrowie, oprócz p. Bunge i dwaj byli ministrowie skarbu, panowie Greig i Abaza. P. Abaza był bohaterem dnia: jemu to opinia publiczna przypisuje ten tryumf moralny, który odnieśli na posiedzeniu dnia tego stronnicy zamknięcia handlu przechodowego. Toż samo powiadała o walecznym posiedzeniu Rady państwa 25 kwietnia, na którym ostatecznie rozstrzygano kwestję tranzytową, a stronnicy rosyjskiej produkcji byli w liczbie 18 przeciw 28 zwolenników tranzytu. Na tem posiedzeniu p. Abaza odegrał też podobno rolę pierwszorzędną; rzadki jego talent zajaśniał w całej swej sile. Naturalnie, walka z podobnym współzawodnikiem była dosyć trudną. Tej zimy p. Abaza oddał już naszemu prawodawstwu niejedną doniosłą usługę, niezależnie od kwestyi tranzytowej; jemu się też należy główna zasługa w odrzuceniu projektu ministra skarbu w kwestyi dewaluacji rubla kredytowego; on też wysunął na bliższy plan kwestję o drogach podjazdowych i t. d.»

× Kwestya podwyższenia akcyzy od piwa, jak donoszą «*Nowosti*», została rozstrzygnięta w znaczeniu potwierdzającym i nowa taryfa wprowadzona będzie od połowy roku bieżącego. Jednocześnie rozwiązano w tymże duchu kwestję podniesienia opłat patentowych od gorzelnii, lecz rzeczona zmiana wejdzie w życie dopiero od 1884 r. Oprócz tego, od 1-go stycznia podwyższonym zostanie podatek patentowy od traktierni, co zapewni kasie państwa znaczne dochody, gdyż liczba zakładów tego rodzaju przewyższa 90,000.

× Ministerstwo dróg i komunikacji za-

żądało niedawno od zarządów kolei żelaznych wiadomości o osobach nierosyjskiego pochodzenia i nieprawosławnego wyznania, znajdujących się na służbie tak w tych zarządach, jak na liniach kolejowych. Według «*Zarji*», w drugim arkuszu, rozesłanym w tejże kwestyi, znajduje się między innemi następujące pytanie: «Czy dane osoby nie mają być wydalone?»

× Dzienniki rosyjskie donoszą, że niektóre miasta południowych guberni czynią starania u ministra spraw wewnętrznych o wprowadzenie sądu wojennego na konio-kradów. Chociaż takie wzmocnienie prosiwa ważnej przyczyniłoby się do ukrócenia tej plagi, wątpić jednak należy, ażeby ministerstwo zgodziło się na taki radykalny środek.

× Stosownie do rozporządzenia synodu, przybędą do Moskwy 10 maja metropolici: nowgorodzki, petersburski i kijowski; arcybiskupi: chersoński, chełmski, warszawski, kazański, rjański, tułski, kiszyniewski i twerski; biskupi: kostromski, włodzimirski, jarosławski i wołogodzki i przewielebny Izidor, zajmujący pierwsze miejsce w hierarchii duchownej, który też obrzędu koronacyjnego dopełni.

× «*Mosk. Wied.*» donoszą, że uroczyste dni koronacyjne ostatecznie oznaczone zostały. W niedzielę 8 maja, przyjazd do dworca petrowskiego, we wtorek 10, tryumfalny wjazd do Moskwy, we środę 11, poświęcenie państwowego sztandaru, we czwartek, piątek, sobotę, 12, 13 i 14, spowiedzi Ich Cesarskich Mości, ogłoszenie o koronacji i przewiezenie regali z «*Orożnej palaty*» do sali tronowej. W niedzielę 15, koronacja i obiad w sali «*granowitej*». Od 16 do 28 włącznie powinszowanie urzędów państwowych i instytucyj, 29 wyjazd do Petersburgu.

× W «*Praw. Wiest.*» ogłoszono rozkaz Najwyższy o ustanowieniu znaku oddzielnego chełmskiego prawosławnego bractwa bogorodzkiego. Znak ten udzielany będzie za szczególne zasługi.

× Z rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości następujące osoby naznaczone zostały na sędziów honorowych w gubernii wileńskiej: członek rady państwa, hr. Chreptowicz, wileński marszałek gubernialny szlachty, szambelan hr. Plater, mohylewski gubernator, szambelan Dembowski, generał od infanterji Labincew, radca tajny Tumazow, wice-gubernator wileński Ochremienko, rzecz. radca stanu Mejsner, generał-major Houwald, członek gubern. zarządu włościańskiego Jewdokimow, marszałek pow. wileński Miasojedow, członek opieki szlacheckiej Putkammer, radca honor. Baliński, inżynier Rzewuski, gen.-lejt. Chomiński, święciański marszałek pow. Izmajłow, porucznik Despot-Zenowicz, osmiański marszałek pow. Rajewicz, okulista wileńskiego okr. wojen. Cywiński, reg. kol. Lubański, lidzki marszałek pow. Kobylński, asesor koleg. Wagner, radca tajny Rychter, podpułkownik Jankow, podpułkownik Dziedzel, radca honorowy Kossow, sztabs-kapitan Djakow i sekretarz kolegjalny Kijarowski. Wszyscy sędziowie honorowi wileńskiego okręgu, nie objęci niniejszem rozporządzeniem, uważani są za niezatwierdzonych na nowe trzechlecie.

× «*Praw. Wiest.*» donosi o dwóch audyencyach u Najjaśniejszych Państwa: Dnia 29 kwietnia przedstawiał się Jego C. Mości kurator okręgu naukowego warszawskiego Apuchtin, a 30 t. m. małżonka jen.-adj. pani Albedyńska z corkami.

× Urzędnik przy generał-gubernatorze wileńskim, hr. Adam Czapski, zatwierdzony został na posadzie kuratora wileńskiego domu podrzutek «*Dzieciątka Jezus*».

× «*Praw. Wiest.*» ogłasza nominację senatora i radcy tajnego Markowa na towarzysza ministra sprawiedliwości, z zachowaniem godności senatora.

× Dyrektor departamentu pośrednich podatków, baron Rozen, ma podobno, jak

donoszą „Nowosti, stanowisko swe opuścić. Zastąpi go naczelnik tegoż departamentu, p. Jermolow.

KRONIKA PETERSBURSKA.

== Ubiegłej niedzieli, w kościele św. Katarzyny, o godz. 9 rano, odbyła się konsekracja ks. biskupa Kozłowskiego przez biskupa Bereśniewicza, a następnie o godz. 11 rano, włożenie paljusza arcybiskupiego na arcybiskupa mohylowskiego i metropolitę kościołów rzymsko-katolickich w Cesarstwie ks. Gintowta. Obrzędu dopełnił arcybiskup warszawski ks. Popiel.

== Dziś w niedzielę obaj arcypiskupi mohylowski i warszawski, udają się na uroczystość koronacyjną do Moskwy. Arcybiskup Popiel z Moskwy powraca prosto przez Smoleńsk do Warszawy.

== W ubiegły piątek, 29 kwietnia, odbyło się doroczne zebranie cesarskiego Towarzystwa historycznego. Posiedzenie rozpoczęło sprawozdaniem, z którego widać, że w ubiegłym roku Towarzystwo wydało dwa tomy dokumentów historycznych, z których zasługują na szczególną z naszej strony uwagę dokumenty zamieszczone w tomie 37: a) stosunek pruskiego rządu do niekatolików czyi dysydentów w Polsce; b) pierwszy podział Polski i c) stosunek Prus do wojny Rosji z Turcją od r. 1768, a także zmiany systemu politycznego Austrii w kwestyi wschodniej. Oprócz tego, dokumenta rzeczowe objaśniają rokowania względem zawarcia jednego traktatu i dwóch umów tajnych, a mianowicie: 1) umowy sekretnej między Rosją i Prusami przeciwko Austrii w roku 1767; 2) traktatu między Rosją i Polską, z powodu przywrócenia praw dysydentów i innych kwestyi politycznych i 3) tajnej umowy Rosji z Prusami o podziale Polski, 17 lutego 1772 r. now. st.

== Kraszewski przesyła do „Kur. Warsz.” z miejsca swojego obecnego pobytu niewesołe wieści... „Ze zdrowiem mojem, pisze on, jest bardzo źle, ale w roku 71-ym życia patrzy się na to z rezygnacją, jako na rzecz nieuchronną, konieczną. *C'est le commencement de la fin*—jest to rzeczą dla mnie tak jawną, iż przed podróżą zrobiłem testament...

== Bawi obecnie w Petersburgu czcigodny dyrektor warszawskiego instytutu głuchoniemych i ociemniałych, p. Papłowski. Starania pana P. o zatwierdzenie ustawy Stowarzyszenia głuchoniemych i szkoły rolniczej, o ile się zdaje, uwieńczone zostaną powodzeniem.

== W środę, d. 4 b. m., umarł w Petersburgu prezes Towarzystwa Czerwonego Krzyża, generał-adjutant Baumgarten.

== O więzieniu rawelińskim w fortecy piotropawłowskiej, przynoszą „Mosk. Wied.” następujące wiadomości: „Wiadoma jest rzeczą, że w okopach zewnętrznych fortecy Piotra i Pawła znajduje się więzienie dla przestępców stanu. Wyższe sfery rządowe zwróciły uwagę na to, że sytuacja takiego więzienia w środku miasta musi przedstawiać różne niedogodności, jako też i na to, że groby cesarskie, w których spoczywają prochy panujących, znajdują się zbyt blisko od kamratów, w których są zamknięci przestępcy. Obwinieni o knowania przeciw tymże panującym, lub ich państwu. Obecnie kwestya zniesienia więzienia w fortecy „Piotrowłowskiej” jest ostatecznie rozstrzygniętą. Więzienie stanu przeniesionem będzie do byłej fortecy schlüsselburskiej, co pociągnie za sobą rozchody w rozmiarze 150,000 rs. i wymaga dwóch lat pracy. Rada państwa asygnowała już sumę 75,000 rs. na zaczęcie robot w r. b.

== W ciągu tygodnia od 16 do 23 marca wyszły, podług wykazu urzędowego, następujące książki polskie: w Warszawie: „Ziemia kujawska pod względem historycznym, geograf., archeolog., ekonom. i statystyczn.” (4 zeszyt.) Borucki M., w 1,100 egz., „Pamiętnik żołnierki na Kaukazie”, Kalinowski K., w 1,500 egz., powieść jedna („Prze-

kleństwo oślepiętego”) Conarda, w 2,000 egz., „Żywot św. Teresy” w 3,000 egz., „Nauka czytania i pisanja”, Celichowski, w 12,000 egz., „Sprawozdanie lekarskie z Buska” w 300 egz., „Wagi automatyczne Reizerta” w 150 egz.; w Wilnie 1 książka treści religijnej: „Skarb duszy pobożnej” w 10,000 egz.

== W Petersburgu bawiła w tych dniach cała armja zagranicznych korespondentów, udających się do Moskwy na koronację. Ze stu kilkadziesiąt korespondentów, tylko czterdziestu kilku otrzymało od rządu znaki korespondentów, dające im prawa uczestniczenia w uroczystościach koronacyjnych, korzystania z bezpłatnego mieszkania i innych dogodności. Słyszeliśmy, że nawet kosza przejazdu i życia w Moskwie, mają być pokryte z funduszy skarbu. Z bardziej znanych dziennikarzy wymieniamy: Alberta Wolffa z „Figaro”, Marvinia z „Morning-Post”, Kesslera z „Post”. Z prasy rosyjskiej skorzystają z ulg, za pewnił nych zagranicznym korespondentom, następujące gazety: „Praw. Wiest.”, „Now. Wr.”, „Mosk. Wiedomosti”, „Sowrem. Izwiestja”, „Nowosti”, „Petersb. Wiedomosti”, „Pet. Gazeta”, „Pet. Listok”, „Minuta”, „Niwa” (ilustr.) i „Północna agencja telegraficzna”. Pisma prowincjonalne rosyjskie reprezentować będzie p. Efron, „Jour. de St-Peters.” wysyła p. Zagulajewa, a „Petersb. Ztg.” p. Tschelcha.

== W piątek 7 b. m., przybył do Petersburga biskup sandomierski ks. Sotkiewicz i zamieszkał u ks. Dobrowolskiego, proboszcza parafji św. Stanisława. Dziś w kościele św. Katarzyny, odbędzie się konsekracja ks. Sotkiewicza.

== Otrzymaliśmy kilka listów z zapytaniem, czy teatr polski odnowi swoją działalność w przyszłym sezonie zimowym. Na pytanie to nie umiemy dać stanowczej odpowiedzi. Słyszeliśmy tylko, że osoby interesowane czynią w tym względzie starania i że podobno sala Kononowa, w której poprzednio odbywały się polskie przedstawienia, została już wynajęta. O warunkach na jakich teatr polski, podług naszego przekonania, z pożytkiem dla sztuki i publiczności istnieć i opłacać się może, pomówimy w następnym numerze „Kraju”.

== W niedzielę, 1 maja, dr. fiz. uniwersytetu strasturskiego, Franciszek Kamiński, dotychczasowy docent przy uniwersytecie lwowskim, obronił przy uniwersytecie tutejszym dysertację na stopień magistra botaniki. Oponowali z urzędu: prof. Famineyn i Beketow, oraz pp. Borodin i Gobij. Dysertacja nosiła tytuł: „Materiały dla morfologii i biologii korzeniówki (*monotropu hypopitys L.*) i kilku innych saprofitów”. Fakultet przyznał p. Kamińskiemu stopień magistra.

== Dnia dzisiejszego, w jednej z sal uniwersyteckich, kandydat prawa Sergiusz Berszadzki, bronić będzie publicznie na stopień magistra, rozprawy p. t.: „Żydzi litewscy, historia ich prawnego i społecznego bytu w Litwie, od Witolda do unji litewskiej, (1388—1569) lata”.

== Kalendarz petersburski „Gwiazda” na rok przyszły wyjdzie w r. b. wcześniej, niż w r. zeszłym. P. Gl. ma już zapewnione współpracownictwo kilku z cenniejszych naszych pisarzy.

== W Petersburgu, według „Now. Wr.”, kursuje w dość licznej ilości egzemplarzy, odbita sposobem hektograficznym broszura p. t.: „Kilka słów w kwestyi żydowskiej”. Autor jej „znudzony rosyjski bogacz i tytułowany hrabia włoski, chlubnie znany ze swej dobroczynności”, został niedawno naznaczony członkiem komisji, mającej rozpatrzyć prawa obowiązujące żydów. W broszurze, autor wypowiada się stanowczo nieprzychylnie dla judofobów rosyjskich, mianowicie doradza dla radykalnego rozstrzygnięcia kwestyi, utworzyć granice wszystkich miejscowości cesarstwa, zamkniętych dotąd dla żydów. Trudno nie wyrazić życzenia, żeby ten rozumny pogląd, został urzeczywistniony.

== Kapitałisci francuzcy Dutilleul, Joubert,

Gouenne i Sauterre, wraz z towarzystwem akcyjnym firmy: „Banque de Paris et Pays-Bas” zwrócili się, jak donosi „Now. Wr.”, do ministra skarbu, p. Bunge, z prośbą o pozwolenie im założenia w Petersburgu banku n. akcyjnego z kapitałem 30 milj. rubli, pod firmą: „Bank rosyjski dla poparcia rozwoju handlu, przemysłu i rolnictwa”.

== Donosiliśmy już, że urząd „gradonaczalnika” ma być w Petersburgu przywrócony. „Petersb. Gazeta” uzupełnia tę wiadomość nieprawdopodobnem doniesieniem, że rada miejska (*gorodskaja дума*) poddana zostanie w takim razie pod zwierzchnictwo „gradonaczalnika”.

== Na ostatniem posiedzeniu tutejszego towarzystwa architektów, rozstrzygnięty został konkurs na projekt szkoły rzemieślniczej w Włodzimierzu. Przedstawiono 45 projektów, z których 5 uzyskało premje. Jedna z nagród w kwocie 250 rs. przyznana została p. A. Wójcickiemu, za projekt pod dewizą: „Nieznany”.

== Tutejsza дума wybrała na towarzysza prezesa rady miejskiej (głowy), wydawcę „Wiestnika Jewropy”, p. Stasiulewicza. Wybór ten przynosi chlubę radzie miejskiej, p. St. bowiem cieszy się ogólnym szacunkiem, znany jest jako człowiek inteligentny i liberalny, a przytem oddawna, jako członek dumy, oddawał się gorliwie interesom miasta. „Now. Wr.” wita bardzo sympatycznie wybór p. Stasiulewicza, i dowodzi zarazem, że tenże oddaje redakcyę „Wiestnika Jewropy” komu innemu (Fypinowi?), aby poświęcić się wyłącznie nowym swoim obowiązkom.

== „Północna agencja telegraficzna”, która, podług kraczącej w pismach rosyjskich pogłoski, miała przejść w ręce p. Katkowa, wydawcy „Mosk. Wied.”, oświadcza w liście, pisanym do Berlina, że pogłoski te są zupełnie bezpodstawne.

== Gazety donoszą, że na ostatniem posiedzeniu komitetu, zajmującego się zamierzoną budową cerkwi na miejscu katastrofy 1-go marca, postanowiono mianować osobną pod-komisję celem dalszego zbierania składek. Kosztorys świątyni dochodzi 2½ miljonów rubli—dotąd zaś, wpłynęło z ofiarowań publicznych tylko 700,000 rs. i 500,000 sztuk cegły.

== W dzień koronacji i w dwa dni następne biura rządowe w Petersburgu i Moskwie zawieszają swoje czynności.

Z WARSZAWY.

Przytulek dla ubogich. Projekt ustawy warszawskiego Towarzystwa przytulku dla ubogich chorych został wniesiony do ministerstwa spraw wewnętrznych. Notatka, dołączona do projektu, głosi między innemi, że większość lekarzy warszawskich obiecuje Towarzystwu usługi swe bezpłatnie, aptekarze lekarstwa w cenach niższych, a wiele pań złożyło swe podpisy na członków Towarzystwa, obowiązując się do czuwania i starań około chorych.

Dyspozycje. Według ostatecznej dyspozycji, na obrzędzie koronacyjnym szlachtę guberni warszawskiej reprezentować będzie hr. August Potocki; szlachtę lubelską, ordynat hr. Tomasz Zamoyski; książę Włodzimierz Czetwertyński jedzie jako delegat kielecki; pan Stanisław Karski jako reprezentant radomskiego; pan. Dębowski Tytus w zastępstwie ziemian plockich; pan Ostrowski z Maluszyna reprezentuje piotrkowskie; pan Ostrowski August—kaliskie; hr. Uruski—łomżyńskie, a pan Górski Ludwik—sierdieckie.

Sprostowanie. „Kur. Codz.” otrzymał list następujący: „W Nr. 16 „Kraju” w korespondencji z Warszawy poruszona została kwestya szkoły politechnicznej w mieście naszym. Powiedziano tam mianowicie, że pomimo starań nie możemy otrzymać pozwolenia na otwarcie szkoły takiej, chociaż na nią jeden z finansistów tutejszych ofiarował znaczną bardzo sumę. Ponieważ kwestya

w Nr. 16 «Kraju» postawiona jest niedokładnie, w pierwszej swojej części przynajmniej, jako bliżej obeznany z tym przedmiotem, ámieniem sprostować mylne doniesienie «Kraju» w tem mianowicie, iż według wiadomości zasięgniętych przezemnie u źródła, nie stoi na przeszkodzie otwarciu szkoły politechnicznej w Warszawie, jeżeli szkoła ta egzystować będzie o własnych siłach, rząd albowiem w tej chwili żadnego subsydium dać nie może. Z powyższego widać, że kwestya otwarcia szkoły, jest poprostu kwestya kapitału potrzebnego na jej utrzymanie». R.

Pożegnanie. W tych dniach deputacya zarządu warszawskiej gminy starozakonnej udała się do JEks ks. biskupa Sotkiewicza, w celu pożegnania go przy wyjeździe z Warszawy. W skład deputacyi wchodził pp. dr. Ludwik Natanson, prezydujący w zarządzie, Salomon Lewental, Jan Berson, Michał Bergson, Liber Korngold i Jakób Lewenberg. Panowie ci wyrazili w imieniu gminy JEks. ks. biskupowi sandomierskiemu, uczucia żywej wdzięczności za wzniosły przykład miłości braterskiej, jakiego dał dowód podczas smutnych wypadków roku zeszłego. JEks. ks. biskup, nadmienając w odpowiedzi swojej, iż spełnił tylko pasterski obowiązek, podziękował zarazem deputacyi za ten dowód uznania, który pozostanie dla niego zawsze miłym wspomnieniem.

Z Sądu. Sprawa o sztyldy, o której wspominaliśmy, ulegnie pewnej zwłoce, albowiem prokurator sądu okręgowego zwrócił skargę wniesioną doń przez pełnomocnika p. Morskiego adwokata przysięgłego Pełowskiego, uważając się za niekompetentnego do rozstrzygnięcia spornej kwestyi i wskazując zarazem p. oberpolicmajstra, jako władzę do której skarga ma być podana.

Reformy. Projekt wprowadzenia w Warszawie sędziów pokoju honorowych, będzie, jak zapewniają, zdecydowany na obecnej sesyi rady państwa.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

∞ **Z PŁOCKA.** Zjazd rolników na rady ostateczne nad projektowaną spółką komandytową rolniczo-handlową w dniu 7 b. m. w Płocku odbyty, jak donosi «Kor. Płocki», zgromadził około 60 osób. Ośmnastu spółników nowych przybyło, trzech natomiast dotychczasowych ubyło; kapitał spółkowy o kilkanaście tysięcy rubli się powiększył, ilość zboża przewidywana przez spółników, domowi w komis oddać się mająca, obliczana jest dotąd na około 30,000 korcy. Z powodu firmak wymówienia się dotychczasowych firmistów z powodów przez nich dostatecznie usprawiedliwionych, od kierunku tym domem komisowym, ciż wraz z gronem innych ziemian, upoważnieni zostali przez ogólne zebranie do zjednania większej liczby spółników i zawarcia układów z innymi firmistami.

∞ **Z ŻYRARDOWA.** Śledztwo o przyczynach i przebiegu zająć w Żyrardowie, prowadzone od początku przez bawiącego na miejscu sędziego śledczego z Grodziska, zostało już ukończone, akta zaś złożono w biurze prokuratora warszawskiego sądu okręgowego.

∞ **Z ŁODZI** donoszą do «Słowa»: «Przemysłowi łódzkiemu nie wiedzie się jakoś w ostatnich czasach. Nietylko zbyt jest mały, a ceny niskie, ale jeszcze zewsząd zbierają się nad nami rozmaite chmury. Jedną jest projekt zmiany toru na drodze fabryczno-łódzkiej, drugą zaproponowana przez warszawski zjazd górniczy nowa i dość znaczna podwyżka cła od węgla. Dla Łodzi byłby to cios nielada. Z zaprowadzeniem tego cła podniosłaby się w Łodzi cena węgla kamiennego, stosownie do gatunku o 20 do 30%. Tutejsza okolica przemysłowa poniosłaby dodatkowy wydatek, wynoszący rocznie około 400,000 rs. W przyszłości nawet jeszcze więcej, bo ilość zużywanego tu węgla zwiększa się nienastannie. W roku 1855 sprowadzono tu 5,500,000 pudów węgla, a w 1882 ilość ta wyniosła 16,900,000 pudów. Cyfra

ta pozwala wnosić o wielkości rozwoju tutejszego przemysłu. Przytoczone projekty, zagrażające przemysłowi tak rozwiniętemu, w którym pomieszczono tyle kapitałów, i z którym związany jest dobrobyt wielu tysięcy rodzin robotniczych, przemawiają nakazująco za tem, aby interesa tutejszego przemysłu odpowiednio były uwzględnione».

∞ **Z NOWEJ ALEKSANDRYI.** «Pr. Wiest.» donosi, że przerwane 6 marca b. r. wykłady w nowo-aleksandryjskim Instytucie gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa, z powodu będących tam zaburzeń, znowu się zaczęły, po nabożeństwie, 27 kwietnia, na wszystkich kursach instytutu.

∞ **Z WILNA** odbieramy list następujący: «W wiadomościach biograficznych o biskupach, przedrukowanych w Nr 17 «Kraju» z «Kuryera Warsz.», wkradły się następujące niedokładności: Biskup Borowski po wyświęceniu został kapłanem w akademii duchownej nie w Petersburgu ale w Wilnie, i został w niej profesorem, a nie jak «Kuryer» pisze: «czasowo bawił w Wilnie». W roku 1842 przeniesiony został wraz z akademją do Petersburga. Nie ks. Borowski wpływał na młodzieńczego J. Kłaczkę, ale ks. A. Stan. Krasieński, ówczesny kaznodzieja katedry a późniejszy biskup wileński, od 20 lat mieszkający w Wiatce. On to zachęcał zdolnego chłopczykę do wyższego kształcenia się. Biskup Hryniewiecki nigdy w Wilnie nie był ani rektorem seminarium, ani zwyczajnym księdzem. Autor widocznie słyszał, że był jakiś tam gorliwy przewodnik młodzieży seminarialnej (rektor, ks. Harasimowicz) i nazwał go Hryniewieckim. Dr. T.

∞ **Z WILNA** piszą do nas: Biskup wileński ks. Hryniewiecki, objął już zarząd interesów swej diecezji, choć dotychczas przebywa w Petersburgu, i przyjazd jego do Wilna nie nastąpi przed 1 czerwca st. stylu. Na ks. biskupa spada ciężki obowiązek usunięcia tych wszystkich nieporządków, które się wkradły podczas administracyi p. Żylińskiego. Robota to trudna i wymagająca wiele czasu, wytrwałości, cierpliwości i zimnej krwi. Samo obsadzenie parafii, pozabawionych dotychczas księży, lub niewłaściwie obsadzonych, jest pracą nie lada i nie objawia się bez trudności, zaczynając od braku księży, odpowiednich do sprawowania obowiązków proboszczów. Ale choć zadanie jest ogromne, spodziewamy się też wiele po energii nowego biskupa. Pierwszy krok ks. Hryniewieckiego — usunięcie p. Żylińskiego od administracyi parafii ostrobramskiej, przyjęty został przez całą ludność katolicką diecezji z wielkim uznaniem. Na zakończenie komunikuje nam wiadomość, że zastrzeżone go prawem kanonicznym i uroczystego ingresu biskupa Hryniewieckiego do swojej katedry, nie będzie. R.

∞ **Z WILEŃSKIEJ** gub. piszą do «Gaz. Warsz.»: «Przemilczeć trudno o fakcie, mającym choć jeszcze niewielkie, pewne jednak ekonomiczne znaczenie. Jest nim wzrastająca rok rocznie emigracya żydów do Ameryki z małych naszych miasteczek. Z Radoszkowicz np., liczących około 2,000 ludności izraelskiej, znaczny procent tejeż bieży każdorocznie szukać szczęścia za oceanem. I rzeczywiście znajdują tam powodzenie, czego dowodzą częste a spore zasiłki, pozostałym tu rodzinom przysyłane. Młodsze pokolenie skarży się głośno, iż w kraju jest już im za ciasno, miejsca wszystkie zajęte, handel cały pochłonięty, muszą więc szukać zarobku na szerszym świecie. Twierdzą, że największe powodzenie w Ameryce znajdują tutejsi czeladnicy krawieccy; sądząc zaś z wyrobów głównych nawet majstrów tutejszych, przyznać trzeba, iż jankesi, wybrednego gustu co do stroju nie mają. Kolonja izraelska około Nowego Yorku leżąca, przyjmuje każdego przybysza i rozciąga nad nim swą opiekę, do chwili, póki mu stałego miejsca lub zajęcia nie wyrobi. Przed 10-ciu laty wyemigrował stąd pierwszy do Ameryki, jeden z krawców tutejszych, a że nie miał odpowiedniej sumy na drogę, dopełnił ją przez ukradzenie zegarka u jednego z ziemian tutejszych, gdzie był wezwany na ro-

botę i ulotnił się natychmiast za ocean. Tam mu fortuna tak sprzyjać zaczęła, że wkrótce dorobił się znacznego majątku (50,000 dolarów) i został uczciwym człowiekiem. Zaczął pomagać drugim i swym przykładem zachęcać innych do próbownia szczęścia w Nowym Świecie. Dziś wieść o jego powrocie elektryzuje całe miasteczko, wyglądające niecierpliwie tego bohatera, przed którym współbracia dziś już biją czołem».

∞ **Z WILNA.** «Kijewlanin» dowodzi, że sędzia wojenny sądu okręgowego kijowskiego, generał-major Girenkow, został mianowany prezesem sądu okręgowego wileńskiego.

∞ **Z KOWNA.** Prezes rady miejskiej Hotkiewicz, wraz z asystentami: inżynierem Dorofiejewskim i kupcem Kohanem, wyjechali na uroczystość koronacyjną do Moskwy.

∞ **Z MIŃSKA.** Zwracając uwagę na artykuł wstępny «Kraju» o strażach ochotniczych, korespondent «Gaz. Polskiej», podaje interesujące szczegóły o pożarach w Mińsku: «Od czasu tego strasznego pożaru przed dwoma niespełna laty, który zniszczył część miasta najudniejszą i najlepiej zabudowaną, inne mniejsze o nas nie zapominają; według urzędowych danych w przeciągu 1½ roku, t. j. do 1 stycznia r. b. w Mińsku było 19 pożarów, z których 14 wynikło z podpalenia, a 5 z innych przyczyn. Oto jeszcze onegdaj d. 3 maja, był tu tak gwałtowny pożar, że lunę widziano o wiorst kilkadziesiąt od miasta. Zgoryzały dwa domy, stanowiące własność żydowską, a ubezpieczone na wysoką sumę. Przyczyną podpalenia, winny aresztowany. Straży ogniowych Mińsk posiada dwie, z których jedna, rządowa, tyle przyniosła miastu korzyści, ile szare mydło suchotnikom. Ponieważ płaca nastraj strażaków wynosi rs. 4 miesięcznie, skutkiem czego wielu z nich, wyprawiając sumienie na przechadzkę, stara się... o inne dochody, do straży należą tylko rozmaici inwalidzi, starcy, ułomni i t. p. indywiduala, dla których daleko stosowniejszem mieszkaniem byłby szpital, a zajęciem np. darcie pierza, wyplatanie koszyków i t. p. Bardziej odpowiada swemu zadaniu mińska ochotnicza straż ogniowa, składająca się z kilkunastu młodych i dzielnych członków, z których większość traktuje swoje zajęcie poważnie i dla wyprawy urzędu co lato rozmaite ewolucje powietrzne, ku wielkiemu zadowoleniu naszej gawiedzi, liczenie się zbierającej zwykle bezpłatnie admiirować łamane sztuki mińskiej młodzieży. Szkoda tylko, że miejscowe władze nie pozwalają często swym podwładnym należeć do tak korzystnych dla ogółu stowarzyszeń».

∞ **Z WITEBSKA** otrzymujemy następujące interesujące szczegóły o działalności spółek zaliczkowo-wkładowych w guberni witebskiej: Z ogólnej liczby 61 spółek, jakie w r. z. na Litwie, Zmuidzi i Białorusi egzystowały, przypada na gubernię witebską siedm. Wprawdzie w ostatnich pięciu latach ministerstwo finansów zatwierdziło w gub. witebskiej ustawy 13-tu spółek, ale pięć z nich, a mianowicie: babiniecka, kamieniecka, włodzińska, woźniesieńska i wymniańska, z przyczyny niaufornowania się potrzebnego kapitału zakładowego, dotychczas funkcyonować nie zaczęły, a szósta, w Janowiczach, w powiecie witebskim, w d. 1 stycznia 1867 otwarta, wskutek niepomysłnych obrotów, w dniu 14 kwietnia 1880 roku zwinęta być musiała. Stosunkowo najlepszymi rezultatami poszczycić się może spółka sońska (pow. siebeński) w 1876 roku zatwierdzona. Do kasy bowiem spółki tej, po dzień 1 stycznia 1882 r., wpłynęło pieniędzy z różnych źródeł ogółem 17,047 rs.; wydano zaś 16,455 rs. Dalej prebska spółka (pow. dynaburski) założona w 1881 r., wydała ogółem pożyczek na sumę 6,991 r.; oświejska (pow. drysieński) otwarta w 1878 r., wypożyczyła 5,110 rs.; sielucka (pow. witebski) zatwierdzona w 1876 roku—3,620 rs.; wieloszkowicka (powiat witebski) również w 1876 roku założona, wydała w r. 1881 pożyczek na sumę 2,291 rs.; korolewicka (pow. witebski) w tymże co i poprzednia roku zatwierdzona,

wydała pożyczek 888 rs. O obrotach siódmej na koniec spółki zaliczkowo-wkładowej w gub. witebskiej, jezierzańskiej (powiat siebieński) wiadomości nie posiadamy żadnych. *Gl.*

∞ **Z POW. KOBRYŃSKIEGO.** Od pewnego czasu rozbija tu banda złoczyńców. Oto niektóre głośniejsze czyny jej: W Kobryńskiem ograbiono pp. Wąsowiczów, pod Janowem Mańkowskich, przyczem samą Mańkowską spalono żywcem, wyrznięto całą rodzinę żydowską pod Lubieszowem. W końcu r. z., w samym prawie środku miasta Pińska i to bardzo wcześniej, bo zaraz po dziewiątej, dwadziestu ludzi napadło na dom Charczenki i zwiąawszy gospodarza i służących, zabrali kosztowności i kilkanaście tysięcy rubli gotówką. Ostatni wypadek pobudził administrację do czynniejszego działania, jakoż ujęto dotychczas ośmiu z uczestników w napadzie. Potrzeba dodać, że ujęcie już schwytanych i wytropienie innych winnych (jak mówią, banda składa się górami z 200 ludzi) dopełnił swoim kosztem policmajster piński Michajłow, wydawszy na to kilkaset rubli a nie mając więcej, udał się z prośbą do gubernatora mińskiego o sukurs.

∞ **Z PRUŻAN** grodz. gub. Departament telegrafów ogłasza, że na stacyi tutejszej, otworzono przyjmowanie depeesz korespondencyi międzynarodowej.

∞ **Z NIEŻYŃSKIEGO** powiatu piszą do «Zari». Ceny na siano tak się podniosły, że zboże jest obecnie tańszym karmem dla bydła; to też zamiast kupować siano po 65 kop. pud, włościanie wolą brać żyto po 60 i mieszając z siewką ze słomy, karmią nim bydło. Słoma też doszła do 30 kop. pud. Biedacy wydzierają słomę z dachów, dla ocalenia od śmierci głodowej swych zwierząt domowych.

∞ **Z KAMIENIA** podolskiego. «Kijewlanin» opowiada, że żona jednego z wygnańców skazanego na wydalenie z miasta przyszła do policmajstra, prosić go o zmiłowanie nad mężem. Pan Goraczko, uniesiony gniewem na tak zuchwałą prośbę, uderzył proszącą nogą w żołądek. Kobieta była brzemienna i w tej chwili wydała na świat nieżywe dziecko... Sprawa ta jest już w ręku sędziego śledczego.

∞ **Z PODOLA.** W gazecie «Cerk.-Obszcz. Wiestnik», poświęconej sprawom duchowieństwa prawosławnego, drukują się listy z Podola o warunkach bytu tamtejszego duchowieństwa wschodniego obrządku. «Często dziwią się, gdzie leżą powody niezadowolenia włościan ze swych księży i wzajemnego niedowierzania. Ze niezadowolenie to egzystuje nie ulega wątpliwości, lecz, że teźniejsi księża w większości pokutują za grzechy swoich ojców, również nie ulega wątpliwości. Cała rzecz w tem, że niezadowolenie pierwiej nie mogło ujawniać się, a obecnie najmniejsza drobnostka, która, sądząc zdrowo, nie powinna być waśnią księdza z chłopami, staje się głośną przez ciągłe skargi zwierzchności...» Dalej opowiada korespondent, że zło kryje się zawsze w niekorzystnem uposażeniu księży, którzy mają wszystkie rodziny i zali się w końcu, że zmuszeni są mieszkać w rozwalających się domach, podczas kiedy od lat 10 prowadzi się sprawa o reperacyę domów księży i «prycztów» kosztem obywateli-ziemian....

∞ **Z MOHYLOWA** podolskiego. Skutkiem obiegających prasę pogłosek o wybraniu komitetu, mającego oznaczyć nową linię kolei żelaznej od Zmerynki do Nowosielic, «duma» miejscowa zamierzyła czynić starania o przeprowadzenie tej linii przez Mohylów i zbudowanie tutaj dworca kolei.

∞ **Z WOŁYNIA** piszą między innemi do «Wieku»: «Ażeby dać czytelnikom naszym choć ogólne pojęcie o upadku wielkich fortun na Wołyniu, oraz o powolnem lub całkowitem gaśnięciu historycznych rodzin: wypisujemy naprędce kilka przykładów. Po wygaśnięciu takich domów książęcych, jak Ostrogskich, Wiśniowieckich, Zasławskich, Sokołowieckich, Prońskich, Koreckich, Koszyrskich, Dubrowickich, Holszańskich i Jabłonowskich, oraz po rozpadnięciu się na drobne cząsteczki ich olbrzymich fortun, nastąpił z kolei powolny upadek lub też zmniej-

szanie się posiadłości następujących rodzin, jako to: Zawiszów, Szwejkowskich, Bielińskich, Działyńskich, Brzostowskich, Dzieduszyckich, Rzewuskich, Lenkiewiczów, Strzałków, Ochockich, Błędowskich, Nieniewskich, Siemaszków, Łosiów, Karszów, Denysków, Włodków, Oskierków, Dolskich, Ponińskich, Czajkowskich, Spohorskich, Kisielów, Firlejów, Roztwarowski i Stępkowskich. Po książętach Koreckich sterzą dziś tylko szczytówate ruiny obronnego zamku w Korcu; po Zasławskich, obrócono na koszary wojskowe, sprzedany rządowi przez spadkobiorcę ś. p. Romana Sanguszki, wspaniały zamek w Zasławiu; po Siemaszkach, Bierzyńskich i Ponińskich, nikną coraz bardziej ruiny warowni nasłoneczniańskiej w Hubkowie; po Aksakach, zaledwie dopatrzyć się dają gruzy zamku w Sudylkowie; po sławnym wojewodzie Stępkowskim, nie zostało ani jednej cegiełki ze wspaniałego pałacu w Labuniu; po auto-rze «Listopada», Henryku Rzewuskim, sprzedano dworec Cadnowski nad Teterowem; po ks. Jabłonowskich, izraelski nabywca osiadł w świetnej niegdyś rezydencji krzewińskiej hetmana Stanisława. Od spisu pamiątkowego inwentarza po zgasyłych rodach, przejdźmy do spisu posiadłości, zachowanych jeszcze cząstkowo, lub też całkowicie utraconych przez rodziny żyjące. Kilkanaście lat temu olbrzymie dobra Klewańskie, razem ze starożytną rezydencją książęcą, sprzedane zostały rządowi przez zamieszkujących stale w Galicji spadkobierców ks. Konstantego Czartoryskiego. Dawniej jeszcze klucz starokonstantynowski, własność Rzewuskich po kądzieli, przeszedł także w ręce rządu. Dobra Poryck, ozdobione pamiątkowym pałacem Tadeusza Czackiego, z kilkunastu swych wsi, ocaliły niedużą część zaledwie, należącą dziś do wnuków sławnego meza. Dubno, posiadłość ks. Lubomirskich z linii wojewody sandomierskiego Jerzego, sprzedała Boratyńskim ks. Jadwiga z Jabłonowskich Lubomirska. Historyczny Wiszniowiec, dawna królewskiego zakroju rezydencja Wiszniowieckich i Mnischów, od Włodzimierza Platara przeszła w ręce niemieckie; powiadają, że się dziś rodzi nadzieja uniważnienia tej sprzedaży. Dobra Dęblińskie i Antopolskie hr. Doroty z książąt Jabłonowskich Malatesta, wskutek wypadków politycznych przeszły na własność rządu. Stepański majątek hr. Worcels, liczący 18 tysięcy dziesięcin, czyli 1,200 włók ziemi, nabyła księżna Abamelek i odstąpiła go potem p. Blochowi z Warszawy. Dobra Szpanowskie ks. Radziwiłłów, składające się niegdyś z 28 wsi, dziś się zredukowały do skromnej cyfry 4-ch. Tajkurski i inne przyległe doń klucze hr. Ilińskich, liczyły niedawno jeszcze 30 wsi, obecnie liczą ich 5 tylko. Majątek Romanowski, należący do kądzieli domu Ilińskich, utracił także część dawnych swych posiadłości. Mizocz, rozległa, bo licząca 27 folwarków własność Karwickich, zaledwie ma ich dzisiaj 5. Kolosalne posiadłości Steckich, Prószyńskich z Kotelni, Woroniczów, Walewskich, Korzeniowskich, oraz wielu a wielu innych, albo całkiem upadły, albo się zmniejszyły kilkakrotnie. Gdyby się przyszło stanowczo wypowiedzieć, które z większych wołyńskich fortun ocalały w dawnym, lub niezbyt od dawnego odmiennym stanie, to zaprawdę, kilka ich zaledwie dałoby się nazwać. Oprócz Sławuty Sanguszków, Antonin namiestnikowej Alfredowej hr. Potockiej, Olyki Radziwiłłów poznańskich, Równego Lubomirskich, Miropola Czapskich, Dorobuza Jodków i Boczanicy Lenkiewiczów, spadłej świeżo drogą legalnej sukcesji na dwie rodziny Urbańskich i Potockich, więcej rozleglejszych dóbr nie przypominamy sobie.»

∞ **Z POLESIA** wołyńskiego piszą do nas: Nie dziwi nas zupełnie, że w okolicy Bobrujska (gub. mińska) pud siana kosztuje 80 kop, kiedy u nas na Polesiu, obfitującym w obszerne sianożęcia, płaci się za pud po 1 rs. 20 k., a i za te pieniądze dostać jeszcze nie można. Za furę słomy płaciliśmy rs. 7. Zimna bardzo zły wywierają wpływ na całą roślinność. Dziś 18 kwietnia, a żadne drzewo, żaden krzew nie okazuje zieloności. Oziębiny nasze bardzo szaro wyglądają, nie obie-

cują obfitych urodzajów. Robotnik niezmiernie drogi i trudność wielka w jego dostaniu. Instytucji kredytowych żadnych, a kredyt prywatny na 50 od sta. Cóż więc dziwnego, że niszczymy nasze lasy—jest to jedyny środek zyskania jakiego grosza. Trudności wogóle wiele. W jednej okolicy na Polesiu, mieszkańcy uczuli potrzebę zaprowadzenia poczty, gdyż jak dotąd poczta była o wiorst 50. Urząd pocztowy w Żytomierzu zgodził się na prośbę mieszkańców, z warunkiem, że przez lat 3 mieszkańcy wnosili będą odpowiedni fundusz na najęcie pomieszkania, pensye dla urzędnika i pocztyljona i przewoźkę poczty z Kowla. Mieszkańcy złożyli kilkaset rubli, lecz te od 3 lat leżą w «kaszancej-stwie», a poczty jak nie było, tak niema. Z nowin donoszę, że kilka tygodni temu sprzedano majątek Kamień-Koszyrski, po 600 rs. za włókę. Nabywcą jest hr. Krasicki. Majątek Hołoby sprzedany został włościanom teź wsi, lecz że bank włościański na guberni wołyńskiej jeszcze pożyczek nie udziela, kupno więc nie przyszło do skutku. *W. Mac.*

∞ **Z ŻYTOMIERZA** piszą do «Now. Wr.». Ze spokoj ludności miejscowej został niedawno zakłócony ucieczką z miejscowego więzienia ośmiu ciężkich przestępców kryminalnych. Zbiegli oni za pomocą podkopu, którego dokonali bez wzbudzenia najlżejszego podejrzenia; podkop przecięł ciągnie się daleko po za mury więzienne; odkryto go już po ucieczce więźniów. Poszukiwania wszelkie okazały się dotąd bezowocnymi.

∞ **Z BERDYCZOWA.** Według krążących pogłosek, Berdyczów ma być wkrótce sprzedany przez właścicieli: książąt Czartoryskich i hr. Tyszkiewiczów. Pomiędzy kandydatami do kupna figuruje dwóch Niemców i konsorcjum, złożone z mieszczan. Gazeta «Zaria» donosi jednak, że prawdopodobnie rząd obejmie tytuł własności tego miasta, za 900,000 rubli, to jest cenę, przez właścicieli ustanowioną.

∞ **Z KIJOWA** piszą do «Gaz. Warsz.». «Z trzynastu majątków wystawionych na sprzedaż publiczną w Kijowie, zatrzymano lub odroczone sprzedaż jedenastu majątków. Sprzedano tylko: w Dubieńskim Pogorzelce książęcy Jadwigi Lubomirskiej, 2,206 dzies. za 80,000 rub. p. Rubinsztajnowi dyrektorowi Banku przemysłowego, oraz w Luckim sukcesorów Anieli Walewskiej 2,214 dzies. za 16,000 rub. kupcowi Gładinowi, ale ten się wymówił od nabycia. Woda wniosła się na Dnieprze więcej niż na pięć łokci i ciągle przybywa. Święta przeszły jak najspokojniej. Mówią tylko o aresztowaniu młodzieży szkolnej i słuchaczek kursów żeńskich, co do tych ostatnich najwięcej pochodzenia żydowskiego.»

∞ **Z KIJOWA** piszą do «Gaz. Warsz.». Od chwili sprawozdań kontraktowych, ruch przemysłowy w najzupełniejszym zastoju. Wygórowane ceny na cukier, sparaliżowały całkowicie gorączkę spekulacyjną. Ratownicy zawiesili zakupy, a spekulanci, przy dośięgnięciu najwyższej normy cen, normy, przy której nawet przywóz cukru zagranicznego staje się możliwym, zaciekle oddziaływając na niżenie i operacye na ten produkt, stopniowo zredukowali się do zera, tak, że w przedostatnim tygodniu nie kupiono nic zupełnie. Daj Boże! aby ten chwilowy kryzys posłużył naszemu cukrownictwu za zasadę do gruntownej kombinacyi swego interesu, tak, aby nie opierając się już więcej na cenach fikcyjnych ślepej spekulacyi, szukało ono unormowania swoich dochodów w skrzętnej administracyi i zmniejszeniu kosztów fabrykacyi, na wzór cukrowni niemieckich i innych zagranicznych, a wtedy dopiero będzie mogło oprzeć się na trwałym fundamencie, którego pierwsza lepsza burza obalić nie zdoła.

∞ **Z KIJOWA.** Na mocy ustawy z 29 maja 1869 r. wszystkie szkoły ludowe w guberniach: kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej pozostają w zależności od kuratora okręgu naukowego kijowskiego. Obecnie krąży pogłoska, że ministerstwo oświaty debatuje nad kwestyą ustanowienia osobnej dyrekcyi szkół ludowych dla każdej z guberni kraju południowo-zachodniego, jak to ma miejsce w innych guberniach cesarstwa.

∞ **Z KIJOWA.** Dzienniki podają wiadomość, że latem roku bieżącego rozpoczeta zostanie kosztowna budowa nowej kolei żelaznej w granicach guberni połtawskiej, od miasta Romen do Kremieńczuga przez Mirgorod. Ta nowa linja połączy kolej liwawsko-romeńską z charkowsko-mikołajewską.

∞ **Z KIJOWA.** «Zarja» pomieszcza wykaz gazet i czasopism otrzymywanych w Kijowie. Z polskich czasopism «Kraj» ma 40 prenumeratorów, «Przegl. Tyg.» 40, «Gazeta Polska» 32, «Prawda» 28, «Wiek» 25, «Kłosy» 23, «Tyg. Ilustr.» 21, «Słowo» 17, «Tyg. Powsz.» 16, «Kur. Warsz.» 13, «Echo» i «Bies. Lit.» po 12, «Gaz. Warsz.» i «Gaz. Lekarska» po 7, «Kur. Codzienny», «Gaz. Świąteczna», «Romans i powieść» po 5, «Gaz. Rolnicza» 3, «Kur. Poranny» i «Rola» po 2 egz. Z rosyjskich: «Niwa» 1,026 prenumeratorów, «Now. Wr.» 267, «Nowosti» (zamiast «Głosu») 253, «Mosk. Wied.» 161, «Nowosti» 76 i t. d.

∞ **Z KIJOWA.** Jako przedstawiciele szlachty kraju południowo-zachodniego, mają się udać do Moskwy na koronację, według doniesienia «Now. Wr.», następujące osoby: książę Repnin, szambelan dworu J. C. Mości H. Krupenski, hrabia Orłowski, książę Sanguszko, i hrabia Grocholski.

∞ **Z ODESY.** Korespondent «Gaz. Pol.» przesyła następujące wiadomości o handlu nafty bakińskiej: «Wyrażano już obawy dość uzasadnione w kwestyi rozwoju handlu nafty kaukaskiej, a właściwiej bakińskiej, która, dostawszy się na rynki galicyjskie, grozi konkurencją przemysłowi naftowemu, zaledwie się tam utrwalającemu. Tymczasem tutejszy «Wiadnik» doniósł, że kolej galicyjska Karola-Ludwika, oraz towarzystwo parowe dunajskie i Lloyd austriacki, zawarli między sobą konwencję o tani przewóz nafty bakińskiej do Austrii. Jeżeli ta wiadomość jest prawdziwą, to się przyczynić musi do spotęgowania konkurencji przeciw naftcie galicyjskiej».

∞ **Z ODESY** pisza do nas: Zapowiedziane przedstawienie dramatyczne amatorskie na korzyść tutejszego katolickiego towarzystwa dobroczynności, odbyło się w sali klubu niemieckiego «Harmonja». Przedstawienie i pod względem wykonania, i pod względem materyalnym powiodło się świetnie. Zebrano 472 rs. 50 k. Wszyscy amatorzy z reżyserem Dr. W. na czele, wywiązali się wybornie ze swego zadania. Należy mu się za to szczerza, ogólna wdzięczność. L.

∞ **Z MOSKWY.** W czasie koronacji, otworzone będzie dla publiczności muzeum historyczne, obejmujące 12 sal. Oprócz dwóch obrazów Siemiradzkiego, muzeum wystawi podobno obrazy Ajwazowskiego, Bronnikowa, Makowskiego, Wasniecowa i Sorokina.

∞ **Z RYGI.** Dzienniki donoszą, że 216 estońskich parafii lealskiej, gub. estlandzkiej, wyrazili żądanie uczczenia uroczystości koronacyjnej przejściem na łono kościoła prawosławnego

KRONIKA Powszechna.

∞ **JENERAŁ KRZYŻANOWSKI.** Umieszczony w «Kłosach» życiorys i wizerunek Włodzimierza Krzyżanowskiego, generała Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, przywołuje na myśl słowa poety: «któraż kraina tak jest oddalona, żeby krwią naszą nie była zroszona?» Krzyżanowski, opuścił kraj w 1846 r. Syn zamożnej niegdyś obywatelskiej rodziny w Księstwie Poznańskim, wyrobiwszy sobie ciężkim trudem, niezmordowaną energią i pracą, stanowisko, poświęcił się na usługi przybranej ojczyzny, mając ciągle na myśli by zaszczytem okryć narodowość do której należał. Zdobył sobie powszechny szacunek, Amerykanie okazywali mu go wysoce stanowiskiem tak wojskowem, jak i cywilnem po ukończeniu wojny, na które powołany został, oraz licznymi zbiorowemi upominkami, które ofiarowały mu miasta, korporacje, pulki i t. p. Ożeniony z Amerykanką, stracił przed kilkoma laty towarzyszkę życia, a będąc bezdzietnym zamierzył powrócić do kraju. Tu jednak także zmieniło się wiele. Od 40 lat bliźniak jak kraj opuścił, prawdopodobnie mało kogo ze znanych sobie znalazłby przy życiu. Portret umieszczony w «Kłosach» przedstawia człowieka w sile wieku, z intelligen-

tem, energicznym i smutnym wyrazem twarzy. Odbity się na niej ślad walki, cierpienia i tęsknota, nieodłączna towarzysząca wygnania. «Kłosy» obecują drukować niektóre wyjątki z pism generała, która posiada redakcyja.

∞ **ŁZY KRÓLA JANA.** W numerze 90 «Nowej Reformy» znajduje się ciekawa wzmianka o dziennikarstwie amerykańskim. Autor jej, podając treść numeru z dnia 28 marca pisma «Zgody», wychodzącego w Milwaukee, chwali umieszczony tam wiersz pod tytułem: «Łzy króla Jana III.», oraz wstydzi poetów polskich, że nad nimi lira polaków amerykańskich widocznie górze bierze. Wiersz, o jakim mowa napisał był na obchód stułetniej rocznicy oswobodzenia Stanów Zjednoczonych i czytany na zebraniu muzeum narodowego w Rapperswyllu. Wiersz ten w małej ilości egzemplarzy odbity i stanowiący dziś rzadkość bibliograficzną, zawadził ślad do Ameryki. Kiedy go w tamtejszym dzienniku wydrukowano. W dzisiejszych czasach poetyckiej posuchy, a zwłaszcza jałowości na polu liryki, siłą uczucia, wyłącznie narodowemi motywami i prześlicznym, jakby w kamieniu ciosanym językiem celuje pani Seweryna Duchńska. Ona to właśnie jest autorką owego wiersza pięknego, jak i wielu innych, które w żadnym kompletnym zbiorze dotychczas nie są ogłoszone.

∞ **KWIATY Z ŁAK POLSKICH.** Taki tytuł nosi wydawnictwo, wychodzące w Pradze-czeskiej nakładem Jos. R. Vilimka, w przekładach tłumacza z polskiego ks. Jana Neczasa. W pierwszym zeszycie znajdujemy utwory Syromli, w drugim wybrane poezye Kornela Ujejskiego. Do następnych poszytów książd Neczas przygotował wybrane poezye Odyńca, Konstantego Gaszyńskiego, oraz bałady Mickiewicza «Tukaj». Neczas należy do najlepszych tłumaczy z naszego języka, a jego przekłady «Maryi», «Margiera» i inne doznały słusznego uznania ze strony publiczności i krytyki, łączą one wierność przekładu ze szczerą poetycznością.

∞ **TEKA NIECZUŁ.** Wyszedł już z druku w Paryżu pierwszy tom «Teki Nieczuła». Autor w formie zbliżonej do sławnych dyalogów Lucjana przeprowadza świetną krytykę ostatnich politycznych i społecznych kierunków krakowskiego stronnictwa. W błogosławionej krainie pozaświatowych żywotów znakomici meżowie i patrioci polscy, jak Niemcewicz, Lelewel, Ignacy Potocki, Krasiński, Woroniewicz, Suladecki i inni omawiają bieżące sprawy lat ostatnich i dążenia swych epigonów. «Gaz. Krak.» pisze o tej broszurze: «Znakomity talent autora umiał nadąć głęboko pomysłową polityczną rozprawę tak wdzięczną beletrystycznemu formie, że stać się musi popularną w najszerszych kręgach publiczności».

PRZEGŁĄD POLITYCZNY.

Wewnątrz polityka Niemiec, sterowana równie jak i zewnętrzna przez żelaznego księcia, posuwa się dość szybko ku konfliktowi parlamentarno-konstytucyjnemu. Znane orędzie cesarskie, przedłożone parlamentowi niemieckiemu, w sprawie przypięszenia uchwały budżetowej na rok 1884—5, było targiem się na prawa, przysługujące parlamentowi uprzedzonym socjalnemi reformami, poprawa doli pracujących. Wiadomo, że przed paru laty rząd niemiecki robił starania o wprowadzenie dwuletnich budżetów, — lecz bezskutecznie. Pomijając okoliczność, że trudno ustanawiać budżet na czas dłuższy, prawo kontroli finansowej jest w ręku parlamentu jednym z najsilniejszych środków oddziaływania na rząd. Im więc rzadziej parlament może wglądać w gospodarkę finansową, tem mniej ma możliwości wywierania wpływu za pomocą tego środka. Rząd ks. Bismarka, poniosłszy porażkę, nie zwykł dawać za wygrane: sprawa dwuletnich budżetów wyrosła znowu, lecz już udekorowana chęcią niesienia pomocy klasom pracującym.

Kwestya więc reform socjalnych, z któremi tak wyraźnie zsolitaryzował się w orędziu do parlamentu, cesarz Wilhelm, stawiając je niejako za główne zadanie swojego gasnącego żywota, komplikuje się bardzo ważnym i niedwuznacznym anachem na przywileje konstytucyjne. Projekty socjalne rządu niemieckiego, jakkolwiekby o nich mówiono, są arcy ważne i humanitarne, stanowią pierwszy krok ku zażegnaniu palącej kwestyi socjalnej. Szkoda tylko, że jednocześnie ze staraniami o poprawę losu klasy pracującej, rząd usiłuje rozszerzyć granice wła-

snego wpływu kosztem swobód konstytucyjnych... Naturalnie i opozycja parlamentarna nie jest bez winy. Występując przeciwko reformom socjalnym, które nie mogą nie być popularnemi wśród ludu, sama kuje broń dla rządu przeciwko konstytucyi.

Na posiedzeniu 7-go maja parlament, większością 8-miu głosów, na wniosek frakcyj postępowych, przekazał sprawę budżetu na rok 1884—5 komisji budżetowej. Uchwała ta równa się odrzuceniu prośby, wyrażonej w orędziu cesarskim o bezzwłoczne przystąpienie do rozstrzygnięcia budżetu, ponieważ komisya do jesieni prac swoich ukończyć nie będzie mogła. Jednocześnie z dwuletniami budżetami, wypłynęło na wierzch nowe pojmowanie rządu praw parlamentu w przedmiocie udzielania swoich uwag władzom i wpływu na administracyę. Ks. Bismark, w liście do prezesa parlamentu, wypowiedział zdanie, że administracyja nie ma prawa przyjmować i stosować się do uwag parlamentu, kiedy tenże parlament w ciągu dziesięciu lat niezaprzeczenie korzystał z tych praw, wypowiadając ministrom swoje zdanie i nastając na usurupację nadużyć, lub zastosowanie pewnych środków. Prawo takie przynależy wszystkim parlamentom całego świata. Nie dziw więc, że nowy ten pogląd rządu niemieckiego zaniepokoił i oburzył przeważną większość parlamentu.

Do czego doprowadzą rzeczzone nieporozumienia między rządem a parlamentem? Najczęściej słyszeć się daje zdanie, że rząd dąży do rozwiązania parlamentu, pod pretekstem nieuchwalenia reform socjalnych, co naturalnie zdyskredytuje obecny skład parlamentu w oczach robotniczej i w ogóle niższych klas. Przyszłe więc wybory mogą dać większość, skłonniejszą do reform na polu ekonomiczno-socjalnem, lecz za to więcej obojętną o losy parlamentaryzmu niemieckiego. Jeżeli tak się stanie, będzie to tylko potwierdzeniem starej prawdy, że władza nie poraz pierwszy, kosztem wyrafinowanego sobkowstwa klas wyższych, w danym wypadku burżuazji, otrzymuje możność rozszerzenia granic swojego wpływu...

Na drugi dzień po omawianej uchwałie parlamentu, tenże odrzucił projekt zwiększenia cel na drzewo przywozowe. W N° 20 «Kraju» z r. z. oceniliśmy już znaczenie projektowanego opodatkowania, nie powtarzamy więc dziś tych uwag. Każdy zresztą zrozumie, że uchwała parlamentu niemieckiego odwróciła nowa klęskę, grozącą posiadłościom ziemskim w kraju zachodnim. Charakterystycznym jest szczegóół, że głosy w parlamencie niemieckim tak się podzieliły, że los projektu rządowego spoczywał w ręku deputowanych polskich z Poznańskiego. Im to więc przedewszystkiem zawdzięczamy wybawienie od nowego podatku.

Oddzielenie zupełne kościoła od państwa we Francyi posuwa się coraz dalej. Izba deputowanych, a za nią senat, przyjęli nowe prawo, które przyznaje wobec władzy jednakowe znaczenie pogrzebom religijnym i cywilnym. W senacie, aczkolwiek projekt wywołał pewne zarzuty ze strony klerikalnych deputowanych, przeszedł jednak bez trudności, ponieważ nie zawiera w sobie nic przeciwnego swobodzie sumienia. Pierwsze dwa paragrafy nowego prawa stanowią, że oddawanie zmarłym honorów od rządu odbywać się ma bez względu, czy pogrzyb będzie religijny, czy cywilny. Trzeci punkt orzeka, że każdy ma prawo wyrazić na piśmie swoją wolę, w jaki mianowicie sposób ma być chowany. Kr.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Dublin, 14 maja. Dziś rano w kilmangamskim więzieniu stracono Bradięgo. Zewnątrz około więzienia, które było ochraniane przez silne oddziały grenadierów i dragonów, zebrali się ogromne tłumy ludności. Porządek nie był zakłócony. Kiedy, przez podjęcie czarnej chorągwie zawiadomiono o odbyciu się egzekucyi, tłum odkrył głowy.

Reym, 15 maja. Ojciec św. przestał uroczyste nabożeństwo biskupom katolickim w Irlandyi, aby nie popierał działań, wymierzonych przeciw

Anglii i nie mieścili się do polityki. Wezwany ad audiendum verbum pontificalis biskup z Cashel uznał swój błąd i przyrzekł ulegać w przyszłości we wszystkich wskazówkom kardynała Mac Cabe.

Łódź, 15 maja. Aresztowano tu w dniu dzisiejszym kilku rzemieślników, poszlakowanych o agitację socjalistyczną.

Paryż, 15 maja. Kompanja Lessepsa oświadcza gotowość zbudowania na własną rękę drugiego kanału Sueskiego dla podróży powrotnych.

Paryż, 16 maja. Izba deputowanych przyjęła na posiedzeniu wczorajszym kredyt 5 milionów fr. na wyprawę do Tonkinu. Minister spraw zewnętrznych p. Challemeil-Lacour zapewnił, iż żadne mocarstwo nie stawia opozycji wyprawie francuskiej; Chiny nie występują również z interwenyją. Francja musi umocnić podstawy swojego protektoratu nad Tonkinem.

Wiedeń, 16 maja. W taborze słoweńców, który odbędzie się we wrześniu na Adelsbergu w Krainie, reprezentowaną będzie ludność Krainy, Korynty, Styryi i Wybrzeża. Odezwa powiada, iż hasłem taboru będzie rozbudzenie narodowej świadomości, wzmocnienie poczucia wspólnej siły, wzajemne popieranie dążeń do samostanowienia bytu. Urządzoną też zostanie tombola na budowę «słoweńskiego domu narodowego».

Paryż, 17 maja. Stan zdrowia hr. Szuwałowa budzi mniej obaw, lecz niebezpieczeństwo dla życia jeszcze nie przeszło.

Londyn, 17 maja. Donoszą z Kalkuty, że plemię szynwarów 8-go maja napadło na emira z Tadžyr. Szynwarowie zostali pobici, stracili 700 ludzi. Popularność emira rośnie, wiele plemion poddaje się jego władzy.

Dublin, 17 maja. Wczoraj po południu odbyło się zebranie irlandzkiej ligi narodowej, której przewodniczył, w nieobecności Parnela, Bigar. Niektórzy mówcy podnieśli kwestję bulli papieżkiej do biskupów irlandzkich. Biggar powiedział, że słów papieża wysłuchać należy z największą czcią, lecz przekonania stronnictwa irlandzkiego winne być wyrażone najzupełniej jasno. Men powiedział: «Partya narodowa, na wzór O'Donela, czerpać będzie z Rzymu religję, lecz nie politykę. Papież głowa kościoła katolickiego, Parnel głowa kościoła politycznego i lud irlandzki pójdzie za nim dopóki nie odzyszcze swobody Irlandyi».

KRONIKA HANDLOWA.

Rozbrojenie Europy, cel sojuszu trzechpaństwowego, — słowa równie ponętne jak i malowiergodne. Szkoda, że minęły czasy, kiedy wierzono w zapewnienia żelaznego księcia. Wtedy od dawno się iluzjom, pomimo, iż ludzie śledzący za ruchem ekonomicznym Niemiec tak dobrze jak i teraz dostrzedz mogli, że kraj ten chciałby się wydostać z pod brzemienia militarystki i tym samym z pod kosztów, które utrzymanie takowego za sobą pociąga. Dziś zapatrywania uległy zmianie, świat finansowy tylko z faktami się rachuje i na podstawie tychże wyrokuje o wysokości zaufania, na jakie państwo zasługuje. Raz wycofawszy takowe, trudno daje się nakłonić do powrotu do *statu quo ante*. Podobny proces odbywa się pomiędzy zagranicą i nami. Okoliczności zawniły, kraj zaś pokutuje, i pomimo, iż teraz staramy się o odzyskanie straconego kredytu, praca nasza jak dotychczas jest bezowocną. Zagranica nie wierzy zapewnieniom części prasy rosyjskiej o uregulowaniu się ogólnych stosunków ekonomicznych i o rezultatach nowoprowadzonych ulepszeń w zarządzie naszych finansów i t. d. Nie mamy się czemu dziwić, gdyż pierwszym warunkiem wzbudzenia zaufania jest posiadanie absolutnej wiary w to, do czego chcemy osobę trzecią przekonać. My sami nie wierzymy w owoce, które nowe reformy, tak w Banku państwa, jak i w zarządzie naszymi finansami, już wydać mogły. W sądach naszych rachujemy się z czynnikami ważnym, zbyt zakorzenionym i za silny opór wszelkim innowacjom stawiającym. Mamy na myśli biurokrację. Cóż pomogą najlepsze rozporządzenia, jeżeli przez słabych wykonawców uskutecznione być mają?

Po zrealizowaniu papierów rosyjskich, publiczność zagraniczna nie daje się nakłonić do lokowania napowrót swych oszczędności w nasze walory, pomimo, iż dają większy dochód od rent innych państw. Jeżeli Rosya straciła kredyt zagranicą, nie przestała bynajmniej być uważaną za kraj, w którym najłatwiej zrobić można majątek. Nowy przykład tego zapatrywania się dała grupa bankierów francuskich, pod przewodnictwem *Banque de Paris et des Pays-Bas*, która przez delegata swego Leona Renault, stara się u ministra finansów o koncesję na otwarcie banku, mającego metropolję w Petersburgu i kilka filij na prowincyi, z kapitałem 30 milj. rs. (przy otwarciu ma być wypłaconych 15 milj. rs.). Ponieważ założyciele domagają się wynagrodzenia,

mającego być im wypłaconem przez lat 26, w razie jeżeli dochód przewyższy 5%, a żądanie to nie może być dozwolone na zasadzie praw bankowych w Rosyi, zdaje się zatem, iż założycielom nie opłaci się ich fatyga i prośbę wezmą napowrót. Wprowadzenie do kraju biednego w kapitały swobodnych pieniędzy z zagranicy, w skutkach zawsze bywa korzystnem, tym razem jednakowoż z góry był widocznym cel towarzystwa, któremu mniej chodziło o dobro kraju, jak o łatwy sposób otrzymywania stałych dochodów przez założycieli za wystaranie się koncesyę. Pomiędzy instytucjami bankowymi, które w ostatnim czasie ogłosiły swe bilansy, jedno z wybitniejszych miejsc zajmuje sprawozdanie banku wołsko-kamskiego za r. 1882. Bank ten łącznie mający kredyt tak tutaj, jak i na prowincyi, posiadając kapitał 8,350,000 rs., rezerwy 863,767 rs. 10 kop., zarobił na czysto 2,020,457 rs. 4 kop., z której to sumy rozdzielił 16% czyli 40 rs. dywidendy na akcyę. Bank dyskontował w 1882 r. 36,720 weksli, na sumę 73,354,000 rs., przyczem protestowanych weksli było 146, na których okazała się strata 86,619 rs., wobec zebranych z dyskonta procentów w sumie 2,153,000 rs. Prowizya z przekazów wynosi 213,000 rs. Mniej dobre wrażenie wywarło na nas pierwsze sprawozdanie towarzystwa ubezpieczeń od ognia i na życie «Rosya». Założone przez *haute finance* tak tutaj jak i zagranicą, towarzystwo to stało się odrazą pierwszego kierownika swego, byłego agenta «Ankra», niejakiego pana Wiedriga, który mając sobie oddany kapitał 4 milj. rs., uważał takowy za wystarczający, ażeby w razie strat móc na ich pokrycie z niego czerpać. Dla ułatwienia konkurencyi z innymi towarzystwami, obniżył premję od ubezpieczeń od ognia i po niższej składce przyjmował ubezpieczenia na dłuższe terminy. Wynikiem tej procedury była odmowa ze strony towarzystw zagranicznych przyjmowania reasekuracyi od «Rosyi». Po pierwszych znacznych stratach, zarząd zapłacił znaczną sumę panu dyrektorowi i poprosił go wzamian wystąpić z zajmowanego urzędu. Po podwyższeniu składki, «Rosya» została włączoną do ogólnego związku towarzystw assekuracyjnych. Oto jest historia wielce reklamowanej «Rosyi», która dała akcyonaryuszom deficytu 98,491 rs. 5 kop., co z otrzymaniem od kapitału procentami w ilości 336,785 rs. 80 kop., całą stratę przedstawia w sumie 433,276 rs. 85 kop. Jak na półtoraroczną egzystencję to trochę za wiele. Ulegając wpływowi prezesa a zarazem dyrektora banku dyskontowego, towarzystwo ponieśliło prawie cały swój kapitał zakładowy w jednym tylko papierze, obligacyach transkaukaskich, na których również okazała się strata. Czy papiery te reprezentują najlepszą okazję kapitału? Przecież są inne papiery rządowe, wprowadzone nie kontrasygnowane przez bank dyskontowy, lecz również pewne i większy procent dające.

Z powodu zblizonych świątek obchodzonych na początku tygodnia zagranicą, giełda nasza zmuszoną była samodzielnie postępować i bohaterstwo swe okazowała wyższem notowaniem weksli na Londyn po 23 $\frac{1}{2}$ %. Zlecenia trasowania nadchodzące z południowych portów wzmocniły i tak dobre usposobienie naszego rynku wekslowego i w następnych dniach ofiarowywano Londyn po 23 $\frac{2}{3}$ %, a w czwartek (w piątek z powodu świąta giełdy nie było) notowano nawet 23 $\frac{1}{2}$ %, po jakiej cenie można było nabywać pierwsze bankierskie papiery.

Na rynku papierów publicznych tendencya w ubiegłym tygodniu była mocną i pomimo iż zagranicą brak ożywienia dotkliwie daje się odczuwać, a nas pokup na papiery procentowe był dość znaczny i wyższe ceny utrzymały się przez cały ten tydzień. Za wachodnią pożyczkę 1000-biletów płacono 92 $\frac{1}{2}$ %, pierwsze losy 224 $\frac{1}{2}$ %, drugie 213, obligacye miejskie 87, listy towarzystwa kredytowego ziemskiego 134 $\frac{1}{2}$ %, wileńskie były poszukiwane po 93 $\frac{1}{2}$ %, 18-letnie, długie po 93 $\frac{1}{2}$ %. Znaczną zwyczaję mamy do zaznaczenia w akcyach tulskiego banku, na jednej giełdzie awansowały one o 10 rs. do 300 rs. Główne towarzystwo 262, rybińskie wskutek zleceń nadeszłych z Moskwy, były nabywane po 60 $\frac{1}{2}$ %, carcyńskie 96 $\frac{1}{2}$ %. Złoto 8 rs. 21 kop. Wartość rubla kredytowego = 0,6213 kop. metal.

Wartość:	Na 3 mies. kop.	à vue kop.
Funta sterl.	10 rs. 01	= 10 rs. 11
Marki.	— » 49,02	= — » 49,01
Franka.	— » 39,74	= — » 40,04
Guld. austr.	— » 83,00	= — » 84,00

W końcu tygodnia nastąpiło osłabienie na rynku zbożowym. Z Ameryki nadeszły wiadomości o obniżeniu się ceny na pszenicę, co jest zapewne wynikiem poprawienia się widoków na urodzaj. W Londynie popyt był znacznie mniejszy od podaży. Owies i żyto były chętniej nabywane tak w Anglii, jak w Francyi i Niemczech.

Za saksonkę płacono 13 rs. 90 kop., żądano 14 rs. 15 k., za żyto z dostawą do Rewla

9 rs. 90 k., z dostawą we wrześniu 9 rs. 30 k., za owies płacono 5 rs. 20 k., za rzewski 5 rs. 15 k. W Rydze ceny na zboże nie uległy w ubiegłym tygodniu zmianie; żyto nabywano po 103 do 104 k. za pud, za owies jelec-sureński 82 $\frac{1}{2}$ k., za inne gatunki 82 k., za jęczmień płacono 97 k. za pud.

Słabe usposobienie panujące od dłuższego czasu na rynku cukrowym, przyjęło w ubiegłym tygodniu jeszcze większe rozmiary. Maczkę ofiarowywano po 7 rs. 30 kop., lecz i po tej cenie nie można było znaleźć kupujących. W rafinadzie nie zrobiono żadnych obrotów, lecz pomimo to fabrykanci postanowili nie obniżać ceny na cały miesiąc maj. W Kijowie i Moskwie tendencya nie przestaje być słabą.

W końcu dzisiejszego naszego sprawozdania prostujemy błąd, który został popełniony w zeszłej kronice, mianowicie bank międzynarodowy rozdzielił dywidendy nie 25 rs. na akcyę, lecz 31 rs., czyli 12,4%.

A. Rp.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Dr. T. w Wilnie. Wiedząc, z jak kompetentnego źródła zaczerpnął «Kur. Warsz.» biograficzne szczegóły o nowo-mianowanych biskupach, nie wahaliśmy się przedrukować takowe w «Kraju». Faktyczne błędy prostujemy w dzisiejszym Nr-ze, inne są zwykłymi omyłkami zecerzki. Za pamięć dziękujemy.

Żemajtysowi. Listu pańskiego drukować nie możemy. Zarzut, że nasi obywatele wypożyczają pieniądze małomieścieckim handlarzom, jest zbyt dotkliwym, żeby go można ogłaszać bez faktów i dowodów. Prosimy o nie.

DOMIESIENIA.

ATENEUM pismo naukowe i literackie, zeszyt za miesiąc maj 1883 zawiera artykuł Jana Grzegorzewskiego: *Spółczesna Bułgarya*. — *Pamiętniki Husaria z pierwszych lat 17 wieku p. B.* Chlebowski. — *Sily produkcyjne wielkich i małych gospodarstw*, p. J. Łepickiego. — *Czarodziejka*, dokończenie powieści p. K. Głuskiego. — *Spółczesna powieść we Francyi*. — *Najnowsze badania podań i ich zbiory* p. J. Karłowicza. — *Nowa teoria słońca* p. Witolda Lassota. — *Rozbiory*, sprawozdania i wrażenia literackie.

TYGODNIKA ILUSTROWANEGO № 9 wyszedł z druku i zawiera: *Artykuły*: Minister Florian Ziemiałkowski. — *Listy Jordana*. — *Juliusz Sandeau*. — *Klasztor*, powieść J. Kraszewskiego. — *Kronika miesięczna*, p. Bolesława Prusa. — *Przegląd polityczny*. — *Jak poznawać gwiazdy na niebie?* — *Ze świata obcego*. — *O najnowszej poezyi czeskiej*. — *Kronika zagraniczna*, przez J. I. Kraszewskiego. — *Karol Szlenkier i jubileusz jego pracy na polu przemysłu*. — *Rozmaitości*. — *Szachi. Drzeworyty*: Florian Ziemiałkowski. — *Na Bielatach*, rys. F. Perla. — *Bal w fabryce K. Szlenkiera*, rys. W. Gersona. — *Jak poznawać gwiazdy na niebie?* (4 rysunki). — *Karol Szlenkier*.

KURIER LITERACKI.

S O N E T.

Zejdź jasna jutrzniol rozlej światła strumień
Po ziemi życia nowego spragnionej,
Złotym promieniem do dna ludzkich sumień
Sięgnij i blask im nadaj nieskażony;

Rozedrzyj mroczne przyszłości zasłony
I watydem czoła wątplących zarumień,
I oczom, chciwym zachwytów i zdumień,
Ukaż odrodzeń szereg nieskończony.

Zejdź jasna jutrzniol Świat przeczuciem tknięty,
Z lochów, gdzie nędza z zbrodni mieszka skrycie,
Z gmachów, gdzie orgja dopija swe męty,

Wygląda ciebie — w troskach, czy przesycie,
I woła — dziwną tęsknotą przejęty,
O nowe, lepsze, szlachetniejsze życie.

El-g.

POETA PRZYSZŁOŚCI.

Dnia 4-go maja, w Krakowie, staraniem czytelnik akademickiej, odbył się wieczorek na uroczystość pamięci Juliusza Słowackiego. Prezes czytelnik akademickiej w dłuższym przemówieniu starał się scharakteryzować ideę poezyi autora «Ballady». Mówca rozpoczął od scharakteryzowania w kilku słowach romantyzmu, a raczej romantyczności, tj. nastroju umysłów, jaki w owej

epoce panował. Charakterystykę tę ilustrował cytata z Słowackiego. Owocem wyegzaltowanego wysoce uczucia, była poezja romantyczna. Ale dar pieśni okupiono postradaniem władzy woli i czynu. W samej poezji to się odbiło, bo nie stworzyła ona ani jednej posagowej piersi ludzkiej. Słowacki jest typem romantyka. Tem dziwniejsza, że w nim z największą siłą wystąpiła niechęć przeciw romantyczności; urągając losowi swemu, którym jest «na grobowcach siadać i szukać smutków blących, wiotkich, kruchych», zrywa się gniewnie i pragnie «słońca, wichru, i tententu». Ta reakcja nderza przeciw chorobliwemu poetyzowaniu, przeciw owym czulym piewcom, którym «niteczka głosu tylko sina» z ust wychodzi, «młynów nie obrócić». Poeta woli słuchać «ciszę morza, na wieszczarze jakiej opoki», niż takiego śpiewu, a nie wahać się czynowi oddać pierwszeństwo przed pieśnią, powiada, że gdyby one marzenia młodości zamiast wyspiewywać, w «trochę ciała» przyoleczono, dotychczas «stałaby Troja». Takie to hasło, hasło czynu, daje Juliuszowi tytuł do miana poety przyszłości.

Ale czyn, ale praca, to tylko środek. Nad czym tu praca? Oto: aby kiedyś wzniósł się posąg z jednej bryły, tak hartowny, że w gromach nie pęknie...

Więc naprzód na posąg kruszec trzeba zgotować twardy, niespożyty. Jak go wytopić? Spytajmy mistrza co powie. A w odpowiedź zadrgały wszystkie struny lutni i wybuchły potężnym westchnieniem:

«Gdyby też jedna pierś była zrobiona
Nie podług miary krawca, lecz Fidyasa!»

Westchnienie to, rozłamane na tony, chłosta nderza w pojedyncze grzechy społeczne. A oto ich rejestr włożony w usta Ślaza w Lilli Wiedzie:

«Czy ja Lechita? Cóż to? czy mi z czoła
Patrzy gburstwo, pijaństwo, chłazstwo,
Siedem śmiertelnych grzechów, gust do wrzasku,
Do ukwaszonych ogórków, do serków,
Zwyczaj przysięgać *in verba magistri*,
Owczarstwo, — czy to wszystko mam na twarzy?
Jeśli tak, wodą mię zleję gorącą.
Niechaj oblezie ze mnie pierwsza skóra».

Ta pierwsza skóra musi zejść i być oderwaną, aby kruszec czysty pozostał... Tu scharakteryzował mowca pokrocie niektóre z wymienionych grzechów: «gust do wrzasku» to jest kochanie się w czczej deklamacji i frazesie, biadanie nad sobą z założonymi rękoma, samochwalstwo, które wszystko, jak mówi, lepiejby zrobiło, gdyby tylko robić było łaskawe; — «ogórkowy patryotyzm», które na zbiorze wszelkich, choćby niedorzecznych tradycji i tradycyjk miłość ojczyzny zasadza, a wszelki postęp jest mu kosmopolityzmem; — «gust do herbów» u herbowyci i u ich lokajów; — wreszcie «owczarstwo» t. j. biegnięcie bezmyślne za stadem, brak własnego zdania i sądu, spuszczenie się wreszcie na popularnego poganiacza, a przytem brak odwagi cywilnej, aby wystąpić wórew popularnym mniemaniem ogółu. Grzech «*jurandi in verba magistri*», to tylko jedna strona owczarstwa. Przeciw tym grzechom trzeba znaleźć w sobie siłę oporu, a na to trzeba pamiętać, że posąg narodu z szlachetnego kruszcu ulanym być musi, trzeba «lud kochać bardziej niż umarłych kości», trzeba «nie odwarzać z siebie tę «Dejaniry koszulę». Wierzę, kiedy na miejsce owczarstwa, myśl i samodzielności, sądu, na miejsce ślepego biegnięcia za pogonią, świadome siebie poczucie obowiązku i miłość porządku i prawa — na miejsce wrzaskliwości, cicha wytrwałość, nie szukająca efektów — na miejsce szarganych szczyłów, tróć — wzniosłą w narodzie pierwszeństwo, wtedy kruszec będzie gotów.

Ale nie tu koniec dzieła. Posąg ma być «z jednej bryły». Niebędzie on takim, dopóki są całe masy z treścią jego niezłane. Te masy trzeba powołać, trzeba lud obywatelom uczynić — a do tego trzeba go naprzód oświecić. I temu to najpierwшему społecznemu zadaniu ostatnie westchnienie Juliusza należy:

«Więc zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei,
I przed narodem niosą oświaty kaganiec»...

Oto testament poety przyszłości. Miano to słusznie mu należy. Romantyk, nieodrodne dziecko epoki swojej, jest on, jak karyatyda ciętą w głaz jednostajny nierozwinięta, a pierś i głowę naprzód podana, ramiona wyciągająca w przyszłość... Młodzież ukochała go, bo cierpienia jego nie są i jej obce, a jego westchnienie jest owym westchnieniem wyzwolenia, które i jej się z piersi dobywa, bo pieśń jego wyrazem jest jej dążeń i pragnień... Młodzież musi młotami pracy w rzeczywistość przekuć to, co snem ziotym błysnęło oczom minionych pokoleń. A jeśli tę pracę, prozaiczną może, naprzód (tak zakończył mówca) poezja w blask ideału ubrała, jeśli nauczyła, że ona jest piękną i wzniosłą, owszem od samej nawet poezji piękniejszą i wzniolejszą,

to część tej poezji, część tej lutni tyrtenszowej, bo ona pojęła najwzniolejsze zadanie pieśni, co «nie pieluchą ma być, lecz ostrogą»...

SZTUKA POLSKA

NA WYSTAWIE PARYŻKIEJ 1883 ROKU.

(Korespondencya «Kraju»).

Paryż, 5 maja.

Istnieje szkoła publicystów, utrzymująca, że jak pomiędzy narodami, tak samo pomiędzy jednostkami podział pracy panować winien. Podczas, gdy zaprzęgają jednego do jarzma podrzędnego, materialnego wyrobnictwa, dla drugich zachowują rodzaj duchowej i estetycznej hegemonji. Długi czas teoria ta miała za sobą faktyczne prawdopodobieństwo. Widząc wysoko wybijającą cywilizację zachodniego społeczeństwa, można było przypuszczać, że reszta świata nigdy się do ich wysokości nie wzniesie. Dziwaczne wówczas mogło się wydać twierdzenie, aby świat słowiański np. mógł zająć w dziedzinie sztuk pięknych godne miejsce obok włochów lub francuzów. A przecież postęp czasu, solidarność, istniejąca pomiędzy społeczeństwami nowoczesnymi, chwilowy zastój jednego, który pozwala drugiemu do niego się zbliżyć, coraz większa potrzeba żywiołu estetycznego w zakresie życiowym: oto okoliczności, o których tu prosta tylko czynimy wzmiankę, a które pokazują, że jest rzeczą całkiem zrozumiałą, że i w naszym kraju sztuki piękne rozwinęły się szybko, rozwinąć musiały.

Byłoby dziecinną przesadą twierdzić, że już obecnie sztuki piękne stoją u nas na tej samej wysokości, co u przodającego w tym względzie narodu — Francji. Nie mamy warunków, któreby nam umożliwiały współzawodnictwo. Sztuki piękne mogą wybijać tylko u narodu bogatego i niezależnego, a nam brakuje tych warunków; potrzeba do ich rozwoju tradycji dalekich, obitych zbiorów, muzeów, kolekcji dostępnych nie tylko dla artystów, ale i dla publiczności, która by na nich gust swój wykształciła; potrzeba licznych i doskonałych zakładów naukowych specjalnych, aby wykształcić pokolenia artystyczne. Gdy zupełnie albo częściowo przynajmniej posiadacie będziemy te warunki, wtedy będziemy mogli być dla sztuk naszej wymarzenia, wtedy będziemy mogli oczekiwać od nich miarow, a od mistrzów — arcydzieł. Chwilowo oba mogą być u nas tylko spekulacjami zjawiskiem.

Jeżeli jest tedy czułością, zdradzającą zupełny brak estetycznego wykształcenia, twierdzenie, że sztuki piękne znajdują się obecnie u nas na wysłannym stopniu doskonałości, to nie nie przeszkadza nam w tym, że czynimy podziwne postępy, a co raz większą liczbę artystów niejednolitych i niedzielną wróży nam lepsze przyszłość i że przeto może czas, gdzie polscy artyści będą w równym łodzi z innymi.

Zatem chwila na nadzieję, jest obowiązkiem naszym zrobić krok w krok za rozwojem narodowej sztuki i przystąpić do najdoskonalszym wzorom dotychczasowego i współczesnego piękna nie w całym, ale w części, jak w chwili najżybszego wyrobnictwa. Niemal lepszej do tego okazji, jak obecna wystawa sztuk pięknych w Paryżu. Obok kwinty i wyboru francuzkich artystów, którzy tam wystawiają plody ostatniej i najlepszej swej pracy, przychodzą tam coraz więcej cudzoziemcy, którzy czują się na siłę wprawdzie odwoływać z francuzami na ich własnym podwórku. Nasi artyści wyrobili tam już sobie miejsce, a ponieważ przyjeżdżają na wystawę zależy nie o zdolności i dowody, ale o sąd komitetu, złożony z uczonych artystów, z tem nie może być najmniejszej wątpliwości co do równouprawnienia naszego w obrębie europejskiej sztuki.

Kilka tych wstępnych uwag zdawało mi się niezgodnem, gdyż o znaczeniu polskich artystów zdarza się co moment słyszeć u nas istniejące dziwaki. Jedni, udając znawców, twierdzą, że nie mamy żadnego wielkiego artysty, w europejskim słowa tego znaczenia, i że go mieć nie możemy; drudzy, przeciwnie, w pawie odziewając się piórka, chętnie się z kilku naszych artystów, co zyskali już sobie prawo obywatelstwa we wszechświecie, i zdaje im się, że z wyjątków tych można wnieść o całosci i powieścić obecny sztuka. Wystarczy nam zbadać sumiennie i bezstronnie prace wystawione przez artystów naszych na obecnej wystawie, aby znaleźć punkt rozwoju sztuki polskiej.

Dwóch artystów naszych, ozdobionych wielkimi medalami na ostatniej paryżkiej powszechnej wystawie, których zatem liczyć można pomiędzy arystokracją europejską sztuki, Matejko i Siemiradzki, nie przystali swych obrazów na tegoroczną wystawę. Nie znamy powodów tej nieobecności, ale żałujemy jej szczerze. Można obrazom Matejki czynić wiele i surowych bardzo zarzutów, ale czyni się je dlatego właśnie, że się jest wobec mistrza, że utwory jego sięgają do-

skonałości, i że pragnęłoby się widzieć je niezależnie u szczytu. Rozumiemy, że przedmioty obrazów jego czysto polskie, wyłącznie polskie, nie mogą być ze względu na treść swoją ocenione jak należy przez cudzoziemców, i że mistrz krakowski z pewnem zniechęceniem zauważył musiał wiele dziwacznych i nieuzasadnionych sądów, wydanych o ostatnich jego dziełach przez krytykę europejską. Ale pragnęlibyśmy dla chwały polskiego imienia, aby zniechęcenie to przezwyciężył i nadal w Paryżu, który jest nowoczesnej sztuki stolicą, o nowe kusił się laury. Zyskali byśmy na tem wszyscy.

Z pomiędzy artystów naszych na obecnej wystawie pierwsze miejsce należy się panu Józefowi Brandtowi. Podpisuje on swe obrazy: J. Brandt z Warszawy, ażeby go przypadkiem niemieckie nazwisko nie kazało wzięść za Niemca. Artysta ten, z którego monachijskiej pracowni wyszło tyle dzieł znakomych i który tyle talentownej artystycznie młodzieży wykształcił, znajduje się obecnie w całej pełni swego oryginalnego talentu. Kompozycje jego są dramatyczne, pełne życia, akeyi, a rodzajowe jego sceny wznoszą się prawie zawsze do wysokości i znaczenia historycznych obrazów. Lubuje się on w stopniowym życiu, w tabunach, w hajdamakach i kozakach. Gdyby zebrane w jedną całość stanęły przed widzem rozpiętnione jego dzieła, w tym kierunku, można by zobaczyć, że Brandt jest ilustratorem jednej całej strony narodowego naszego życia, które zebrac się dają pod jednym wyrazem: na kresach ojczyzny. Czem «Mohort» W. Pola w poezji, tem obrazy Brandta w malarstwie naszym. Ten, który mamy przed sobą, jest wzięciem w niewolę przedniej warty tureckiej przez polskiego kawalerzystę. Epizod ten z wojny turecko-polskiej w XVII wieku przenosi nas w całą pełnię tych burzliwych czasów i tych zawziętych wojen. Rzucając postronkiem na szyję bismurana, szarżował go nasz z konia i mimo pomocy jakiegoś kamraty jego nieście, widzimy, że zabici są oba. Często już Brandt stawiał nam przed oczami owe tatarsko-tureckie typy w ich malowniczych strojach i z ich dzikimi obyczajami i nie sadzimy, aby doszedł kiedykolwiek do stworzenia tak potężnych indywidualności. Nie można oderwać się od tego obrazu, który interesuje nas, przykuwa swą treścią, rozciekawia szczegółami, zachwyca wykonaniem. Ten obraz głęboki, ciemny i dzięki temu pstrokaczemu ubiorów, przyrządów, ryzantanki układa się do poutnej harmonji. Zhytecznem byłoby dodawać, że wszystko co się tyczy technicznej strony obrazu jest znakomite, nieposzlakowane. Obraz ten sam jeden wystarcza do postawienia sztuki polskiej na wyżynie.

W całym obszarze religijnego malarstwa nie znajdujemy ani jednego naszego malarza. Wiedząc, że źródło natchnienia w tym kierunku wysycha u nas, tak samo, jak wysycha gdzieś indziej. Nie możemy bowiem uważać za religijny obraz, który p. Wiktor Zier nazywa «Senem św. Marii». Widzimy wprawdzie w ciemnej jaskini, do której zaglądają płochliwe samy, spłona niewiasta, i złoista aureola rozłożona około jej skroni pozwala przypuszczać, że to jest istotnie Święta grzesznica, ale gdyby aureola tej nie było, nigdy byśmy się nie domyślił, że to ma być biblijna postać, i byłibysy cały ten obraz uważali za powabny rodzajowy obrazek. Nie lubimy tego szarego lobu sepi i oświecenie całej kompozycji jedynie za pomocą aureoli jest jedynie gonieniem za oryginalnością. Bezstronność każe nam jednak przyznać, że są w tym obrazie niektóre delikatne powabne szczegóły.

Wogóle polscy malarze nie błyszczą świetnością kolorytu, nie kochają się w świetnym promieniu i do harmonji całości zalegają za pomocą przytłumienia tonów dominujących. Najbardziej u nas o szare obrazy. Pierwszeństwo pod tym względem należy się panu Wojciechowi Gersonowi. Jedna szara, smutna, ponura nuta rozpuszcza się na jego płótnie, które się właściwie też nazywa: «Bez nadziei i bez światła» i przedstawia więźnia w kamiennym i podziemnym lochu. P. Gerson jest skończonym artystą, którego zasługi są większe i nanka rozleglejsza aniżeli wielu innych malarzy, a który przecież w długim artystycznym zawołdnie nie znalazł jeszcze ani jednego wielkiego sukcesu, któryby go postawił *hors de pair*. Sądźmy, że pochodzi to z zimnej, akademickiej metody, która nad wyrazistość przekłada formę.

Nie wiemy, czy mamy prawo p. Józefa Chelmońskiego uważać za polskiego malarza. Urodził się wprawdzie w Warszawie, był uczniem Gierzyńskiego i Gersona, ale na wystawie p. Petit figuruje jako malarz rosyjski, a wszystkie jego obrazy malują nam sceny z rosyjskiego wojakowego lub myśliwskiego życia. Nie można zaprzeczyć mu w każdym razie oryginalnego talentu, pełnego werwy, życia, ruchu, a nawet jaskrawości. Zazwyczaj p. Chelmoński daje wielkie rozmiary swym obrazom. Te dwa, które są na wystawie, są mniejsze niż zwykle, i ramy w któ-

Fabryka i Skład Wyrobów RYMARSKICH I STODLARSKICH FELIKSA KRUPPE

Skład główny, Krakowskie-Przedmieście, 45. — Fabryka, ulica Bednarska, 17, w Warszawie.
Posiada znaczny zapas zaprzęgów, chomont, siodeł, przyborów podróżnych, myśliwskich itp.
CENY PRZYSTĘPNE. (173-6-3)

HAWAŃSKIE PRAWDZIWE CYGARA

Otrzymuje w wielkich partjach wprost z HAWANY

SKŁAD POD FIRMĄ

KALINOWSKI PRZEPIÓRKOWSKI

w Warszawie (Hotel Europejski).

Znawcom i Amatorom wyborowych Cygar, poleca się Cygara ze zbioru 1881 roku, Cygara oryginalne Hawańskie i inne prawdziwe Amerykańskie, od ceny rs. 9 do rs. 80 za 100 sztuk.
Łaskawe zamówienia z Cesarstwa i Królestwa wysyła się franco. — Na żądanie cenniki wysyłają się odwrotną pocztą. (174-6-3)



ISTNIEJĄCY OD 1790 ROKU

SKŁAD WIN

STEFANA DOBRYCZA & CO

Dostawców wor Jego Cesarskiej Mości

W WARSZAWIE.

poleca szczególnie wielkie zapasy Win Węgierskich, od najłżejszych do bardzo starych, roku założenia firmy sięgających, oraz wszelkie gatunki Win Francuzkich, Reńskich, Hiszpańskich, ze zbiorów wszystkich uprzywilejowanych lat bieżącego stulecia. Skład przyjmuje wszelkie, choćby najskromniejsze zamówienia i takowe dla uniknięcia kosztów przesyłki pieniędzy, wysyła wszystkiemi Drogami Żelaznemi, za zaliczeniem (Nachnahme). Cenniki franco. (114-8-3)

PRENUMERATOROWIE

Ilustracji Warszawskiej

Biesiada Literacka

otrzymają w r. b. jako premjum bezpłatne, portret kolorowany olejny Jana III Sobieskiego. Oleodruk wykonany w najpiękniejszej pracowni europejskiej. Portret kolorowany Adama Mickiewicza kosztuje rs. 1 kop. 50 z przesyłką. «Biesiada» po ukończeniu powieści J. I. Kraszewskiego «Noc majowa», drukować będzie powieść Orzeszkowej: «Panna Antonina».

Wydawnictwo p. t.: «Panteon polski», zbiór kolorowanych portretów znakomitości naszych ze wszystkich epok i powołań, wraz z ich życiorysami, już jest rozpoczęte. «Panteon polski» otrzymają prenumeratorowie «Biesiady» jako premjum nadzwyczajne. (142-5-5)

Prenumerata w Warszawie rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 k. 50; na prowincyi i w Cesarstwie rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3. Za Dodatek Powieściowy dopłaca się rocznie: w Warsz. rs. 1 k. 50, na prow. rs. 2. Adres: Red. «Bies. Lit.» w Warsz., Chmielna, № 8.

Lokaj a żona jego kucharka, polacy, posiad. chl. rekom., poszuk. obow. Adres: Borowaja ul., 1, m. 5.

Niemłodych lat człowiek, pragnie dostać miejsce dorocy mieszkań w czasie wyjazdu na dacie. Może dać poręczenie. Mohylewska ul., № 7, m. 31.

Student un., fil. fakul., życzy wyjechać, chociażby jak najpóźniej na lekcye. Troicki z., № 32, m. 14. Adam J.

Student 3 k. P. un., matem., poszuk. lekcji na wyjazd; wolny od 13 maja. Of. z wym. warunk. adres: Woznies. pr., № 30-4, m. 52. Stan. Wodzyński. (181-2-2)

Skład Maciejewskiego, rekomenduje świeżo nadane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Masła. Ceny przystępne. Troicki zaułek 15 i Stolarski zaułek 6. (16-0-4)

STUDENT medyk 5 k. życzy mieć lekcye na wyjazd. Litwiej, № 13, m. 20. (180-1-1)

Hermana Teschendorff

DOM ZBOŻOWO-KOMISOWY

w KRÓLEWCU (w Prusach)

I W LIBAWIE

poleca się Panom właścicielom dóbr, na zasadzie wieloletniej umowy do zbytu zboża, również do wszelkich obrotów i regularnych doniesień targowych. (54-13-13)

ZAKŁADY PRZEMYSŁO-CHEMICZNE

W. Karpiński i W. Leppert

polecają

Farby Olejne

we wszystkich kolorach.

Massy Woskowe

i zaprawy do podłóg.

Lakiery Powozowe

Lakiery dla Malarzy

i celów technicznych.

SKŁAD FABRYCZNY W WARSZAWIE
ELEKTORALNA 33.

(126-6-6)

Student Uniwersytetu, Filologicznego fakultetu, życzy dawać lekcye według programów gimnazjalnych. Adres: Petersburska strona, Zwierinskaja ulica, № 22, mieszkania 15. Antoniemu Hryniewieckiemu. (154-6-5)

N A K Ł A D E M

Księgarni i Składu Nut

LESMAŃ I SWISZCZOWSKIEGO

w Warszawie

ulica Mazowiecka № 14

(naprzeciw Towarzystwa Kred. Ziemskiego)

wydane zostały w ostatnich czasach
następujące dzieła:

J. J. Baranowski. Słownik angielsko-polski. Rs. 2. (Polsko-angielski pod prasą).

— Rozmowy, formularze, przysłówia i t. d. angielsko-polskie. Kop. 50.

— «Vademecum de la langue française» dziełko aprobowane przez senatora Littrégo. Kop. 60 w oprawie kop. 80.

Feliks Bogacki. Istota zjawisk psychicznych. Studium psychologiczne. Kop. 40.

Maryi Pape-Carpantier. Powiastki i nauczki dla dzieci — opracowane i zastosowane dla dzieci polskich przez E. H. Cena w oprawie kop. 80.

Czary w krainie wiedzy przez Arabellę B. Buckley w przekładzie z angielskiego; jest to szereg popularnych wykładów mianych w Anglii w gronie młodzieży; w wykładach tych spopularyzowane są następujące przedmioty: 1) Kraina cudów i kraina wiedzy; 2) Promienie słoneczne i ich praca; 3) Powietrze i ocean; 4) Historia kropli wody; 5) Dwaj wielcy rzeźbiarze — woda i lód; 6) Głosy natury; 7) Życie pierwotnika; 8) Historia kawałka węgla; 9) Pszczoły w ulu; 10) Pszczoły i kwiaty.

Dziełko to wydane bardzo ozdobnie, zawiera 76 pięknych i pouczających drzeworytów. Cena w oprawie rs. 1 kop. 80 i rs. 2 k. 20.

Adolf Dygasinski. Wypisy polskie. Część niższa. Kop. 45. Część średnia Kop. 75.

Dr. K. Hertz. Kurs Geometrii zastosowany do szkół mezzkich i żeńskich. Cena w oprawie rs. 1 k. 20.

Piotr hr. Kutuzow. Prawdziwe interesa narodów słowiańskich i pokój Europejski — odpowiedź generałowi Skobielewowi. Kop. 30.

F. A. Lange. Historia filozofii materialistycznej i jej znaczenie w teraźniejszości, z trzeciego niemieckiego wydania przełożyli: Tom I. Aleks. Świętochowski; Tom II. Feliks Jezierski.

Dzieło to całe obejmuje przeszło 900 stron wielkiej ósemki. Cena za dwa tomy rs. 6.

Nabywać można każdy tom oddzielnie, po rs. 3.

Lira Polska — tomiki I, II, III i IV — zawierające wybór najpiękniejszych poezji polskich. Cena kop. 30; w ozdobnej oprawie ze złoczeniami brzo- gami kop. 50. Tomik V-ty pod prasą.

Dr. Jul. Petersen. Metody i teorye rozwiązywania zadań geometrycznych konstrukcyjnych, zastosowane do przeszło 400 zadań; tłumaczył z niemieckiego Dr. Karol Hertz, nauczyciel szkół poln. Kop. 60.

Dr. Schaeffle. Kwintesencja Socjalizmu. Kop. 50.

Dr. Skorkowski. Rys narys o śmierci. Kop. 60.

Stanisław Sobieski. Wspomnienia dawnego studenta. Kop. 40.

Aleksander Świętochowski. O Epikureizmie, dwa odczyty uzupełnione. Kop. 40.

Dr. Wiel. Kuchnia dyetetyczna (przewodnie dla osób cierpiących na żołądek) — w opracowaniu D-ra Polaka. Kop. 50.

D. Zgliński. Humor w «Panu Tadeuszu». Kop. 30

Na składzie głównym.

K. Filipowicz. Parcelacja jako program społeczny. Kop. 60.

S. Kuczewski. Komedy. Kop. 75.

Księgarnia przyjmuje wszelkie zamówienia z prowincyi na książki i nuty, jak również na wszystkie pisma codzienne i peryodyczne, w kraju i za granicą wychodzące. (152-6-5)

INSTYTUT

OSPY KROWIEJ

w Ossowcu pod Grodziskiem.

Wyłączna sprzedaż limfy na Królestwo Polskie i Cesarstwo w Aptecz. Karpińskiego w Warszawie, ulica Elektoralna, № 35.

Cena igielnika 1 rs., z przesyłką pocztową pocztową 1 rs. 20 k. (178-6-2)

AKUSZERKA mająca zakład położniczy od 1870 r. z wygodnym mieszkaniem dla chorych, przyjmuje dla odbycia położu, z zachowaniem tajemnicy. Maksymil. zaułek, d. Pola, № 2, m. 22. (22)

Student petersb. uniw., polak, posiad. chlubne atestacye, życzy wyjechać na 3 letnie mies. na lekcye do Krol. lub na Litwę. Adres: Kolegium Imperatora Aleksandra II, № pok. 48. W. A. (165-6-4)

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.